

O AUTOGRAFIE KSIĄG PIELGRZYMSTWA.

podał

Władysław Mickiewicz.

Czasopismo „Slovensky Přehled“ zamieściło w przekładzie na język czeski artykuł p. Władysława Mickiewicza pod powyższym tytułem ¹⁾. W artykule tym autor zaznaczywszy, iż „z dzieł Adama Mickiewicza *Księgi Pielgrzymstwa* najwięcej narobiły hałasu za granicą, najliczniejszych doczekały się tłumaczeń i w krytyce polskiej dziś wywołują najsurowszą ocenę“, — oraz scharakteryzowawszy naturę tych zarzutów, tak dalej rzecz przedstawia :

W pierwszych czasach wygnania poeta czuł gwałtowną potrzebę ochronienia emigrantów od pokusy otaczających ich żywiołów; radził im przekładać biedę swoją nad dostatki cudzoziemców; widzieć w pogromcach ojczyzny bież Boży, ale nie tracić z oczu, że najniższe narzędzia mogą służyć do wymiaru gniewu Przedwiecznego i że Izrael przetrwał carów assyryjskich. Ażeby ziomkowie jego nie upadli na duchu, Mickiewicz pocieszał ich obrazem wielkich poświęceń Polski i zastępu męczenników, stanowiącego jej skarb duchowy i rękojmię przyszłego odkupienia.

¹⁾ Artykuł ten ukazał się wraz z portretem i autografem Władysława Mickiewicza w nrze 1. rzeczonoego czasopisma, wychodzącego w Pradze pod redakcją p. Adolfa Černy'ego

Księgi Pielgrzymstwa przetłómaczył na język francuzki hrabia de Montalembert z pomocą Bohdana Jańskiego. Ostatni biograf hrabiego Montalemberta, ksiądz Lecanmet, twierdzi mylnie, że hrabia tłómaczenia tego dokonał na prośbę Mickiewicza ¹⁾. Zachwyty przyjaciół, których miał w kolonii polskiej, zachęciły go do poznania w oryginale dzieła, co tak potężnie wstrząsało emigracją. Poprosił Mickiewicza o nauczyciela języka polskiego. Poeta sam mu się ofiarował, a gdy Montalembert odmówił, nastreczył mu Jańskiego.

Montalembert oburzony był zachowaniem się legitymistów francuzkich, którzy trzymali stronę Mikołaja, tem bardziej spieszył z pomocą Polakom, że widział obóz katolicko-monarchiczny „pełen dla nich zawziętości prawdziwie oburzającej“ ²⁾. *Księgi Pielgrzymstwa* miały być rękawicą, rzuconą słuzalcem absolutyzmu. Montalembert odczytał wyciągi swego tłómaczenia młodzieży, zbierającej się u niego. Mickiewicz bywał na tych sehadzkach i parę razy głos zabierał. Montalembert pisał do Lamennais'go 22. lutego 1833 r.: „Nigdy nie widział szerszego zapalu, jak ten, który Mickiewicz wzbudził w tych młodzieńcach. Wszystkich porwał, bili mu szalone oklaski“ ³⁾.

Owczesny główny przegląd katolicki: *Les Annales de philosophie chrétienne*, tak oceniał *Księgi Pielgrzymstwa* po zjawieniu się tłómaczenia Montalemberta: „Dzieło to jest rodzajem podręcznika, w którym Mickiewicz przedstawia wiarę, pragnienia i nadzieje całego swego narodu w nieszczęśliwych terażniejszych przejściach. Dziełko to napisane w stylu biblijnym, zawiera oprócz tego rady, dane w kształcie przypowieści, mających kierować pielgrzymstwem, bo tak autor nazywa rodaków swych na ziemi wygnania. Przegląd nasz nie ma obowiązku wypowiadać zdania w kwestyach politycznych, które muszą być poruszane w podobnem dziele, ale nie może nie pochwalić wiary autora, nie przyznać, że tomik ten zawiera wiele uderzających piękności, przedewszystkiem ufność w Opatrzność, jakiej znaleźć niepodobna w utworach tego wieku“ ⁴⁾. Przegląd katolicki podziwiał jeszcze, że Mickiewicz przemawiał takim tonem do żołnierzy i przytaczał to, co mówi o władzy i nauce.

Montalembert posłał korektę swego tłómaczenia Lamennais'mu, który odpisał mu 2. maja 1833 r.: „Odebrałem wczoraj trzymaście

1) *Montalembert, sa jeunesse*. Paryż 1895 r.

2) *Ibid.*

3) *Ibid.*

4) T. VI. 1833 r.

ćwiartek dzieła Mickiewicza. Nie można nie czytać bardziej rozrzuwającego i oryginalniejszego. Dzieło to odda olbrzymie usługi nie tylko Polakom, ale Francuzom i wszystkim narodom, na których języki będzie przetłómaczone. Trzebaby rozesłać egzemplarze do Anglii, do Niemiec i do Włoch“¹⁾. Dnia 4. maja Lamennais znów powtarza Montalembertowi, że trzeba starać się rozpowszechnić to dzieło: „Pragnąłbym bardzo, pisze, aby kilka egzemplarzy dostało się do Hiszpanii i do dawnych jej kolonii.“ Dnia 5. maja nazywał *Księgi Pielgrzymstwa* „księgą ludzkości“²⁾.

Po puszczeniu w obieg swego tłómaczenia Montalembert otrzymał wyrazy uznania największych znakomitości. Juliusz Michelet pisał doń, że tylko dzieło Silwiusza Pellico może być z niem porównane, a Wiktor Hugo 23. czerwca 1833 r. oświadczał, że zalicza się do pielgrzymów Montalemberta. Dnia 5. lipca Montalembert donosił z Toeplitz, że „generał Skrzynecki był zachwycony tem dziełem“³⁾.

Rozczytanie się w *Księgach Pielgrzymstwa* zwracało młodzież francuską ku ideom religijnym. Lamennais pisał do Montalemberta 12. sierpnia 1833 r.: „Nawrócenie się młodego Gabour jest najlepszą odpowiedzią na obrzydliwe oszczerstwa, które codzien spotykają *Księgi Pielgrzymstwa*. Coś wielkiego przygotowuje się na ziemi i większego niż się zdaje“⁴⁾.

Wiele innych wzmianek w listach Lamennais'go z owej epoki świadczy, jak wysoko cenił *Księgi Pielgrzymstwa*. W gronie katolików, którzy drogą Lamennais'go nie poszli, uwielbienie dla tego utworu przetrwało nawet naganę publiczną Grzegorza XVI., zwróconą szczególnie przeciw namiętnie anti-austryackiej przedmowie Montalemberta. W jedenaście lat później p. Bonnetty, dyrektor przeglądu: *Les annales de la philosophie chrétienne*, krytykując wykłady Mickiewicza w Collège de France, przypominał, że *Księgi*

1) Wygnańcy włoscy natychmiast przetłómaczyli „Księgi Pielgrzymstwa“ z przedmową Montalemberta, p. t. *Guida dei Pellegrini Polacchi*, Italia 1834 w 16-ce str. 208. Emigranci włoscy drukowali: Italia na wydaniach, odbitych tajemnie w Lugano. Nie ma wzmianki o tem wydaniu w żadnej Mickiewiczowskiej bibliografii.

2) Książdz Lecannet

3) *Lettres à un disciple* w *Revue britannique* z d. 3. listopada 1894 r.

4) Książdz Lecannet.

Pielgrzymstwa zawierają kartki cudnej wiary i poezyi ¹⁾, a Eugeniusz Cassin ogłaszał w *Echo de la littérature et des Beaux-arts* ²⁾ naśladowanie wierszem przypowieści z tegoż dzieła.

W dalszym ciągu p. Władysław Mickiewicz opisuje sam autograf w sposób następujący:

Darowany był przez autora Ignacemu Domeyce. Zabrawszy go z sobą do Chili, Domeyko po latach przywiózł go napowrót i nam ofiarował.

Wiemy, że na pedanckiem wytknięciu każdego ortograficznego błędu, każdego przekreślonego słowa na rękopisie autora sława tegoż nie nie zyska. Ale Mickiewicz, nie niszcząc swego rękopisu, naraził się przez to samo na okrutną ciekawość przyszłych badaczy. Nie wyprzedzimy ich, notując każdą drobną różnicę między tekstem drukowanym a rękopisem. Lecz znając obraz, może być pouczającym przypatrzeć się nieco uważniej szkicowi.

Rękopis, darowany Domeyce, jest tylko pierwszym rzutem, brak długich ustępów, licznych przypowieści i dopełnień następnie dopisanych.

Pierwotny tytuł był: *Katechizm pielgrzymstwa polskiego*. Katechizm, to treść nauki chrześcijańskiej. We Francyi wyraz ten bierze się w znaczeniu zbaczającym od pierwotnego. Już w XVIII. w. zbiór grubiańskich wyrażań wyszedł p. t: *Le Catéchisme poissard*, dziś niezliczona jest ilość katechizmów: *Le Catéchisme républicain*, *Le Catéchisme industriel* itd. Posiadamy katechizm nierycerski Klaczki. Mickiewicz bał się widocznie nadużyć wyrazu: katechizm, i skromniej zatytułował swe dzieło. W oryginale czytamy: „Od początku świata do umęczenia narodu polskiego.“ W rękopisie jest po prostu: „Dzieje dawne“.

Naturalnie, że poprawki autora są wszystkie usprawiedliwione, czasem tylko jakiś ustęp opuszczony jaśniej nam odkrywa myśl Mickiewicza. W rękopisie zamiast „na początku była wiara w jednego Boga“ jest: „za czasów pogańskich“. Dalej, gdy wyliczając różnych ojców, którymi miłość własna obdarzała narody starożytne, Mickiewicz mówi: „Jeden rzekł, że pochodzi od ziemi“, w rękopisie jest: „z której przodkowie jego wyrosli, jak grzyby“. Ustęp może

1) Nr. 52 z kwietnia 1844 r.

2) W zeszycie z listopada 1844 r.

opuszczony dla formy nieco żartobliwej. W porównaniu między niewolą rzymską a rossyjską autor po słowach, że w Rosyi imperator jest głową wiary i że w co każe wierzyć, w to wierzyć muszą, dodaje: „Panuje więc i nad sumieniem moskiewskiem“. Wspominając o krucyatach, Mickiewicz chwali rycerzy, którzy szli grób Zbawiciela odzyskać. W rękopisie rycerze ci mają też na celu „i Azyę zabudować i zaludnić, jak jest teraz Europa.“ Utylitaryzm ten myśl główną osłabiał.

W określeniu bałwanów, przed którymi kłaniają się narody, autor parę rysów wymazał. Na przykład królowie zrobili dla Francuzów bałwana, zwanego Honorem. Bliżej go autor nie opisuje. Z rękopisu dowiadujemy się, że królowie urobili bałwana „świecącego, wewnątrz pustego“, że „Żydzi uleli go“; że „odlany był z zausznie i manelów kobiecych“. Ustęp ten zniewoliłby autora do opisanania i innych bałwanów. Za szczegół o Żydach byłby się doczekał jednej wymówki więcej od Jana Czyńskiego. Feministek jeszcze u nas nie znano, prawdopodobnie więc żadna pani Szeliga nie ujęłaby się za kobietami.

W rodzicach narodów nowoczesnych zachodzą też różnice. W rękopisie matką Anglika nie jest para, ale woda, ojcem Niemca nie warsztat, ale chleb, matką nie kuajpa, ale piwo. Autor zmienił te wyrazy na lepsze, jak w spisie bałwanów, gdzie w rękopisie zamiast panowania na morzu znajduje się bogactwo, zamiast preponderencyi albo influencyi politycznej potęga albo moc. Gdzie zdradza się oburzenie na Francję, to kiedy autor w rękopisie przypisuje jej jako matkę wolność a w tekście drukowanym: Bursę.

W drukowanym tekście Mickiewicz potępia za podział Polski Maryę Teresę, w rękopisie jest jedynie mowa o Józefie II., którego nazywa „złośliwym i chytrym“. Winszując Polsee, że nie miała wyrazu na ochrzczenie interesu, Mickiewicz w rękopisie mówi: „Nie miała wyrazu na bałwana honor i na bałwana boginię ballansę i inne bałwany.“ Tłumacząc emigrantom, że cierpią bezprawia i nędzę, aby kiedyś wróciwszy do kraju, powiedzieli nędzarzom, że są ich współdziedzicami, cudzoziemcom, że są współprawodawcami, autor słabszych używa w rękopisie wyrażeń: „abyś był ojcem ubogich nędzarzy, abyś uznał cudzoziemców za braci, mających równe prawa.“ Przypowieść o okrętach wielkich wojennych autor bardziej rozwija w rękopisie: „Powstała burza, a kapitana rzucili w morze, i rozjechała się flota i każdy okręt popłynął w swoją stronę i potonęły okręty wielkie, jeden na skale, drugi na piasku, inny na

bałwanach. A na statku rybackim nie wiele było wioślarzy, ale służba szła porządnie i patrząc na niebo i na iglicę, nie zbłądzili i wrócili.* Przepowiedź w tekście drukowanym zwięźlejsza, bardziej uderza.

Ostrzegając, że nie trzeba uciekać się pod opiekę książąt, ponieważ w burzy głupstwem jest puszczać się na wodę wielką, autor pierwotnie pisał: „siadać nad wodą zimną, bystrą i bezdenną. A piorun najpierw tam bije.* W ustępie o prześladowaniu mężów najzasłużeńszych Mickiewicz opuścił w druku następane zdanie: „Oto nauczy was nieprzyjaciel, kogo macie zrobić starszym i jak szanować urząd wasz.“ Po radzie, że trzeba skłonić się do zgody, jest w rękopisie: „Trzeba pokłonić się rozumowi i zasłudze bliźnich. Bałwochwalecy chcą zrobić urząd szanowny przez ubiór. Starsi różnić się będą od młodszego znakami wojennymi, nie przepychem i poznani i słuchani będą.“

Gdy Mickiewicz napomina ziomków, aby nie potępiali bliźniego, czytamy w rękopisie: „bo błędem brzydzić się potrzeba, ale błędzacego łagodnie sądzić, a człowiek rozumny, póki nie jest mianowany zwierzchnikiem i sędzią, nie wdaje się w sąd cudzych błędów. Nie wyszukujecie wady waszych współpielgrzymów, bo wady łatwo odkryć a zalety trudno. Pszczoły wyszukują miodu i pożyteczne są, a pająki wyszukują jadu i obrzydliwe są. Ludzie źli zaczynają od złej strony.“ Przebija w tym ustępie wstręt niezwykły, który poeta miał całe życie do pajaków.

W jednym rozdziale autor poświęcił dla zwięźłości wspaniały ustęp: „Niejednu chwali się, że nienawidzi bardzo nieprzyjaciół ojczyzny. Ale to nie dosyć, bo i Francuzi i Anglicy nienawidzić się umieją, ale kochać ojczyzny tak, jak wy, nie umieją. I oni płacą za spalenie miasta spaleniem miasta, za nałożony podatek na miasto nałożeniem podatku, za niewolę niewolą. A wy tym, którzy wam przynoszą niewolę, przyniesiecie wolność, skoro będą skruszone bałwany. Większa jest i potrzebniejsza miłość aniżeli nienawiść. Z miłości tylko rodzą się ludzie i miasta i państwa. Ludzie kochający ojczyznę są jak pokarmy i lekarstwa. A ludzie nienawidzący są jak trucizny. A naczelnik narodu, jako lekarz, nie powinien brzydzić się ani jednym, ani drugim i używać jednych i drugich, wszakże jednych zawsze a drugich czasem. Wiecie już, kto są bałwochwalecy. Są to ludzie, którzy kłaniają się potędze, urzędowi, honorowi, dostatkom.“ Poczem poeta przepowiada bałwochwalcom, z jakiej ręki zginą: „Oto ludzie, którzy czczą najjaśniejszość ludu i równość i wolność. Oni nienawidzą bałwochwalców i jako Żydzi starego Za-

konu miłości nie mają ku bliźnim, a zesłani są na wytopienie Chananejczyków“. W tekście drukowanym jest „wszechmocność ludu“.

W przekleństwie rzuconem na samolubów, Mickiewicz pisze w tekście drukowanym: „Będziecie lizać złoto i żuć papier wasz, a nikt wam nie przysze chleba i wody.“ W rękopisie czytamy: „iż będzie złoto leżeć na ulicach, a nogami potrać je będą. Dawaliście pieniądze Moskałom na zgnębienie wolności, a nie znajdziecie, ktoby wam dał ziarnko żyta i pszenicy.“

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494 — 1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

XIII.

(Dokończenie części drugiej).

Zhołdowawszy dla Polski nowego hospodara i wyprawivszy go z wojskami swojemi za Dniestr, aby wywalczył sobie tron, ofiarowany mu przez bojarów wołoskich, przesłali o tem wszystkiem panowie kresowi Zygmuntovi Augustowi obszernie sprawozdanie, ani na chwilę nie wątpiąc, że dokonali pożądanego przezeń dzieła i że mu sprawią wiadomością o niem prawdziwą przyjemność. Tymczasem zawiedli się bardzo. Wiadomością tą przebywający właśnie w głębi Prus Zygmunt August strapił się niezmiernie. Cała bowiem powyższa robota panów polskich mogła narazić go na wojnę z Solimanem, której sobie nigdy nie życzył. Stał właśnie w tym czasie w myśl uwag senatorów, między nimi i Zebrzydowskiego, — wypowiedzianych przez nich tamtego roku z okazji ustąpienia z hospodarstwa Eliasza a objęcia go przez Stefana, oraz innych spraw, naruszających wówczas pokojowe stosunki Polski z Turcyą, — do sultana posła wielkiego w osobie kasztelana bieckiego, Wal. Dembieńskiego, który miał odnowić przymierze, jakie wiązało Polskę z Turcyą jeszcze od czasów Zygmunta I. Bojąc się więc, aby Soliman tego jawnego współudziału Polaków w wypadkach wołoskich nie poczytał za wypowiedzenie sobie wojny przez Polskę, bezzwło-

cznie po otrzymaniu wiadomości o nich, wystosował pismo okólne do wszystkich senatorów państwa, prosząc o natychmiastową odpowiedź i radę, jak mu teraz w tem nowem stadyum kwestyi wołoskiej postąpić wypada¹⁾.

Znamy ośm odpowiedzi senatorskich, między niemi także Zebrzydowskiego, wysłaną 4. czy 5. października ze Stawian²⁾. Prócz właśnie samego Zebrzydowskiego wszyscy senatorowie okazują wielkie zadowolenie z przebiegu wypadków mołdawskich, dziękując Bogu, że przecie raz udało się Polsce odzyskać dawne zwierzchnictwo nad Mołdawią, czyli Wołoszą górną, odebrane jej przez Turków. P. Starzechowski, arcybiskup lwowski, wyraził nadzieję, że Wołosza wierną pozostanie, byle miała dostateczną pomoc i obronę. Nie przeczył, że hołd złożony przez hospodara Polsce Turka obrazi, radził więc zawrzeć rozejm, choćby z Moskwą nawet; także porozumieć się z królem Ferdynandem i zwoławszy pospolite ruszenie, być gotowym do wojny; równocześnie jednak wysłać gońca do Turcyi, a więc z wielkim posłem się wstrzymać do nadejścia wiadomości, jak wypadki mołdawskie na dworze sułtana przyjęte zostały. Przeciwnie J. Dziaduski, biskup przemyski, radził wysłać posła z przedstawieniem, że się Mołdawa bez starań ze strony króla poddała Polsce. J. Uchański, biskup chełmski, przemawiał znowu za gońcem, lecz takim, któryby się starał ulagodzić „tyrana“ i dążył do pokojowego załatwienia sprawy. L. Słończewski, biskup kamieniecki, ten sam, który odbierał hołd od nowego hospodara, tłumaczył się z tego kroku przed królem, że jakkolwiek go uczynił bez wiedzy jego, jednak nie bez wiedzy i woli króla niebios, który rządzi królami ziemi... zresztą postąpił tak dlatego, bo Turka w tej chwili nie ma się co obawiać, fortuna mu wcale nie sprzyja, ale dla wszelkiego bezpieczeństwa posel, zdaniem jego, niech jedzie, a nawet niech go wyprzedzi goniec — zapewne, aby ulagodzić Turka... Jan Tarnowski, hetman w. k. i kasztelan krakowski, chwalać wypadek mołdawski, zalecał królowi, aby umocnił Aleksandra w wierności dla Polski i doradzał mu wyprawienie jak najspieszniejsze posła do Turcyi z wiadomością o tem, co zaszło, i gotowością uznania zwierzchności tureckiej i płacenia haraczu. Posel królewski również niech jedzie do sułtana, bo jeśli kiedy przedtem, to właśnie teraz potrzeba

¹⁾ List króla z datą: in Tapia, pago citerioris Prussiae 20. die septembris, anno Domini 1552, regni vero nostri 32. Script. rer. pol. t. I. s. 85/6.

²⁾ Script. rer. pol. t. I. s. 86/87; Kor. Zeb. nr 789.

Polsce przynierza z Turcyą. Gdyby posłowi zarzucano, że król hospodara postanowił i Wołoszę do Polski przyłączył, niech powie, że to Wołoszanie sami uczynili, i niech rzecz tę przedstawi, o ile można, pięknie i ozdobnie. Również tak poważny senator, jak P. Kmita, wojewoda krakowski, ciesząc się niezmiernie z przewrotu mołdawskiego, jakkolwiek tenże dokonał się bez wiedzy króla, mniemał, że przy roztropności wojna z Turcyą mimo to wszystko da się uniknąć. Wysłać więc radził gońca do Turcyi z zapowiedzią wielkiego posła, zwalić na Wołoszan początkowanie w ruchu, podnieść, że przysięga hospodara Polsce po starym obyczaju złożona, w niczem haraczowi tureckiemu nie przeszkadza. Pisał także do króla sam W. Dembieński, który jeszcze nie wyruszył w drogę, bo właśnie zachorował i nie miał odpowiedniego gļejtu do Turcyi. W liście swoim zapewniał jednak króla, że nie rzeka się wcale zaszczytu posłowania w imieniu króla do Turcyi. Ale wszyscy senatorowie, tak ci, co nie wierzyli w wojnę z Turcyą, jak ci, co się jej spodziewali, wystąpili w listach powyższych z prośbą do króla, aby na wszelki wypadek zwołał pospolite ruszenie, albo też sejm do Lublina lub Krakowa, któryby obronę państwa na wypadek wojny obmyślał. Tego samego zdania był Zebrzydowski, tylko zdanie to wypowiedział w zupełnie odmiernej formie i posunął się w obawach wobec Turcyi i względach dla niej nierównie dalej, jak tamci senatorowie. Przedewszystkiem więc Zebrzydowski nie okazuje tej radości, jak inni z przebiegu zajęcia Mołdawy. Napawa go bowiem fakt ten nieutajonym smutkiem i jakąś goryczą, gdyż widział w nim pewne symptomy anarchii, psującej porządek państwowy w Polsce, która już dosyć cierpi od walk wewnętrznych. Samowolna polityka kresowa panów polskich budzi w nim, jako w wyznawcy panowania jednolitej władzy i prawa, monarchizmu i legitymizmu, poważne obawy o losy państwa. Bo to rzecz niesłychana, aby wypadek polityczny takiej doniosłości, jak zabór kraju, do którego rości sobie pretensye potężny sąsiad, miał się dokonać w państwie bez wiedzy króla i rad senatorów! Cóż mówić tutaj o karności wojskowej, która przez samowolne użycie wojsk krajowych po za granicami państwa została jawnie naruszoną i zdeptaną?! Za Zygmunta I. byłiby sprawcy tej zbrodni stanu surowo ukarani. Ale skoro już się to stało, zdaniem Zebrzydowskiego wypada, aby wyznaczony poseł jechał do Turcyi, choćby dlatego, aby nie wysłanie go nie było wytłómaczonem jako przyznanie się do zamachu. Podziwiał on zawsze roztropną politykę nieboszczyka króla w unikaniu wojny z Turcyą, podziwiał teraz tę samą politykę w spadkobiercy jego tronu. Radziłby więc zawia-

domić Turka, że wypadek w Mołdawii stał się wbrew rozkazom króla, że jest zupełnie prywatną robotą, a gdyby Turek temu nie uwierzył, to niechaj poseł zapewni go, że król się wszelkich pretenzji swoich do Wołoszy, jakkolwiek dawnych i prawnych, zrzeka raz na zawsze, byle tylko odwrócić od Rzpltej widmo wojny w tych ciężkich czasach niepokojów wewnętrznych. Sejm radził Zebrzydowski złożyć w Krakowie, jako bliższym niebezpieczeństwem, i postarać się o przymierze odporne z Ferdynandem I. i Karolem V.

Nie są nam wprawdzie znane oryginalne odpowiedzi reszty senatorów na list króla w sprawie wołoskiej, ale podług świadectw Orzechowskiego byli pomiędzy nimi także i tacy, zwłaszcza przy boku króla, którzy podobnie na nią się zapatrywali, jak Zebrzydowski. Dały się nawet słyszeć, jak powiada Orzechowski ¹⁾, „głosy, że trzeba będzie wydać Turkom M. Sieniawskiego, jeśliby co przykrego z jego przyczyny na królestwo przypadło, i przywodzono z rzymskiej starożytności Spuryusza Postumiusza ²⁾ i K. Mancynusa ³⁾, za których wydaniem podobne zuchwalstwo w Rzymie zaspokojone zostało...“

Zasypany tyłu a tak sprzecznymi sobie radami i zdaniem, Zygmunt August, nie ufając zupełnie przyjaźni Wołochów, znanych od dawna z przewrotności, bojąc się nadto burzy tureckiej, którą sprowadził na siebie niepotrzebnie za opiekę nad nimi, rozstrzygnął kwestyę wołoską na niekorzyść panów kresowych, pomimo, że nawet Albrecht, książę pruski, w którego kraju właśnie bawił, dodawał mu zachęty i ducha, nawet „wszystkie skarby i dostatki swoje, nakoniec i samego siebie“ mu ofiarując, byle tylko nie zrzekał się z nieba mu zesłanego panowania nad Wołoszą. Po takim rozstrzygnięciu sprawy niebawem polecił M. Sieniawskiemu, naturalnie ku wielkiemu jego i jego towarzyszy żmartwieniu, aby wycofał wojska polskie z Mołdawii i więcej się nie mieszał w sprawy tamtejsze ¹⁾. Tymczasem Soliman, zajęty właśnie wojnami w Persyi, dokąd osobiście wyruszył, nie myślał wcale o podjęciu sprawy mołdawskiej, obawy więc wojny z nim okazały się płonne. Król jednak postanowił na najbliższym sejmie koronnym żądać poboru obrony, gdyby sułtan pomyślał o odwecie na Polsce za mieszanie się jej w sprawy kraju, który uważał za swój ⁴⁾.

¹⁾ Orzechowski, jak wyżej, s. 137.

²⁾ W r. 321 po klęsce w wąwozie pod Caudium w II. wojnie z Samnitami.

³⁾ W r. 137 za zawarcie pokoju z Numaneyą.

⁴⁾ Script. rer. pol. t. I. 87; Orzechowski, jak wyżej, str. 138.

Tak więc i tym razem, jak zwykle, zdanie Zebrzydowskiego, mającego wyrobioną już sławę wytrawnego męża stanu, odniosło na dworze królewskim zwycięstwo. Ale czas był najwyższy zrzucić już z siebie poważną togę senatora, którą zaszczytnie od początku prawie roku bieżącego nosił na sobie Zebrzydowski, a przydziać natomiast skromną szatę pasterza i wracać do pozostawionej samej sobie od tyłu miesiecy owczarni. Z końcem tedy października zawitał wreszcie Zebrzydowski do Krakowa i mógł się już zająć osobiście sprawami dyecezyi, które od dawna wymagały jego obecności w stolicy. Można się bowiem było spodziewać, że protestanci, wywalczywszy sobie na sejmie pożądane zawieszenie sądów biskupich, zechcą na wielką skalę rozwinąć propagandę polityczną i religijną przedewszystkiem w Małopolsce i w Krakowie, gdzie od dawna mieli główny swój teren operacyjny. Zebrzydowski tedy, jeśli się rzeczywiście obawiał protestantyzmu, jako szkodliwego dla państwa i kościoła, jeśli mu rzeczywiście dobro tego kościoła leżało na sercu, powinien był na sejmie wymówić się politycznie od przyjęcia godności posła do Bony, a choćby nawet od udziału w wyprawie króla do Gdańska, natomiast co rychlej pospieszać do Krakowa, by objąwszy własną ręką ster tutejszej dyecezyi, stanąć osobiście na straży interesów katolicyzmu, a więc wobec istotnej potrzeby reformy kościoła starać się, o ile to leżało w jego zakresie działania, zainicyjować ją czempredzej u siebie, bo tylko w ten sposób mógł wytrącić protestantom zaczepną broń z ręki. Tymczasem on losy swej dyecezyi powierzył — jak to mówią — boskiej opiece. Nie troszczył się o nie wcale. Nawet wówczas, gdy po powrocie z Warszawy miał czas wstąpić do Krakowa, nie uczynił tego, tylko objeżdżał majątki biskupie, czynił wielkie przygotowania do podróży gdańskiej, a nie myślał nawet porozumieć się osobiście ze swoją kapitułą, jakaby to należało rozwinąć, akeyę ratunkową w interesie religii, wiary i moralności wobec nowych stosunków, jakie zapanowały po sejmie w kościele polskim. Tem gorliwiej za to krzątają się w Krakowie podczas nieobecności biskupa i zupełnego uspienia obozu katolickiego protestanci. Co znakomitsi, którzy zmuszeni byli uchodzić tamtego roku z dyecezyi krakowskiej z obawy przed srożącym się chwilowo Zebrzydowskim, gromadzą się tutaj lieznie, inicjują wspólne zjazdy swych współwyznawców i przyjaciół politycznych, organizują się wewnątrznie ¹⁾ i opracowują programy reformy państwa i kościoła.

¹⁾ Łukaszewicz: Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnej Małopolsce, Poznań 1853, str. 16—18.

W Krakowie ma swoje siedlisko sławne stronnictwo „Egzekucyi praw koronnych“. W tym właśnie czasie przygotowuje na rok przyszły Jakób Przyłuski, pisarz ziemski krakowski, znakomity erudyta i prawnik, zajmujący obok A. Frycza Modrzewskiego naczelne stanowisko w obozie owego stronnictwa, drugie wydanie sławnego swego Statutu praw polskich¹⁾. Statut ten w nowem wydaniu miał mieć znaczenie nie tyle samego zbioru praw, ile programu politycznego egzekucyonistów, zawartego w licznych komentarzach, które autor do każdej materji dodaje, streszczając w nich zapatrywania polityczne i religijne swojego stronnictwa²⁾. Dziełem takim chciał J. Przyłuski tak samo uświadomić w umysłach szerszych warstw narodu potrzebę reorganizacji państwa w duchu nowożytnym, a więc przede wszystkim w duchu protestanckim, o ile chodziło o reformę kościoła, jak A. Frycz Modrzewski dziełem swoim: „O Poprawie Rzpltej“, tylko posunął się w swych pomysłach dalej, bo poprawę tę z dziedziny wzniosłej teoryi genialnego myśliciela przeniósł w widomą sferę konkretnego czynu, nadając jej praktyczne zastosowanie do obowiązujących w państwie praw, które domagały się gwałtownej reformy.

Obok owych przygotowawczych prac głównych pionierów protestantyzmu i łączącej się z nim reorganizacji państwa i kościoła, na które Zebrzydowski, zajęty gdzieindziej i czem innem, nie zwracał odpowiedniej uwagi, pojawiały się wówczas fakta innej miary, zwykle gwałty i nadużycia, inspirowane nienawiścią wyznaniową i stanową, na które jednak Zebrzydowski również nie zwracał żadnej uwagi. Protestanci bowiem różnych odcieni, nie obawiając się teraz władz kościelnych, śmiało podnoszą głowę, występują więcej niż przedtem zaczepnie i urągają bezkarnie prawowiernym wyznawcom katolicyzmu, ich kościołowi i obrzędowi religijnym. Z postępowaniem takim łączyła się pewnego rodzaju propaganda religijna. Wysztytując obrzędy katolickie, wprowadzając na ich miejsce w zagrabionych kościołach swoje własne, nacechowane prostotą ewangeliczną, używając zarazem przy nabożeństwach swoich przede wszystkim języka ojczystego, polskiego, okazywali protestanci wszystkim niezadowolonym z dotychczasowych stosunków w kościele,

¹⁾ *Leges seu statuta ac privilegia Regni Poloniae — ab Jacobo Prilusio... collecta, digesta et conciliata, Cracoviae 1553.* Pierwsze wydanie pojawiło się w roku 1548 — vide: charakterystyki obu wydań u Szujskiego: „Odrodzenie i Reformacya“ str. 84.

²⁾ Tarnowski: *Pisarze polityczni XVI. wieku, t. I. r. IV. o Statucie* str. 235—248.

o ile dogodniejszemi i lepszemi są ich wyznania nad rzymskie, i tym sposobem zdobywali dla nich pomiędzy nimi coraz liczniejszych adeptów. Równocześnie tem śmielej łączyli teraz tę propagandę religijną z walką stanową, toczącą się między duchowieństwem a szlachtą, i wytwarzali w społeczeństwie pewien ferment religijno-socyalny, grożący każdej chwili wybuchem rewolucyi społecznej, po której bezwątpienia spodziewali się, że sprowadzi stanowczą zmianę w losach narodu, państwa i kościoła...

Na tle takich dążeń obozu protestanckiego dadzą się wytłomaczyć te liczne sceny umyślnych prowokacji władz duchownych, których bohaterami jak zwykle bywają osobistości poważne stanowiskiem, mieniem lub wykształceniem. I teraz podczas nieobecności Zebrzydowskiego w Krakowie dopuścił się między innymi zuchwałego czynu Hieronim Ossoliński, poseł na sejm koronny ¹⁾, znany nam z udziału w sprawie Konrada Krupki. Czyn ten, jak wiele innych podobnych mu, jest doskonałym obrazem ówczesnych stosunków. Było to w maju t. r., kiedy Zebrzydowski zajęty był przygotowaniem do podróży gdańskiej. Ossoliński, obłożony od lat kilku wyrokami ekskomuniki, trzykrotnie powtarzanymi za zabór dziesięcin kościelnych i innych krzywd, czynionych duchownym, szukał umyślnie a z pewnością nie bez porozumienia ze swoimi przyjaciółmi zaczepki z nimi. Jakkolwiek więc bezwątpienia wiedział, że według przepisów kościelnych obecność w kościele obłożonego klątwą tamowała wszelką służbę Bożą, mimo to pozwolił sobie dnia 26. maja, w sam dzień Wniebowstąpienia, kiedy właśnie Andrzej Spott, sufragan krakowski, celebrował uroczystą sumę w katedrze biskupiej, wejść tamże i zasiąść swobodnie na chórze. Na wiadomość o tem sufragan i kanonicy przerwali nabożeństwo, poczem A. Spott w towarzystwie P. Boratyńskiego, zastępcy starosty krakowskiego, udał się do niego z prośbą, aby wyszedł z kościoła. Ossoliński atoli, głuchy na prośby, oświadczył stanowczo, że będzie siedział w katedrze choćby do wieczora, aż wyjdą z niej wszyscy co do jednego a przede wszystkim księża. Nie pomogły nie perswazyje ani sufragana, ani kanonika M. Drzewickiego, który wniósł się w tę sprawę, i nawet obsypał zawziętego w swem postanowieniu szlachcica gradem dotkliwych wyrzutów, musieli więc w końcu kanonicy ustąpić i zaniechać w tym dniu wszelkiego nabożeństwa w katedrze. Stać się to miało ku wielkiemu oburzeniu i zgorszeniu wielu pobożnych. Nazajutrz po owym wypadku wystosowali kanonicy pismo do Zebrzy-

¹⁾ Script. rer. pol. t. I. str. 34—36.

dowskiego¹⁾, prosząc go usilnie, aby zechciał zamieść skargę na Ossolińskiego za tę profanację nabożeństwa kościelnego do króla i do znakomitszych w kraju osobistości. W piśmie swem postępek Ossolińskiego napiętnowali, jako jeden z licznych przykładów nieprawości heretyckiej, w której protestanci przebrali już wszelką miarę, przedstawiali więc Zebrzydowskiemu konieczną potrzebę wyplenienia złego i prosili go o zastosowanie jakiegoś środka zaradczego przeciwko temu, *aliquod remedium contra eiusmodi mala*. Nie doczekali się jednak żadnej interwencji Zebrzydowskiego w tej sprawie. Tymczasem Ossoliński, udając obrażonego za to, że go chcieli wyprowadzić z kościoła i z powodu obecności jego osoby zaprzestano nabożeństwa, zjawił się w kilka dni po owym wypadku, dnia 30. maja, na sesyi kapitulnej w towarzystwie szlachetnie urodzonych, Jana Bonera, kasztelana chełmskiego, Mik. Lutomirskiego, kasztelana czechowskiego, Brickiego. Spinka, Frykacza i wielu innych, i rozwodzić począł wobec kapituły żale za despekt, wyrządzony jego osobie, a zwłaszcza za obrazę honoru, której sprawcą był gwałtowny kanonik M. Drzewicki²⁾. Wszak on nie wiedział nic o cenzurach, które wrzekomo ciążyły na nim, a jeśli nie wiedział, to nie powinien według prawa kanonicznego ponosić z powodu tego żadnej krzywdy lub szkody. Czynił więc gorzkie razem z towarzyszami swymi kanonikom wyrzuty za sceny z dnia 26. maja. Zdaniem jego i całej szlachty w osobie jego został obrażony cały stan szlachecki. Przedewszystkiem kanonik M. Drzewicki powinien być pociągnięty do odpowiedzialności. — Kanonicy, zaskoczeni wizytą nieproszonych gości, postanowili sprawę całą politycznie załatwić, byle nie dopuścić do dalszych skandalów. Ponieważ na sesyi nie było obecnego M. Drzewickiego, więc kanonicy sprawę, tyjącą się jego, odłożyli skwapliwie do powrotu do Krakowa, a odjechał był właśnie do Łęczycy. Drażliwszą była kwestya walurowi cenzur, których się wypierał Ossoliński. Delikatnie więc oświadczyli mu, że niestety, cenzury te pozostają w swej mocy, bo słusznie swego czasu zostały wymierzone, ale gotowi są raz jeszcze wszystko zbadać, co nastąpi w najbliższej przyszłości... Tym sposobem zażegnali kanonicy burzę, którą pragnęła wywołać rozzuchwalona szlachta.

Te i tym podobne fakta słuszną mogły kanoników krakowskich napawać obawą o losy kościoła, a tem słusniejszą, gdy widzieli

1) Kor. Zeb. nr. 855.

2) Akta kapituły krak., vide Szujski w Script. rer. pol., t. I. s. 36 i Bukowski w dziele o Ref., t. II. s. 236.

zupelną obojętność na nie ze strony Zebrzydowskiego. Gdy nadto podczas nieobecności jego mieli się dopuszczać licznych nadużyć ludzie, pozostający w służbie biskupiej, przede wszystkim zaś prefekci, zarządzający majątnościami stołu biskupiego, nie dziwnego, że wreszcie przebrała się miara cierpliwości kanoników. Kiedy więc Zebrzydowski podążał do Gdańska, pelen poczucia wysokiej misji swojej i roli, jaką miał tam odegrać wspólnie z królem i innymi senatorami państwa, kanonicy tymczasem wyprawili za nim gońca z listem ¹⁾, w którym bez wszelkich ogródek wypowiedzieli mu gorzkie słowa prawdy za dotychczasowe rządy w diecezyi krakowskiej. Nie mając żadnego względu dla dostojności jego osoby, obsypali go podobnie, jak niegdyś kanonicy kapituły wrocławskiej, tytu obelżywemi imioniskami, tytu zarzutami, że zdawaćby się mogło, jakoby widzieli w nim najcięższego wroga i łupieżcę kościoła.

Oburzony Zebrzydowski pospieszył natychmiast z ostrą odpowiedzią, którą przesłał kapitule z Gdańska dnia 15. lipca, niedługo po przybyciu do tego miasta. W odpowiedzi tej ²⁾ żali się, że spodziewał się raczej pochwały i uznania od swojej kapituły. Wszak bierze udział w tak ważnej wyprawie, podczas której naraża nawet życie dla dobra kościoła i państwa, bo rozzuchwalone pospólstwo gdańskie dopuszcza się wszelakich nadużyć, nie bacząc nawet na obecność króla w swem mieście... Tymczasem na samym wstępie pracy swojej spotyka się już z obrazą i groźbami od swoich najbliższych towarzyszy, wypowiedzianemi w formie takiej, jakoby pochodziły od wroga lub zbója jakiego. Groźb się nie boi, za doznaną obrazę zemścić się potrafi, a zarzutów podniesionych przeciwko sobie nawet zbijać nie potrzebuje. Jeśli się dzieje krzywda kanonikom ze strony prefektów, dzieje się ona bez wiedzy i woli jego, a w każdym razie poszukiwać jej mogą na drodze prawnej u upelnomocnionego przezeń do załatwiania podobnych spraw Jana Korzboka, dziekana gnieźnieńskiego, a jego krewniaka, którego właśnie obdarzył był w tym czasie kanonią krakowską ³⁾.

¹⁾ Kor. Zeb. nr. 771.

²⁾ Jak wyżej Kor. Zeb. nr. 771.

³⁾ Kor. Zeb. nr. 788, 792, 793, 794. O obsadzenie tej kanonii toczył Zebrzydowski w tym czasie spór z prymasem. Prymas proponował innego kandydata, do czego miał mieć prawo na mocy jakiejś ugody, zawartej z Zebrzydowskim. Kandydat ten był wprawdzie za młodym na taką godność, ale blizkim krewniakiem prymasa. J. Korzbok miał być o wiele odpowiedniejszemu, dlatego miał nawet poparcie kapituły krakowskiej. Z początkiem 1553 r. sprawa oparła się o Rzym,

Czyż podobna przypuścić, aby wobec takiego braku harmonii i zgody pomiędzy biskupem a kapitułą mogły się rychło zmienić na lepsze stosunki kościelne w dyecezyi krakowskiej? O podjęciu reformy kościelnej, przez kanoników pożądaney, nie było mowy. Zebrzydowski, osiadłszy jesienią na stałe w stolicy swojej, wolał raczej zwyczajem swoim całą uwagę poświęcać sprawom osobistym, które stawiał na wysokości spraw publicznych¹⁾, niżli oddać się całą duszą obowiązkom pasterskim, jakkolwiek przekonał się naocznie, że stan kościoła istotnie wówczas był groźnym²⁾. Pomijając pomniejsze jego kontrowersye i spory, których parę przykładów znajdujemy w jego korespondencyi z tych czasów, nie możemy zamilezeć charakterystycznej kwestyi miesiący apostolskich, nie załatwionej jeszcze dotychczas formalnie i będącej z tego powodu przedmiotem nowych nieporozumień i zatargów pomiędzy Zebrzydowskim a członkami jego kapituły. Nieporozumienia te wypełniają ponure tło obrazu działalności pasterskiej naszego biskupa w ciągu 1552 i 1553 roku. Wprawdzie w połowie bieżącego roku, gdy bawił Zebrzydowski w Gdańsku, miał otrzymać z Rzymu arcyprzyjemną dla siebie wiadomość, że koncesya na owe miesiące, udzielona mu pierwotnie na trzy lata, rozszerzoną została na przeciąg lat sześciu³⁾. Wiadomość tę przesłał mu kardynał Bernard Mapheus, który go nawet przy tej sposobności zapewnić miał o wysokich a szczególniejszych względach Stolicy Apostolskiej, pisząc mu, że śmiało może obecnie papieża prosić, o coby chciał, gdyż niczego mu odmówić nie zdoła; zapewne bowiem musiała już wówczas dostać się do Rzymu jakaś urzędowa relacya o ważnej roli, jaką odegrał Zebrzydowski na sejmie tegoż roku w Piotrkowie. Ale mimo to wszystko dziwnem zrządzeniem okoliczności formalnego breve na miesiące apostolskie dotychczas jeszcze Zebrzydowski nie otrzymał i z tego powodu narażał się na nieprzyjemności a nawet zatargi z kanonikami krakowskimi, którzy nie uznawali jeszcze jego prawa do obsadzania w tych miesiącach beneficyów kościelnych⁴⁾. On jednak rozdawał je pełną dłoń⁵⁾.

bo doniósł o niej Juliuszowi III. sam Zebrzydowski, a miało ją rozstrzygnąć osobiste porozumienie się jego i kapituły z prymasem podczas sejmu w Krakowie, zapowiedzianego na styczeń t. r.; przypis wydawcy 2, str. 424 do nr. 794.

1) Kor. Zeb. nr. 786, 787, 788, 790, 791, 792, 793.

2) Kor. Zeb. nr. 794.

3) Kor. Zeb. nr. 775.

4) Kor. Zeb. nr. 771, 813, 815.

5) Kor. Zeb. nr. 776, 777, 780, 781, 794, 795.

Nie licząc wielu pomniejszych, które przeniósł w ciągu roku 1552 na wielu, jak pisze, *eruditos et bonos viros*, obsadził w tym czasie dwa archidyakonaty: sandomierski i kruszwicki. Pierwszy nadał dr. Benedyktowi Koźmińczykowi, kanonikowi kapituły i profesorowi Akademii krakowskiej, drugi Jakóbowi Płomykowskiemu, kanonikowi kruszwickiemu, później krakowskiemu, który był synem rodzonej jego siostry Barbary. Równocześnie rozpisywał do Rzymu listy dziękczynne i błagalne, domagając się usilnie, aby mu już raz przysłano breve na udzieloną koncesyę. Przesłał był nawet w celu uzyskania tego breve na ręce kardynała Bernarda de Mapheis kwotę 40 dukatów, prosząc kardynała, by raczył je zaopatrzyć datą wcześniejszą, bo dotychczas rozdał już wiele beneficjów, należących do miesięcy apostolskich. Pomimo tych usilnych starań i zabiegów breve pożądane nie doszło rąk jego w 1552 roku. Żalił się na to z początkiem 1553 roku w ponownych listach do Juliusza III. i Bernarda de Mapheis ¹⁾. Prosił, by mu przesłano je przez posła królewskiego, bawiącego w Rzymie, Wojciecha Kryskiego. Miał się o to starać również zamieszkały tamże, niejaki Jerzy Ticinius, za co obiecuje Zebrzydowski sownie go wynagrodzić ²⁾. Ostatecznie stało się zadość prośbom naszego biskupa zapewne w połowie t. r., o czym miał już jakąś bardzo pewną wiadomość w marcu ³⁾. Uradowany powiada w liście do kardynała Bernarda Mapheusa, że koncesyą miesięcy apostolskich ucieszył się tak, jakby otrzymał jakie bardzo intratne biskupstwo, bo widzi w niej najoczywistszy dowód uznania swej pracy dla dobra kościoła. Że istotnie cieszył się Zebrzydowski obecnie dobrą opinią w sferach rzymskich, zapatrujących się w tym samym czasie jeszcze bardzo optymistycznie nawet na ogólny stan kościoła polskiego ⁴⁾, świadczy o tem także pewne breve Juliusza III. z datą dnia 3. maja t. r. 1553, może dotyczące się właśnie owych miesięcy, w którym figuruje biskup krakowski, jako *fidei constantia et singularis devotionis affectus* ⁵⁾. Uśmiechnąć się można na ten nieprawdopodobny fakt, aby Zebrzydowski mógł być uważany przez kogokolwiek za człowieka silnej wiary i szczególnej pobożności. Ale wszelkie pozory istotnie świadczyły za nim

1) Kor. Zeb. nr. 794, 795.

2) Kor. Zeb. nr. 796.

3) Kor. Zeb. nr. 802.

4) *Scriptores rer. pol. t. I. s. 95.*

5) *Scriptores rer. pol. t. 12 s. 47* w Sprawozdaniu Dembińskiego o materyałach do dziejów pol. w XVI. i XVII. w., — w archiwach i bibliotekach rzym., szczególnie zaś w archiwum watykańskiem.

dzięki sławie, jaką nabył w świecie politycznym jako zagorzały obrońca prerogatyw kościoła¹⁾.

1) Odgłosem tej samej dobrej opinii w owym czasie o A. Zebrzydowskim są wierszyki, umieszczone w rubrycellach dyecezyi krakowskiej z r. 1552 i 1553, wzmiankowane i po części przytoczone w dziele Morawskiego o A. P. Nideckim na str. 59/61. Wierszyki te są to poetyckie próby Nideckiego. Sławia one biskupa i polecają miłości duchowieństwa. Pod wierszem nieznanego autora, opiewającym herb Zebrzydowskiego Radwan, na którym widnieje chorągiew żółta o trzech polach i krzyżu na szczycie, umieszcza Nidecki wiersz, w którym ogłasza z powodu tego Zebrzydowskiego wielkim chorążym w boju Pańskim. W rubrycelli z r. 1553 wyciąga autor znów z kształtu herbu horoskopy przyszłości dla swego patrona, widząc w nim zbawcę kościoła. Szanowny autor dzieła o znakomitym latyniście zalicza wiersze te do próbek obfitej herbowej poezyi, w jakiej humaniści celowali, nie szczegudząc kadzidla i przesady.

DR. TADEUSZ TROSKOLAŃSKI.

Z TEKI FRANCISZKA MALEWSKIEGO.

Po listach samego Mickiewicza najwięcej światła rzucają na jego młodość wzmianki o nim kolegów. Z tych najwięcej przekazał nam szczegółów ś. p. Franciszek Malewski. Malewski dłużej od innych towarzyszył mu, donosił o nim dalekim przyjaciółom, czasem nawet zapisywał słyszane z ust jego zdania. Zapewne, że niejedna z podobnych notatek przepadła, niejedną może sam zniszczył, ponieważ zbyt szczerą miał cześć dla Mickiewicza, aby chcieć szczycić się jego zwierzeniami przed potomnością. Przechowały się jednak w książeczce, w której Franciszek Malewski robił wyciągi z dzieł przezeń czytanych, odpis pierwszego listu Mickiewicza do Niemcewicza, kopia z brulionu wiersza do dra Siemaszki i pod tytułem: „Przyjacielskie“, pewne poglądy literackie Adama, obok paru szczegółów o jego rosyjskich stosunkach.

List do Niemcewicza, wywołany tegoż korespondencyą z księciem Wiaziemskim, którego wówczas Mickiewicz bardzo często widywał, brzmi, jak następuje:

„Jeżeli J. W. Pan Dobrodziej słyszałeś kiedy moje nazwisko, jeżeli przypomnisz sobie, że pisywałem wiersze, łatwo raczysz wybaczyć młodemu pisarzowi chęć niepowsięciagnioną zabrania znajomości z Szanownym Nestorem naszej literatury. Może ta chęć pochodzi z miłości własnej, ale jest niewinna i młodemu wiekowi właściwa. Sam J. W. Pan doświadczyłeś zapewne w rańszych latach, jak miło jest poczynającemu swój zawód pisarzowi dać się poznać wielkim mistrzom i być pewnym, że maż, dla którego czujemy najwyższy szacunek i podziwienie, wie przynajmniej o naszej egzystencji i o naszych pracach, jest stokroć poehlebniej, niżeli pozyskać oklaski licznej publiczności. Czyjeż imię wzbudzić może w sercu młodego polskiego poety żywsze uczucia szacunku i podziwienia nad imię Juliana Niemcewicza. Od matek naszych przywykliśmy słyszeć

opowiadanie Jego czynów i przygód, Jego pieśni dały nam najwcześniejsze uczucie wdzięku poezji; są to nasze najstarsze poetyckie znajomości, w Jego obrazie szanowaliśmy rysy męża, który charakterem i talentami stał się jedną z najełniejszych ozdób swojej epoki, i który za życia już był kanonizowany w izbie obrad i na Parnasie.

„Długo miałem nadzieję i była to jedna z najśłodszych nadziei, że mię kiedyś los zbliży do Ciebie, mężu szanowny, i że pracami moimi ściągnę może kiedyś twoją uwagę, że puszczać się w zawód poetycki, odbiorę błogosławieństwo ojeowskie pierwszego narodowego Poety. Teraz, kiedy mię okoliczności przykły na długo w dalekiej ziemi, ośmieliłem się, korzystając z korespondencji wspólnego przyjaciela X. Wiaziemskiego, lubo nieznajomy odezwać się do J. W. Pana Dobrodzieja i wynurzyć Mu dawno powzięte uczucia. Smutne moje położenie będzie wymówką śmiałości. Xiążę Wiaziemski zaszczyca mię ciągle swoimi względami, szacunek dla wielu mieszkańców Warszawy, szczególnie zaś dla J. W. Pana Dobrodzieja, natchnął mu tem mocniejszą życzliwość ku wszystkim tu bawiącym Polakom. Winniśmy temu zacnemu i szlachetnie myślącemu Xiążęciu wiele chwil przyjemnych i nieraz nad brzegami Moskwy piliśmy zdrowie równie nam wszystkim miłego Juliana Niemcewicza. Jeżeliby J. W. Pan Dobrodziej raczył oświadczyć X. Wiaziemskiemu podziękowanie za przyjaźń, którą nas nie przestaje zaszczycać, wypłaciłbyś dług za swoich współrodaków. Oni wszyscy podzielają uczucie najgłębszego szacunku, z jakimi zostaną na zawsze

„J. W. Pana Dobrodzieja

najniższy sługa

A. Mickiewicz.“

„Moskwa 1827, m. Listopad 11/22“¹⁾

Taki był pierwszy zawiązek stosunków, później tak bliskich i serdecznych między obu poetami. J. U. Niemcewicz odpowiedział Mickiewiczowi 8. lutego 1828 r. Ubolewał nad tem, że „tak piękny talent musi w ulotnych tylko gubić się pieniąch“²⁾. Miał go Mickiewicz wkrótce pocieszyć poematem: „Konrad Wallenrod“.

Wiaziemski już po zgonie Mickiewicza dał świadectwo czci, jaką dla niego zachował, pisząc w przeglądzie: *Rossyjskie Archiwum* 1873 roku: „Wszystko w Mickiewiczu pobudzało i pociągało

¹⁾ Listu tego oryginał przechował się w papierach po ś. p. J. U. Niemcewiczu.

²⁾ Korespondeneya Adama Mickiewicza t. III. str. 88.

współczucie. Był on bardzo rozumny, dobrze wychowany, miał wiele życia w rozmowach, obejście się delikatne. Nie pozował na ofiarę polityczną. Pomimo melancholijnego odcienia na twarzy, był wesołego usposobienia, dowcipny i skory do odpowiedzi ostrych i trafnych. Mówił on po francuzku nietylko swobodnie, ale prześlicznie i z dodatkiem oryginalności poetycznej obcoplemiennej, która ożywiła i urozmaicała mowę jego. Po rossyjsku mówił też dobrze i dlatego mógł bardzo szybko się zbliżyć do różnych warstw społeczeństwa. Wreszcie był on na swoim miejscu tak w gabinecie uczonego, jak i u rozumnej kobiety w salonie lub przy wesołym koleżeńskim obiedzie. Bardzo nie wielu znających język polski mogło ocenić Mickiewicza jako poetę, ale oceniono go od razu jako człowieka i polubiono. Mickiewicz był nietylko wielkim poetą, ale zarazem wielkim improwizatorem. Improwizowany wiersz jego płynął swobodnie i porywająco z ust, potokiem wdzięcznym i błyszczącym. Dla swych przyjaciół Rossyan, nie umiejących po polsku, improwizował on czasem po francuzku, ale ma się rozumieć prozą. Pamiętam jedną improwizację: Z pomiędzy papierków zwiniętych, na których były zapisane tematy zadane, los padł na temat dość poetyczny i w owym czasie żywy wzbudzający interes: przepłynięcie przez Czarne morze i przybycie do Odessy zwłok prawosławnego patriarchy konstantynopolitańskiego, zabitego przez motłoch turecki. Można powiedzieć, że poeta zamknął się na parę chwil w wewnętrznej swej świątyni. Wkrótce wystąpił z licem opromienionem przez ogień natchnienia. Obcy język, proza otrzeźwiająca raczej, niż upajająca, jak poezya myśl i wyobraźnię, nie zdołały ani przygnębić, ani ostudzić umiesienia jego. Zukowski i Puszkyn, głęboko wzruszeni, byli w zachwycie.

Prawdopodobnie korespondencya Mickiewicza z Wiaziemskim odnajdzie się kiedyś w archiwach rodzinnych księcia. Sądząc z listów jego do poety, muszą to być raczej bileciki, niż listy. Przytoczymy na przykład zaproszenie Mickiewicza na obiad:

„Voulez vous, mon aimable Monsieur, nous faire le plaisir de venir diner aujourd'hui avec nous, ainsi que Monsieur Malewski, dont la santé, j'espère, va mieux. Je Vous engagerai à venir à trois heures, car je désirerais vous consulter sur un certain objet.

„Agréez l'expression de mon dévouement affectueux.

Wiaziemski.

„Ce Jeudi.“

Wiaziemski, który umiał wcale nie źle po polsku, wpisał w albumie Celine Szymanowskiej dwie parodye poezyi Adama:

„Naśladowanie Sonetu Mickiewicza: „Błogosławieństwo“¹⁾:

Błogosławiony talerz i filiżanka,
Z których jadła i piła moja kochanka.“

„Naśladowanie Sonetu Mickiewicza do wizytujących²⁾:

Będę zdrów, bądź zdrowa,
A kiedy Ciebie znów zobaczę? — Po roku.“

Ostatni ten dwuwiersz książkę Wiaziemski opatruje następnym przypiskiem: „Objaśnienie. Nie, Mości Panie Poeto! Po roku, to jest nadto długo, żądałbym widzieć tę, którą kocham, daleko prędzej. *Wiaziemski.*“

„Moskwa 10/22. grudnia 1829.“

Nie wiemy, jaka okoliczność natchnęła księciu Wiaziemskiemu te żartobliwe popisy.

Wspomnieliśmy wyżej, że Malewski przepisał z brulionu wiersz do dra Siemaszki, jadącego do Astrachania, zawdzięczamy temu liczne warianty, dla których kopię Malewskiego podajemy:

Kapłanie zdrowia i ty z ojezyny przegnany,
Szerząc cześć twego Bóstwa między Aryany,
Gdy nieznajomecom rozdasz życia upominek,
Porzucasz chorujące serduszka Litwinek.
Ty nie umrzesz z tęsknoty: bo i w obcym niebie
W cudzych stronach znajomi powitają ciebie.
Spójrz na tłum, co wietrzne kraje rozwesela,
Jak król, najdrobniejszego znasz obywatela.
Czyli swojska ptaszyna, czy ziem innych córka,
Ile wiosen przelata i gdzie złoży piórka.
Neptun, trwożący samym widokiem swych głębi,
Badawczego zapału w tobie nie wyziębi;
Znidzisz pod zwierciadlaną wyszukiwać tonię,
Roślinek hodowanych Amfitryty dłońią,
Których postać subtelna jak senne marzenia
I kolory zmienniejsze od tęczy promienia.

1) Błogosławiony rok, miesiąc i niedziela
I dzień ów i dnia cząstka i owa godzina
I chwila i to miejsce, gdzie moja dziewczyna,
Uzucia mi natchnęła, choć ich nie podziela.

2) Wiesz jak ich trzeba witać? „Bywaj zdrów, bądź zdrowa“.
A kiedy ich masz znowu odwiedzić? — Po roku.

Tam jest gwiazda co tylko dnem podmorskim świta
 I latarnia ochrzczona mianem Stagiryta,
 I łódź żyjącem wiosłem morskie tnąca szyby,
 I oręż, któremi walczą wieloryby.
 Uciekajmy! tych bitew opisy nie straszą,
 Rozum dowoli ziemską nasyci się paszą.
 Pod twą wodzą, dziedziu Mojżeszowej laski,
 Trysną źródłem nauki Astrachańskie piaski.
 Każemy pękać górom, znidziem pod ciemnotę,
 Zważać w kuźni natury, klejnotów robotę,
 Ja bogactw nie łakomy, śledzę wynalazku
 Gdzie jest wiele pamiątek przy pomniejszym blasku.
 Odchodzę od brylanty rodzącego szystu,
 Do Geodów zamkniętych na klucz z ametystu.
 Gdy nasz ojciec raz pierwszy uznał wdzięki Ewy,
 Westchnął a to najpierwsze miłości westchnienie,
 Złowiwszy ziemia, w twarde zamknęła kamienie,
 Cheć o tym rymy pisać, jak błyszcza w pamięci.
 Słuchaj! lecz ciebie dalej nauk żądza nęci,
 Dośledasz bicia pulsu w skamieniałym cedrze,
 Tobie i mamut paszczę sążnistą rozedrze,
 Milion lat przespawszy ten przeszłości goniec,
 Zbudzony opowiada swój ród i swój koniec.
 Wieści przedpotowe: niechaj lekarz słucho,
 Język szkieletów ciemny dla poety ucho.
 Jeśliby i bieluga z najświeższymi nerwy
 Chciała śpiewać, niech idzie na teatr Minerwy.
 Mnie lekarzu już zamiar opanował nowy,
 Kiedy całej naturze udzielasz wymowy,
 Powiedz z jakiego głazu, kości albo gwiazdy
 Możem wyczytać koniec naszej biednej jazdy.
 Kiedy czoło z podróży otrzeźwiwszy znojów
 W miód ojezysty niemeńskich przymieszamy zdrojów,
 I tego z nas najmędrszym ogłosi biesiada,
 Czyje oko najpierwej dno kielicha zbada.
 Gdy wszystkich nieprzyjaciół nauki i cnoty
 Pomiędzy zaginione wliczymy istoty,
 Będziem o rozjeździe, co nas dziś rozżali,
 Jak o przedpotowych dziejach wspominali.

Franciszek Malewski nie dbał o systematyczny układ słyszanych zdań, zapisywał je w miarę, jak mu przychodziły na pamięć, i w całym bezładzie pogadanek, potracających o różne kwestye i przeskakujących z jednej do drugiej. Naturalnie, że jednak poezya była na porządku dziennym najeżeściej. Krytyka ówczesna ciągle przeciwstawiała Goethego Byronowi, a Mickiewicz poecie angielskiemu pierwszeństwo przyznawał: „Jak nie trafne, mówił, muszą

zostać wszystkie porównania Goethego z Byronem! Tamten jest zawsze sztukmistrzem, ten zawsze człowiekiem. Tamten pisze, aby wydał dzieło sztuki, ten aby własne powiedział uczucia. Byron podniósł i uszlachetnił godność poety i człowieka.“

Z poezji nowoczesnej rozmowa cofała się do mistrzów starożytnych i wieszek litewski w chwili, w której z lekceważeniem wyrażał się o polskich Georgikach Koźmiana, wychwalał Georgiki Wergiliusza: „W łacińskiej poezji naczelnem dziełem Georgiki. Piękność wspiera się na tem, na czem i Trębeckiego. Rozkosz przypomnieć wiersze. Owidiusz przewyższa wszystkich imaginacją i uczuciem. Horacyusz *most gentleman like of Roman poets*.“

Po tej ocenie Horacyusza następuje wykazanie trudności i niebezpieczeństwa dla polskich pisarzy uprawiania sonetów. „*Sonety*. W nich można łatwo zabić pisarzy. Niedostatek rymów w polskim języku.“ Uwaga ta tłumaczy może, dlaczego Mickiewicz nie powrócił do tego rodzaju poezji pomimo zachęty, którą znalazł w publiczności po ogłoszeniu małej liczby swoich sonetów.

Widać ze streszczonych opinii o nowoczesnej literaturze, że Mickiewicz miał już te same zapatrywania, które rozwinął później w Collège de France: „Trębeckiego *Zofiówka* najlepiej mogłaby być przetłumaczona na łaciński¹⁾. Krasickiego wiersze często jak szczęśliwa improwizacja, był to prawdziwy talent. Voltaira Mahomet, odczytany przed kilku laty, sprawił niesmak. Cóż, kiedy w nim nie mahometańskiego nie ma. Pieśń jedna Goethego: *Mahomet-Lied*, warta więcej niż cała tragedia. *Zaira*, jedyna tragedia, którą można kilka razy odeztywać.“

Zdaje się, że enigmatyczna uwaga o pamięci odnosi się do daru Mickiewicza przytaczania ustępów klasycznych na zawołanie: „*Pamięć*. Cytaty w Lindem z Iliady, z Tassa: powiedzieć, gdzie każda była użyta, z kąd wzięta.“

Dzięki Malewskiemu mamy kilka objaśnień Mickiewicza o własnych utworach: „*Sonety*. W Oktobrze [1827]. Jest kilka, do których nie dodanem, ani ujętem być nie mogło i te były od razu napisane. W Krymie zamierzone poema, do którego miały wejść obrazy miejscowe. Nieuchronne podobieństwo z Child Haroldem odstraszyło, jak wprzód, idea litewskiego poematu, rzucona dla podobieństwa z Larą. Najpierwszy sonet na Czatyrdahu. Sonety trudne w porównaniu z ciągłym poematem.

¹⁾ Obacz przekład łaciński pierwszych wierszy poematu Trębeckiego w t. V. dzieł Adama Mickiewicza.

„*Wallenrod*. Kawałek opowiadania bardzo trudny, przykry. Obrazy tworzą się przy widoku, potem przypominają. Osnowanie planu jest niejasne chorobą. Jesień, pora pisania. Nic nie napisane latem, wyjąwszy *Switeziankę*, skomponowaną w czasie powrotu od jeziora.“

Zapewne, że jakaś wzmianka o Puszkynie wywołała bardzo słuszną protestację przeciw miernotom, które z taką zarozumiałością rozpisują się o geniuszach: „Poeta tylko może ocenić poetę. Tworzenia trudności; ile potrzeba, aby się wzbić w taki entuzjazm, to samemu poecie wiadome. Ocenianie właściwej każdego zdolności trudne. *Demon* dał wysokie wyobrażenie o Puszkynie.“

Mickiewicz potwierdza znane upodobanie swego ojca do poezyi: „Dziwna pamięć ojca. Pisał wiersze. Lubił deklamowanie. Piotra Kochanowskiego całe księgi powtarzał. Obawa jego nagany nie dała nigdy pokazać mu własnych wierszy oprócz kilku.“ Ustęp ten dowodzi, jak wcześniej Mickiewicz zaczął pisywać wiersze, gdyż stracił ojca 16. maja 1812 r., więc w trzynastym roku życia.

Malewski w tem miejscu zapisuje tylko słowa, mające mu przypomnieć zdania, które zamierzał rozwinać, a które w tej formie zostają zagadką: „W szkołach mnóstwo wierszy dyktowanych. Pożar jak u tryumwira. *Puit sibi Rex*. Trebecki nie przemawiał! Homer po łacinie. Oresta tłumaczenie Borz. Życie bez myśli jak wiele szkodzi.“

Byłemu profesorowi literatury łacińskiej w Kownie nie tak dawno dokuczyły nakazane zachwyty dla podrzędnych klasycznych autorów: „Ileż to łacińskich pisarzy dotąd uwielbiamy niesłusznie. Jakiż błahy pisarz Nepos, prócz żywota Attyka. Seneki listy retoryczne, wymuszone. *Scriptores Augustae*, Cycerona *De oratore*, jak najpiękniejszy *discours*. W mowach geniusz, zwroty nadzwyczajne, lecz w ogóle wiele retoryczności, niższość od Demostenesa. Listy z wielką przyjemnością dają się czytać, jakby memoary, pisane przez Cycerona. Salustiusz tylko sztuka; możnaby jeszcze więcej dziwić: *De bello sarmatico*. Grecka literatura przenosi nieporównanie rzymską, odrywając się od interesu, jaki budzi wielki naród.“

Bliżej nas obchodzi ustęp, w którym Mickiewicz tłumaczy, jak pojmował warunki poetyckiej twórczości: „Do niedostatku narodowej dramatyki najwięcej przyczynia się nie tragiczność historii. Dosyć opowiedzieć angielskie dzieje, już się rodzi tragedia. Z litewskiej historii możnaby coś pięknego napisać, ale stosunki towarzyskie nie rozmaite nie pozwalają na więcej. Z Barbary piękne drama. Obrazy w pięknym *cadre* możnaby zawrzeć. Dalszy postęp tragedyi: musi

stać się rozrywana, większą przestrzeń obejmująca: jeden akt we Włoszech, drugi nad Berezyną. Mylne mniemanie, że poezya się wyczerpie, owszem rośnie. Greczyn bohater. Coś pod wpływem przeznaczenia. Jak różna postać Napoleona! Greczyn siebie opiewał, sobie się dziwił. My i w świat grecki przenosimy się i w średnie wieki, teraz Wschód się otwiera. Byron europejski poeta. Goethe, sztukmistrz doskonały, miał dziesięć mil. auditorium, Byron miał Europę, poeta Tyrteusz. W innym języku europejskim napisać nie podobna. Nie ma *stoff*¹⁾ cywilizacya. Przdolki kształcą język, to poeta znajdować musi, to na niego oddziaływa. Nim w Polsce język, jakim Don Juan pisany, ukształci się, długo czekać trzeba. Są metamofory otarte, jedno słowo, jak *quos ego*, znajome już przypomina mesztę, można przeskakiwać. Zygmuntoſey pisarze zadali cios, gdyby pisano, jak romanse w wiekach średnich, każdyby pisał, byłoby wiele złego, ale własna poezya miałaby się na czem oprzeć, jak angielskiej literaturze to było podstawą. Pisząc po Horacyuszowsku, dla niewielu stali się dostępni, niewielu budzili i ci, kiedy zaczynali pisać, to już duch w te formy musiał się naginać, już to tylko śpiewać mogli. W języku Zygmuntoſkim Trebeckiego, łacińsko-polskim, dziś pisać łatwiej jest i w tym rodzaju entuzjazm się podsyca. Nie napisałbym ballad, gdyby nie było Karpińskiego i Niemcewicza. Dziś już łatwiej napisać. Każdy, kto zacznie i staje i patrzy i słucha, musi myśleć, że upiory, duchy wejdą na scenę. Tak się formy wyrabiają. Nie będzie u nas poety europejskiego dla tej samej przyczyny, dla której rzeźbiarz nie ukształci się w kraju, gdzie marmuru nie ma.“

Mickiewicza raził u wielu pisarzy brak zmysłu obserwacyjnego, niezbędniejszego jeszcze w rozbieraniu teraźniejszości niż przeszłości: „Bliskie otaczające, mówił, trudno ocenić i to jest niemały znak talentu, kiedy widać, że kto sam postrzegał i uczył w chwili, kiedy postrzegał. Są poezye, w których nie widać, czy autor postrzegł sam choć to, co w stancyi koło niego było.“

Brał czasem asumpt z dopiero co czytanej książki do wypowiedzenia własnych przekonań: „Z powodu *Leben ein Traum*. Trzeba, aby albo pisarz, albo rzecz zajmowała widza. U Francuzów zawsze pisarz, piękne wiersze; u Shakespeara rzecz traktowana, jak w romansie, że oderwać się niepodobna; w Fauście idealność coraz się wzmaga, ku końcowi już widz z niej przechodzi. Gretchen już coś ma fantastycznego. W *Leben* tego niema i co moment psuje się illuzya.“

¹⁾ Materyału.

Poeta jednak zamierzał wziąć przedmiot przyszłego utworu nie ze wzorów cudzoziemskich, ale z pieśni gminnej: „Jeszcze można, mówił, napisać poema mocno zajmujące, któreby powszechnie było w kraju czytane. Zebrać powieści, krążące między ludem, opowiadane dzieciom, opowiedzieć je poetycznie i zamknąć w ramy, jak Don Zuan, jak w Arioscie. Mnóstwo takich pieśni, powieści słyszanych: zaklęta-pierścionek zatacza się pod stół, krew z miecza ciekąca. Podobieństwo niektórych ze szkockiem. Jeszcze coś z tego napisać zamiar.“

W 1828 r. Franciszek Malewski nadmienia bardzo wprawdzie pobieżnie o wieczorze u Polewego, jednego z najgorętszych wielbicieli rosyjskich Mickiewicza: „19. lutego. Obecni byli: Wiaziemski, Puszkina, Dmitryew, Sobolewski, Boratyński, Połtoracki. Dmitryewa opowiadania mocno zajmujące, zwłaszcza dla Rosyan, o Dzierżawinie. Nie lubił się poprawiać, szeptał i w końcu zostawiał, jak było. *Идетъ и такъ*¹⁾. W ostatnich latach stał się czułym na pochwały. Dmitryew raz pochwalił jego wiersze i stary ze łzami dziękował. *Exprompt* na kilka dni wprzód napisany. Dmitryew poprawiał wiersze, pomieszczone w *Więstniku*. Lwow, Wieliaminow mieli wpływ na język Dzierżawina. Dzierżawin był małowmny. O Suworowie. Dziwił się, że jego tylko grube żarty w pamięci zostały. W pismach Sumarokowa jest wydrukowane coś jego. Cheraskow upewniał Dmitryewa, że to Suworowa. Suworow czytał o szóstej godzinie pocztę, to jest dzienniki zagraniczne. Dmitryew widział jego ręki uwagi o Horacyuszu, Homerze. Potemkin umarł z wycieńczenia. Dziwne ubieranie się. Poprawił Karabanowa operę, kiedy się kochał w Potemkinowej i nie chciał pozwolić, aby grano operę Massona, w której Potemkinowa miała wieńczyć Voltaira. Z okazji snu, gdzie dwa słońca: „Gdyby skończył na butelce szampańskiego, nie dziwnego nie byłoby, żeby mu się w oczach dwoiło.“ O Chwostowie. Chemnicer, Murawiew czytali i poprawiali *свинья веприца*²⁾. Don Zuan nie mógł doczytać.“

„Wiaziemski. Jego zdanie o młodzieży moskiewskiej, *ихъ падѣнность*³⁾. Wszyscy pisarze w Rosyi, którzy sprawili wielkie wrażenie i mocno działali, byli Niemcy; uczeni właściwie byli najnudniejsi. Jak się my trzymamy na równi z literatami, kiedy w 30 latach musimy uczyć się tego, co Francuzi i Anglicy umieją?

1) Pójdzie i tak.

2) Świnia maciora.

3) Ich nadętość.

Chciałbym być Francuzem mimo wszystko. Szewitew обмудилъ его et il a fait une fausse couche. Karamzin: „Il y a du mérite à être russe.“ Anegdota o Niemcu. O siostrze Potockiego: „Elle n'a pas de face, elle n'a que deux profils.“ Oies du Capitole. Blacasa w Petersburgu przywiązali do krzesła. Qui a osé faire cela? Je crois que c'est une dame. Si c'était un homme, il se serait nommé.“

„Puszkina. O swoim Juif errant. W chacie Żyda dziecię umiera. Wśród płaczu człowiek mówi do matki: „Nie płacz. Nie śmierć, życie jest okropne. Jestem Żyd tulacz. Widziałem Jezusa krzyż niosącego, szydziłem.“ Umiera przy nim starzec 120-letni, to na nim większe robi wrażenie, niż upadek państwa rzymskiego.“

„Tragedya Pawła: Мельникъ ¹⁾. Adam opowiadał (swego?). Sebastyan Portugalski, Władysław Warnieńczyk i inni schodzą się. Metamorfozy. Opalono zmarłego, korale, zęby, ciało, muszle. Succès littéraire en Russie. Un homme d'esprit ne peut pas en être content. Вѣрно и скучно.“

Podobne zapiski potrzebowałyby komentarza Franciszka Malewskiego. Opuszczamy niektóre, ponieważ są niezrozumiałe.

Towarzystwo rossyjskie żywo zajmowało się sonetami Mickiewicza. Widzimy, że Puszkina krytykował jeden wiersz sonetu: *Stepy akermainskie*: „Kędy wąż ślizką piersią dotyka się ziola“. „Puszkina, pisze Malewski, zarzucal, że wąż nie ma piersi.“

W owym czasie Wiaziemski tłómaczył sonety Mickiewicza. Słowa Malewskiego pod datą 31. marca świadczą, że całe grono pisarzy brało ten przykład do serca. „Wiaziemski skończył swój przekład Sonetów. Dalej niż on ostrożności w tłumaczeniu posunąć niepodobna. Dmitryew, Boratyński należeli do poprawiania. (Kalambur Eblisa). Dmitryew wytłómaczył wierszem Żeglarza. Nie mię nie przywiązało, jak wyjątki z rękopisu. Szczęśliwy dowcip, szlachetność uczucia, mnóstwo wybornych wyrażen: криводуміе, сквозь строй, по достоинствамъ запоздалые. Dmitryew czytał wyjątek, jak się zdaje ze swoich pamiętników. Znajomość z Dzierżawinem. Dzierżawin z kazańskiej szkoły wyszedł. Odrysował coś ładnie i za to dla поощрѣнія ²⁾ zapisany był do gwardyi. Ojciec dawał mu mało pieniędzy. Przymuszony był mieszkać przez ścianę u żołdata. Pisał listy żonom żołdackim, za to żony wkładały na mężów zastępowanie Dzierżawina w robotach żołdackich, w rąbaniu lodu, drzew i t. d. Pierwsze wiersze były w rękopisie z przysłów rynkowych, o żołdatach. Edycya Barkowa wyszła z jego przedmową.“

¹⁾ Młynarz.

²⁾ Zachęty.

Wyszło było jakieś nowe dzieło Goethego. „Goethego tom, pisze Malewski. Domysł, że Goete miał jakąś zaczęłą tragedję, do której potem przyszył Fausta.“

Pod datą 22. kwietnia Malewski notuje szczegóły o wycieczce Mickiewicza do Moskwy. „Adam przyjechał z Moskwy z zamiarem puszczenia się w podróż do Włoch. Pożegnanie z Moskwą było na wieczorze, z Boratyńskiego, Polewego, Szewirowa i innych złożonym. Ofiarowali puhar srebrny z napisem imion. Improwizował po francuzku. Porównywany przez nich do Homera, uchwycił tę myśl i opisywał wędrowca, ginącego w cudzym kraju. Gospodarz, który go przyjął na mieszkanie, nie po nim nie znajduje prócz ukrytego pod płaszczem puharu. Sam powiadał, że się czuł zdziwiony płynnością i jakąś miarowością swojej francuzkiej improwizacji.“

W maju jest wzmianka o innem wystąpieniu Adama: „Podobna improwizacya u Puszkina: myśl w obcym języku, jak dziecię zamierające w żywocie matki.“

Odyniec wydał był Izorę. „Lepsze, mówił Mickiewicz, pisał, będąc studentem. Edward na punkcie szukania rodzajów i przedmiotów poezyi nie pisze, co samo przychodzi, ale myśli wprzód, czy bajkę pisać, czy ode, a ode czy poważną, czy żartobliwą. Już lepiej pisać z okoliczności wiersze.“

Mickiewicz przypuszczał, że nowy kierunek literacki wyjdzie z Francyi. „Jeżeli będzie wielki jaki rodzaj, to we Francyi, a długo jeszcze najlepiej pisać w Anglii. Moora dwie piosnki przetłómaczone.“

Ostatni zapisek z 1828 r. jest wspaniałem *credo* filozoficznym Mickiewicza: „Wiara w nieśmiertelność jest jedyną pobudką do znoszenia tu cierpień. Człowiek doskonaląc się na tym świecie, idzie za instynktem nieśmiertelności, jak ptak uściela sobie instynktem gniazdo. Bez tego nie można wytłumaczyć poruszeń wyższych i lepszych w człowieku. Wszystko, co się tu myślało, będzie kiedyś wiadome. Rodzaj ludzki nie zapomina ważniejszych wypadków swojego życia, jak człowiek pamięta nawet swoje dzieciństwo, choć wiele z niego opuści. Dziś lepiej jest niewątpliwie na świecie, niż było przedtem. Opatrzność prowadzi ród ludzki, może barka być miotana, zawsze trafi, gdzie musi.“

W 1829 r. Franciszek Malewski zapisał jedynie ustęp z rozmowy 26. kwietnia: „Już to darmo: jeśli w poemacie wszystko wy-demonstrować można, pokazać, dlaczego byłoby lepiej lub dlaczego dobrze, już to nie jest wielka kompozycya. Dopóki jest chemiczne, póty można rozbierać, jak tylko organiczne, to już próżno. Kiedy się zdarza, że ktoś utrzymuje coś nam przeciwnego, mamy wówczas

w okamgnieniu obecną całą refutacyę. Czujemy jej rozmiar, ciemno pojmujemy czas na rozwinięcie potrzebny, argumenta się znajdując, sami dziwimy się przychodzącym słowom, czujemy rodzaj inspiracyi. Tak jest właśnie z kompozycyą. Można zawieść, przenosić się w pierwiastkowe natchnienie, zawsze nie to. W wielkiej kompozycyi, jak w naturze, jest dobre i złe, piękne i brzydkie. Świat lepiej się pojmuje, wyobrażając go, jak poema. Dzieł wielkich dlatego nie wiele. Malarz, gdy robi farbę na oddanie ciała, robi w natchnieniu, ale póki robi poeta, 200 wierszy napisze i zrobi farbę — słowo. Im materiał trudniejszy, tem więcej pracy. Dlatego dziecię nie będzie wielkim snycerzem, ani malarzem a muzykiem być może. Poezya jest najwyższą ze sztuk przez rozległość. Trzy punkta: szukanie prawdy, uczucie religijne i uczucie poetyckie — co się i w historii ludzkiej i świeckiej powtarza.“

Franciszek Malewski kreslił podobne notatki *sibi soli*. Gdyby się był częściej brał do pióra, oddałby biografom Mickiewicza nieocenioną usługę. Pozostałe drobne urywki jego zapisków zasługują podług nas na przekazanie ich wielbicielom poety; uzupełniają one wiadomość o nim w tak ważnym peryodzie, jak pobyt w Moskwie i w Petersburgu, wyraźniej uwydatniają, w jaki sposób zapatrywał się na najważniejsze zadania filozoficzne i literackie.

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ.

LISTY SALOMEI SŁOWACKIEJ - BÉCU

DO

ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA

(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

30.

Dnia 24. marca 1827 r. Wilno.

Nie spodziewałam się, żebym tak prędko miała okazję przesłania Panu listu. Wczoraj był najlepszy w świecie Emanuel i dziś list kazał przysłać, mówiąc, że za pięć dni dojdzie Pana. Co za rozkosz! znowu bazgrać mogę i poskarżyć się w pewności, że pożalowaną będę. Ten miesiąc bardzo feralny dla mnie. Julek mi trochę chorował, a bardzo przestraszył i dotąd nie mogę się uspokoić, choć on zdrowy i zaczął już wychodzić, ale mnie się wszystko zdaje, że mu suchoty grożą, i będę się tem najwięcej, jak on przebędzie tu jeszcze jedną zimę i może bezemnie. Ja także w tych czasach mocniej na bok cierpię i jeszcze przybyła jedna bieda, bo piersi zaczęły mnie trochę pobolewać tak, jak przeszłego roku. To jest powodem do odmiany wszystkich projektów. Doktorowie moi zgodzili się wszyscy, że wody wiesbadenkie, karlsbadzkie, warszawskie mogłyby mi na piersi szkodzić, a zatem więcej złego, jak dobrego zrobić. Śniadecki radzi do Odessy jechać, Mianowski ¹⁾ aż do Krymu, wszyscy

¹⁾ Mikołaj Mianowski (ur. 1873 † 1843), profesor uniwersytetu wileńskiego, znakomity praktyk-akuszer, wielce zasłużony na wszystkich polach swojej rozległej działalności.

się zgadzają, że klimat ciepły, najwięcejby mi dobrego zrobić mógł, a więc, jeżeli będę mogła, to powrócę do Krzemieńca, a jeżeli powrócę, to już tam i zostanę. To są teraz moje najpodobniejsze zapewnienia się; zamiary mniej pewne: podróż do Odessy, a może przepędzenie zimy w najcieplejszym kątku Krymu. Chciałabym tylko mieć teraz najlepsze opisy Krymu, aby sobie najlepszy nietylko co się tyczy klimatu, ale innych przyjemności kątek tam wybrać, a te inne przyjemności na tem zależają, aby znaleźć troszkę ludzi, z którymiby żyć można, bo jak z samymi Tatarami przyjdzie mieć do czynienia, to się lękam, abym mahometanką nie została. Niech Pan napisze o tem do Mickiewicza, to się może czego od niego dowiemy, albo go namówimy na drugi wojaż, na przepędzenie zimy pomiędzy temi pięknosciami natury, które go w taki entuzjazm wprawiały. Może Pan da się namówić na towarzyszenie mi, z czego by Muza Pańska wielką korzyść odniosła. Julek zachwycony tym projektem, nagli mnie, abym zaraz z początkiem wakacyi prosto do Odessy jechała, a z Odessy morzem do Krymu. Mamy oboje płynąć przez ciąg wakacyi, po Krymie wojażować, obrać miejsce pobytu dla mnie i sam ma na rok jeszcze powrócić do Wilna. Szczęśliwy, zdaje mi się, że to wszystko łatwe do uskutecznienia i same przyjemności i dobro przyniesie. Ja nie dzielę tych iluzji: dla mnie teraz wszystko stracone, wszystko mi jedno. Będę się cieszyć, jeżeli powrócę do Krzemieńca, ale razem będę się i dreczyć na rozłączenie się z Julkiem, niespokojnością o niego, słowem, że już mi teraz nigdzie nie może być dobrze. Żal mi, że nie będę w Warszawie. Pisałam teraz do moich o tej zmianie projektów i nie wiem, czy oni przyjadą do nas, czy będą nas czekać u siebie. Nie wiem, jak prędko będę tak zdrową, żebym mogła znieść tę podróż, może w czerwcu, a może nigdy. Nie gniewam się, że do Wiesbadenu nie jadę, tem bardziej, że i Chrapowicka nie pojedzie w tym roku. Może ją będziecie mieli w Warszawie, będzie to wynagrodzenie za mnie. Niech się Pan będzie łaskaw dowiedzieć, czy Chlebowski odebrał od Glücksbergów pieniądze na kocz. Kupcie kocz, przyslijcie nam go, bo potrzebny. Jeżeli wyjadą po St. ¹⁾ na św. Jerzy tak, jak był dawniej projekt, to ja może przy końcu czerwca razem z Julkiem się zabiorę. Jeżeli zaś nie przyjadą, to nasz wyjazd będzie zależał od mego boku, to wyjadę z dziećmi, ale się nie spodziewam, żeby to przed końcem maja nastąpić mogło. Czy nie można mieć nadziei pożegnać się tu z Panem? Od Benjamina książek jeszcze nie odebrałam. Go-

• 1) Po świętach.

recki kontent z listów Pana, Gorecka i Kałkowski mają się lepiej, może też i mnie się poprawi zdrowie choć troszeczkę na wiosnę. Wszyscy Panu zasyłamy najprzyjaźniejsze ukłony, życzymy świąt dobrych i za listy dziękujemy wszyscy, i ten ostatni artykuł o podziękowaniu Olesia dyktuje, która do mnie przyszła z wizytą ranną.

Adres.

A Monsieur, Monsieur Edward Odyniec

à Varsovie.

Au Palais bleu du Comte Zamojski.

1827. Kwietnia 7. odebr.

31.

Dnia 27. marca 1827 r. Wilno.

Godzina 4 popołudniu. Dziś kwietnia niedziela, nikt mi nie przyniósł palmy! Waryatka przyniosła mi bukiet z przelaszczek; jest to pierwszy w tym roku. Przeszłego roku z pierwszych takich kwiatów robiłam bukiet, teraz ani się dotykam tych kwiatów, patrząc tylko na nie i myślę o przeszłości z żalem, o przyszłości z trwogą i w tym momencie taka mnie tęsknota dręczy, że nie nie pomaga pamięć na prośby przyjaciela i postanowiłam pisać. Może gawęda z Panem lepszy skutek zrobi. Dziś pogoda prześliczna, dzieci zaraz po obiedzie wybrały się z Lebrunową na wędrownkę. Sama jedna jestem, z godzinę siedziałam w oknie i patrząc na przechodzących, taki mnie smutek ogarnął, który mi tak piersi ściska, że odetchnąć nie mogę. Już to zawsze dnie wiosniane, piękne, w melancholiję mnie wprawiały, ale teraz do melancholii desperacya łączy się; skutek to, że chora jestem, że nie mam nadziei być zdrową. Od trzech dni wstaję z łóżka i przechadzam się trochę; chcę przywykać do ruchu, oswoić się z powietrzem, abym mogła prędzej wybrać się w drogę.

Pisałam do moich o zmianie projektów, jaką ból piersi sprawił, że już nie jadę do Wiesbadenu, ale powracam na Wołyń. Nie wiem, czy to ich przedsięwzięcia nie zmieni także, może już tu nie przyjadą i nas będą czekać. Chciałabym wyjechać na św. Jerzy, ale się to^żnie uda, bo jeszcze i nie będzie tak ciepło, jak mi potrzeba, i nie będę tak zdrową, abym taką podróż znieść mogła; może przy końcu maja albo aż w czerwcu. Szpitznagłowa już wie, że Ludwiś nie żyje, zdaje się, że się domyśla reszty. Znosi ona ten

cios dosyć mężnie, na pozór tak, jak i stratę męża, ale mnie się zdaje, że to tylko na pozór, mniej może lez . . . Ach, nie! ona wolna od tych okropnych paroksyzmów desperacyi, od których ja dotąd nie jestem wolna . . .

Rzucam pióro, coś mi się nie klei i jeszcze mi gorzej jest. Idę znowu do okna; od czasu zmiany w projektach tak jestem rozragniona myślami, że nawet czytać nie mogę, bo nie rozumiem, co czytam. Cieszę się, że powracam do moich, strach mi, że Julek przez rok będzie tu bezennnie, lękam się najwięcej o jego zdrowie. Żal mi, że nie będę w Warszawie. Żal mi rzucać Wilna, żal mi moich korespondencyi, z których niektóre wielki uszczerbek poniosą. Już moje listy nie będą tyle interesować kogoś, już nie będą tak oczekiwane, upragnione, nie będą odbierać tak częstych listów, chociaż i teraz nie tak je często odbieram, jakbym chciała, cóż wtenczas będzie? Niestety!!!

Dnia 28. marca rano w łóżku. Wczoraj najsmutniejsze medytacye przerwał Glücksberg; po nim nadeszły dzieci, przyszła Sandersowa z córkami, młodszy Czarnocki z dołu z oznajmieniem, że w piątek odjeżdża do Warszawy oficer Kamiński, listy moje weźmie i z pewnością odda. Miła nowina poprawiła mi trochę humor, a przyjście Ignasia dokończyło reszty. Miło mi było słyszeć z ust jego, że mnie będzie żałować, jak wyjadę; zapewniał także, że i Edward będzie na to cierpiał, obiecał, że siostry przyjadą, że o mnie nigdy nie zapomni i bez kwiatków, bo ma Pan wiedzieć, że mu dawałam nasiona z kwiatów, prosząc, aby zobowiązał siostry do zasiania i uprawiania ich zawsze, a to, żeby te kwiaty przypominały mnie całej rodzinie. Na nasionkach z groszków napisałam moje ulubione, bo lubię zapachy wszystkie i groszku zapach miły, obudzając pamięć moją, uprzyjemni ją. Jak mogę, wdzieram się do waszych pamięci; lepiejby było do sere, ale to trudno, Pan powie, że znowu zaczynam bredzić i może będzie miał rację.

Ignas siedział przy mnie w oknie, ciągle ze mną rozmawiał, pił herbatę na jednym stoliku ze mną, bo reszta kompanii piła przy większym stoliku pod portretem Olesi. Julek był w dobrym humorze, dokazywał przy herbacie, Glücksberg go trochę rozruszał. Po herbacie i po przegraniu koncertu kawalka przez Antosię Sanders, Ignas pożegnał się, bo dziś wyjeżdża na święta do domu, i wyszedł. Reszta kompanii do 10-tej bawiła, księżyc przesłiecznie świecił, grali, śpiewali i ja prześpiewałam jedną strofę: „Któż cię strony podziął.“ Nie mogłam więcej, bo byłam wzruszona i drżałam jak listek. Rozeszli się wszyscy, Glücksberg ostatni. Popatrzy-

łam jeszcze trochę na księżyc i poszłam spać. Nie mogłam jednak długo zasnąć, bo księżyc oświecał całe łóżko, byłam uiluminowana, a bardziej oświecona przez księżyc, jak tableau jakie. Ach, portret, portret! czemu ja go nie mam? Żeby Pan wiedział, co ja sobie marzę, że ktoś z Glücksbergiem w nowym koczku przyjedzie, marzę, marzę, ale nie nikomu nie mówię i tu pomimowolnie o tem piszę, bo zawsze myślałam, że o tem nie potrzeba Panu wspominać, ale się jakoś wyrwało z pióra, niechże i będzie. A propos kocza. Niech się Pan Chlebowskiego zapyta, czy odebrał pieniądze na kupienie kocza, które mu moi rodzice przez Glücksberga Teofila i ojca przesłali i niech mi o tem doniesie. Jeżeliby prędko okazyi nie było, to niech Pan raczy na pocztę napisać, bo żeby Pan wiedział, jak to niedobrze długo na list czekać... Jeżeliby czasem Teofil nie oddał, to się do jego ojca udajcie, mówcie, że to kocz dla mnie i proście, żeby go tu przywiózł.

Czy nie ma Pan ochoty pojechać do Krymu? Julek teraz tylko o Krymie marzy i jabym marzyła, ale samej pomiędzy Tatary, to straszne.

Chciałabym bardzo, żeby kto, co zwiedzał w tych latach Krym, opisał mi go, a bardziej odpowiedział na moje kwestye, gdzieby najmilej i najbezpieczniej mnie można przepędzić zimę, ale to mnie wiele stanowi w tem zapytaniu. Odpowiadający powinienby się był nad tem mnie wprzód zastanowić, poznać to mnie i co mu jest potrzebne, temu mnie, aby mógł tak odpowiedzieć na to zapytanie, jak potrzeba. Ach, biedne to mnie tak mało żąda, tak mu mało do szczęścia potrzeba, a jednakże tak mu trudno, że prawie niepodobna, aby była szczęśliwa, żeby przynajmniej była zdrowa, toby już z reszty skwitowała, cichoby osiadła w jakim zakątku świata, uprawiała kawałek ziemi, przyspasabiając dla Julka przytulęk na starość, a może nawet i na przedziej, jeżeli mu się nie na świecie zrobić ze sobą nie uda. *Adieu, mon prince.*

Dnia 29. marca. Muszę się Panu poskarżyć, że bardzo zgryziona jestem. Wczoraj powinna byłam odebrać list od mamy i nie odebrałam. Lękam się o jej zdrowie, zwłaszcza, że wiem z listu, nie do mnie pisanego, że się nią bardzo martwi; do czwartku będę dręczona niespokojnością śmiertelną, a jeżeli we czwartek listu nie będzie, to po mnie.

Wczoraj dzieci były u Szpitznaglowej; spokojnie znosi nie-szczęście, ale widać, że wewnątrznie cierpi i ona mi serce rozdziera. Wczoraj w wieczór był Jaroszewicz i Grocholski: dzieci cały prawie wieczór grały i śpiewały, a ja w kąciuku, leżąc na sofee, płakałam

sobie po cichu, długo. Spostrzeżono to jednakże, przestano śpiewać, gawędzono, rozrywano mnie, ale mnie niespokojność nie przestawała dręczyć; spałam źle i dziś w łóżku przez cały dzień zostanę. Lepszego Panu dnia życzę, aniżeli mój dziś będzie.

32.

Dnia 31. marca 1827 r. Wilno.

Rano. Odebrałam wczoraj od Benjamina książki, odesłałam bibliotekę i dwa numera żurnалу niemieckiego Janowi Śniadeckiemu, ale dotąd żadnej odpowiedzi nie mam od niego. Reszta żurnalów zostaje u mnie do rozporządzenia Pana, wątpię, abym mogła kogo namówić na prenumerowanie ich. Ostatnio przysłany numer *Dziennika Warszawskiego* dotąd jest u mnie, Chodźko na św. Jerzy pewnie sam po niego przyjedzie, dlaczego Pan teraz nie wysłał dalszych numerów dziennika? Ciekawa ich jestem, bo może znowu są jakie wierszyki z trzema gwiazdkami. Czytałam wczoraj w *Bibliotece* o Bajronie wyjątek z tego Belloi¹⁾, któremu najczulszą wdzięczność winnam za miły półarkusik... W tych dniach przeczytałam *Gazetę Polską*, którą mi Górecki przysłał, i zrobiłam uwagę, że literaci warszawscy klóćą się, jak przekupki. Jedna tylko recenzja „Bajek“ Jachowicza co bez złości i tak jak recenzja być powinna, bo wytyka wady i wskazuje piękności. Recenzja „Tarły“ Skarbka niegodziwa. Co za szkarada przypisać ją kobiecie! To być nie może, żeby ją kobieta napisała. Przedziwna uwaga recenzenta tej recenzji o *bon mot* o figach. Poślę w tych dniach do Marcinowskiego prosić o *Gazetę Warszawską*; po przeczytaniu *Gazety Polskiej* jeszcze jej bardziej ciekawa jestem. Czytałam także w tych czasach „Rozrywki dla dzieci“ do końca roku 1826 i zgadzam się z Panem, że to najlepsze z pism peryodycznych warszawskich. Jak Hersylka będzie miała dzieci, to jej kupię to dziełko. Przepisywała ona sobie anegdoty o dzieciach. A propos anegdot, obcy pan mówił Tańskiej anegdotę o Julku, jak nie chciał zjeść karmelka, danego mu przezemnie, odpowiadając mi na zapytanie, dlaczego sam nie zje, że woli dać chłopczykowi, który przychodził się z nim bawić, mówiąc, że jak sam zje, to się przynajmniej prędko skończy, a jak chłopczykowi odda, to będzie dłużej czuł ukontentowanie.

¹⁾ Piotr de Belloy (ur. 1727 † 1775), poeta, członek akademii francuskiej, znany przeważnie ze swoich tragedj.

Donoszę także Panu, że Julek odmienił się na awantaż, bardzo uprzejmy, grzeczny dla wszystkich i nawet dla domowych tak, że tę odmianę siostry i Lebrunowa pierwsze spostrzegły. Bardzo się on podobał Emanuelowi; jak mnie to cieszy, że on miłym się robi, bo, że był do rzeczy, to już Pan wie o tem, zobaczy Pan, jaki z niego będzie człowieczek niepospolity. Wie Pan, że czytając wczoraj o pierwszych latach Bajrona, znajdowałam wiele podobieństwa do Julka, a co, czy nie sowa jestem? Posyłam Panu komedię: „Kobiotki filozofki“, tłumaczenie Borowskiego, którą Pan mieć żądał. Posyłam funt herbaty, bo się lękam, że jak złą pić będzie, to mu będzie przypominać niedbałość moją, a nie chciałabym, aby żadne nieprzyjemne przypomnienie miało jaki związek ze mną, *quel egoïsme, ami, mais nous les sommes tous...* Pan zapewne zaczyna dziś wędrówkę po kościołach, która się będzie kontynuować przez jutro i pojutrze, i ja też trzeci dzień dziś, jak leżę ciągle w łóżku, abym mogła jutro i pojutrze pogawronić przez okno. Nie wiem, czy mi się to przygotowanie na co przyda, jeżeli zmieni się pogoda, która od kilku dni prześliczna jest, już i w Warszawie nie może być piękniejsza, tylko, że u nas nie ma jeszcze zieloności, a u was może już jest. Jak nieraz mam chęć niezmyśloną przejść się po ogrodzie Saskim, niestety!... U nas teraz damy zajęte dobroczynnością, niech Pan zgadnie, co będzie na św. Jerzy? Nie teatr, nie tableau, nie koncert, jak dotąd zwykle bywało, ale bal kostiumowy i loterya z fantów, które na to zbierają, czy składają.

Tak się nasza publiczność roztańcowała, że ani rady Falkowski¹⁾ nawet dać nie może, bo pomimo jego klątw, rzucanych z ambony, cały post tańcowano. Vicomte d'Aboy dowódcą jest wszystkiego, on pierwszy na sesyi dobroczynności, na sesyach towarzystwa kontredansowego, kadryłowego, mazurkowego i t. d. On kwestuje z ks. Lubomirską, siostrą Załuskiego, on daje najbardziej eleganckie fanty każdej kolektorce, przepisuje do kostiumowych tańców kroki, muzykę, słowem, że jest duszą wszystkiego. Szkoda, że Pan tu nie jest, figurowałby w jakim kadrylu z kokardą swojej damy, bo podobno, że mężczyźni nie będą się kostiumować, tylko będą kolory kokard oznaczać, do jakiego kadryla należą. Jakby Pani było ślicznie z kokardą różową lub zieloną, bo błękitna nie byłaby do twarzy Pana. Feliks Siesicki żeni się pewno z Felicyą Wawrzecką. Otóż to będzie szczęśliwa para, żadnej wątpliwości, bo Feliks i Felicya.

¹⁾ Ks. Falkowski, sławny kaznodzieja u Dominikanów w Wilnie.

Julek uszczęśliwiony z książki przesłanej i wdzięczny za nią Panu nieskończenie i kocha Pana, bo się przekonywa, że Pan nad wyraz dobry.

Czy odebrał Pan list z dwoma dukatami przez Szulca, czy odebrał później znowu pisany na ręce Emanuela? Niech też Pan będzie łaskaw pisać na pocztę, jak okazyi prędziej nie ma, bo to tak przykro czekać długo, wszak Pan to znać powinien. Co to będzie w Krzemieńcu, w Odessie, a może w Krymie... Na „Rosie“ byłoby najlepiej, bo najspokojniej, i mam nadzieję, że jakkolwiek i gdziekolwiek bądź ta spokojność niezadługo mnie czeka; tymczasem trzeba mi listów koniecznie, dziś od mamy, jutro z Warszawy, toby święta były jakie takie jeszcze, ale bez listów będą bardzo nie, żeby...

Życzymy Panu świąt wesołych, dobrych, miłych itd., itd., itd. Przeszłego roku!... jaka różnica... Ile w tym roku myśli, wyobrażeń, uczuć rozmaitych! Więcej, jak w całym życiu mojem doznałam, byłam na progu śmierci i teraz niedaleka jestem niego. Boże! Boże!!!

Żegnam Pana. Oddaję ten pakiet Czarnockim, którzy go Panu mają przesłać przez oficera polskiego, Kamińskiego, powracającego do Warszawy. Niech Pan pisze do nas, niech Pan czasem myśli o nas i westchnie za nami do Boga, żeby nam było dobrze wszystkim.

Czy się zobaczymy jeszcze kiedy? W tym momencie żadna miła nadzieja nie ożywia mnie, miałłżeby być przecuciem smutek, który mnie przenika!

Boże! listu od mamy, listu, listów...

33.

Dnia 4. kwietnia 1827 r. Wilno.

Bon jour, mon prince! Jak Pan święta przepędza w stolicy, czy często myśli o Litwie i jaką to wszystko na nim robi sensację? Co chwila myślę o tem i gniewa mnie to, że żaden geniuszek nie daje mi o tem wszystkiem dokładnej relacji. We czwartek pisałam do Pana przez Kamińskiego, oficera od kirasyerów, powracającego do Warszawy. Przy ostatniej pieczęci pakietu, zawierającego list, funt herbaty i komedję tłómaczenia Borowskiego: „Kobiety filozofki“, spaliłam sobie lakiem palec i cały dzień płakałam. Niestety, Pan tę pieczętkę z zimną krwią odrywał, która mnie tyle kosztowała!...

W piątek wstałam z łóżka i cały dzień w dzieci pokoju siedziałam przy oknie i gawroniłam na odwiedzających groby. Mieszła przyjemność obawa, aby mi to nie szkodziło; w sobotę więc byłam bardzo w dobrym humorze, czując się nietylko że nie gorzej, ale nawet lepiej. Znowu cały dzień przesiedziałam w oknie pełna nadziei i projektów na przyszłość, to jest na następujące lato, bo zima jest dla mnie, jak baryera jaka, przez którą ani nadzieje, ani projekta przedrzeć się nie mogą.

W piątek Olesia z Kościółkowską kwetowała w kościele Franciszkańskim, Hersylka z Sandersową obchodziła groby, w sobotę Hersylka siedziała w kościele, a Olesia chodziła, wieczorem były z Sandersową na rezurekcyi w katedrze. W niedzielę byliśmy wszyscy w domu; ciągle mieliśmy gości, wieczorem dzieci były z Sandersową na bulwarach, gdzie cały piękny świat wileński się znajdował. Przez wszystkie te trzy dni pogoda prześliczna i tak ciepło, jak w lecie, dziś się troszkę chmurzy i wiatr jest mocny. Już i mnie nie tak dobrze i nie tak wesoło, szczęście, że mam list od mamy i o moich jestem spokojna, żeby to jeszcze mieć list z Warszawy.

Dnia 6. kwietnia rano. W poniedziałek cały dzień miałam mnóstwo gości, dzieci z Lebrunową zrobiły kilka wizyt. Wieczorem przyszła Sandersowa z dziećmi, Jaroszewicz, Harcowski, danser, sąsiadki z dołu i Tomasz Masalski¹⁾, z którym od czterech lat nie widzieliśmy się. Cały wieczór tańcowali i bawiliśmy się dosyć wesoło, chociaż mnie nie bardzo dobrze było, a wczoraj jeszcze gorzej i tak mi było smutno, że pomimo tego, że miałam najczęściej kogoś obcego, płakałam strasznie cały dzień. Po herbacie wszyscy się rozeszli, dzieci poszły do Pelikanowej na wieczór, ruszyłam się z sówki i ledwie doszłam do łóżka, tak mi się okropnie głowa rozboliła od płaczu, że prawie gwałtu krzyczała. Nie mogłam długo zasnąć, ból głowy i rozpacz, która mnie cały dzień dręczyła, tak mi dokuczały, że zdawało mi się, że drugiego dnia nie dożyję i to mnie pocieszało. Tymczasem obudzam się, żyję i nie płaczę jeszcze, ale co do wieczora będzie, to tego nie wiem, bo mi zawsze nie dobrze.

Mówił mi Masalski, że drugi pakiet biletów na prenumeratę pism brata swego posłał do Warszawy. Niech więc sobie Pan tam zaprenumeruje, bo jak ja tu zaprenumeruję i wyjadę, to żeby Pan jakiej mitregi nie miał w odebraniu książek. Pakiety, przez Ludwi-

¹⁾ Starszy brat Józefa, powieściopisarz, filolog i tłumacz, kształcił się w uniwersytecie wileńskim. W r. 1853 przybył do Warszawy i był urzędnikiem w bibliotece głównej.

sia zabrane, oparły się u Bobiatyńskiego, gubernatora w Grodnie. Jeżeli się Pan zna z młodym Bobiatyńskim, co przy Nowosilcowie, toby może przez niego mógł odebrać to, co do Pana adresowane, może też będą grzeczni i porozysylają podług adresu, albo razem z rzeczami Ludwisia do matki odesłają. Był u nas Gorecki Antoni; wypytywałam się go bardzo, czy jedzie do Warszawy i kiedy, ale mi na to nie pewnego nie odpowiedział. Gdyby to można na niego rachować, toby może ktoś mógł z Glücksbergiem przyjechać a z Goreckim powrócić. Ale ja źle robię, że się mieszam do przeznaczeń cudzych, ja, co mi się nie udaje, lepiej zostawić to komuś szczęśliwшему w projektach.

Godzina 5-ta w wieczór. Dzieci wędrują po świecie, ja sama jestem prawie dzień cały, bo rano dzieci były w Belwederze. Przeczytałam dziś „Le dernier chant de Harold“ par de Lamartine i wcale zawiedziona w nadziei; nie wiem, może to skutek usposobienia, w jakim jestem, ale mi się wcale nie podoba. Wypisałam tylko cztery wiersze i to myśląc o Panu, ale co, to *dedicace* mi się podoba, wcale zgrabna, muszę ją sobie kazać przepisać do książeczki mojej ¹⁾.

Dnia 10. kwietnia rano. Wczoraj Hornowie dawali wielki bal dla Nowosilcowa; świetne było zgromadzenie, dzieci były prześlicznie ubrane, Julek był także, ale miał trzewiki ciasne i nie tańcował. Bawiono się dobrze i do 2ej godziny w nocy. Nowosilcow rozmawiał ze wszystkimi damami i tak był grzeczny, że nawet o mnie pytał się Olesi. Dzieci kontente z balu, ja cały dzień wczorajszy byłam zajęta strojeniem dzieci i dziś mi miło, że im ładnie było i dobrze. Otóż i wszystko. Gdyby Szule powrócił, żebym miała listy, tobym może miała co więcej pisać, a tak, pomimo największej chęci, nie mam o czem, a lękam się marzeniami i bredniami nudzić Pana, tem bardziej, że nie wiem, jak i kiedy ten list pójdzie do Pana. Jabym ja chciała wiedzieć, czy moje listy w całości Pan odbiera?

Dnia 12. kwietnia. Wczoraj dzieci były na sztukach Miraniego; podobały się im bardzo, szczególnie M-lle Virginie, trzechletnia aktorka, zachwycała Hersylkę a nawet całą publiczność; może też i ja przed wyjazdem choć raz wybiorę się na teatr. Z jaką przyjemnością będę patrzeć na wszystkich, oni byli w Warszawie. Ciągłe teraz jesteśmy zajęte pakowaniem się, bo mi jest nierównie lepiej, i spodziewam się wkrótce po św. Jerzym wyjechać. Nie mogę

¹⁾ „Dedicace du dernier chant de Childe-Harold“ Lamartine'a znajduje się w sztambuchu pani Bécu.

się oprzeć spodziewaniu się, że przed wyjazdem zobaczę kogoś w Wilnie, Szule nie powraca, Glücksberga z koczem nie ma i listu żadnego także; kto wie, może już w drodze?

Dnia 17. kwietnia. Co chwila oczekuję mamy z Teofilem i przygotowuję tak wszystko, abym po św. Jerzym wyjechać mogła. Wczoraj jeździłam pierwszy raz na spacer i cieszę się, że mi nie nie szkodziło. Co dnia teraz będę jeździć, aby i z ruchem i z powietrzem oswoić się do podróży, ale co źle i desperacya, że Glücksberg nie przywozi koczka, piszę więc dziś na pocztę do Pana z prośbą, aby był u Glücksberga, z pewnością się dowiedział, kiedy on mi kocz przywiezie i jeżeli można, przyspieszył to jak najprędzej.

Nie uwierz Pan, jak to przykro zdecydować się na wyjazd, przygotować do tego wszystko i czekać.

U nas teraz w domu, jak w austeryi, nieład największy, sprzedajemy jedne graty, pakujemy drugie, a na dobitkę musimy się na św. Jerzy przenosić do jakiego mieszkania, bo to nasze już najęte. Przed św. Jerzym byłoby najlepiej wyjechać, ale nie wiem, czy nam pieniądze oddadzą tak prędko i czy się ułatwimy ze wszystkimi naszymi interesami.

Wszystko mi się marzy, że Pan przyjedzie pożegnać nas; dobrzeby było zobaczyć się raz jeszcze, a źle znowu, że potrzebaby było żegnać się także. Czy Pan odebrał pakiet przez Kamińskiego? Czemu Pan nie pisze? Czemu Szule nie powraca? Wyjeżdżając, zostawimy Emanuelowi listy do Pana, a Pan niech nam na nie odpisze do Krzemieńca na pocztę, bo niestety, do Krzemieńca trudno będzie o okazję. Z Krzemieńca listy nie będą tak interesować, niestety! niestety! niestety! Dzieci znowu były na sztukach, zachwycone niemi: Julek panną Florą, Olesia jakimś wysmukłym i lekkim, co tylko same *entrechat* na linie robi, Hersylia panną Virginią. Jeżeli mama przyjedzie, to może i ja na teatr się wybiorę. Jeżeli, czy, może, te słowa wielką u mnie teraz rolę grają, a za kilka dni nigdy jeszcze większą grać będzie. Wczoraj jadąc na spacer, żalowałam Bułwarów, Belwederu, Wilii, Antokolu i tego wszystkiego, co mi pod oczy podpadało, myśląc, że już ich więcej nie ujrzę, a może i drugiej wiosny także; boleśnie to, kiedy się trzeba żegnać i z nadzieją! Ignas już od tygodnia powrócił ze wsi, wszyscy zdrowi, ale siostry nie przyjadą i ja już nie pojedę do Giejsztun, niestety!!! Szpitznagłowa, biedaczka, nie źle się ma; nie widziałam jej jeszcze, ale wiem, że wychodzi, wizyty robi i na wieś się w tych dniach wybierała. Oleś ¹⁾

¹⁾ Aleksander Szpitznagiel

ma po zdaniu egzaminu przyjechać tu. Szlachta się zjeżdża na kontrakta, kupcy na jarmark, kobiety się gotują na bal kostiumowy, ja biorę bilet na loteryę fantową, na tym balu rozgrywać się mającą. Hersylka czeka niecierpliwie przyjazdu moich i chudnie. Julek zostaje przy Jaroszewiczu do wakacyj, Olesia jedzie do Hersylki na lato, a powróci do Śniadeckich na zimę z Lebrunową, która się także wybiera z nami do córki swojej. Otóż i wszystko. Najprzyjaźniejsze ukłony.

Tataj listy w nr. 1239-1242

$\frac{34}{35}$

$\langle \xrightarrow{34} \rangle$

Dnia 26. kwietnia 1827 r. Wilno.

Wczoraj mama i wszyscy moi byli na balu kostiumowym na dobroczynność, na którym się loterya fantowa ciągnęła. Wszyscy mieliśmy bilety, ale same fraszki nie nie znaczące wygraliśmy.

Dopisek Teofila Junuszewskiego.

Ja tylko wygrany, bo mój los wkrótce da mi żonę, a żonę dobrą, kochającą, słowem — taką, jaką i ty do swego szczęścia znaleźćbys powinien. Przyjechałem, zobaczyłem, biorę i wyjeżdżam, ale wyjeżdżam ze wszystkimi, co mnie interesują w Wilnie, co i ciebie trochę obchodzą. Nie zazdrość mi, każdy z nas ma swoje słodycze: ty piórem dobijasz się sławy, ja — pożyciem z lubą żoną może przynajmniej spokojność zyszę. Wasz zawód świetny, wy sami siebie przeżyjecie, ale — ileż to głogów na waszej drodze! Ileż znowu leniwstwa i nieczynności w zawodzie twoim — odpowiesz mi zapewne. Słowem, będziemy szczęśliwi, mniejsza jakim krojem. Posałamy przez Świejkowskiego 590 złotych polskich, które cheć oddać Chlebowskiemu. Mój Edwardzie! zajmij się szczerze ugodzeniem dla mnie koczyka lekkiego; dla mnie i dla niej, to jest dla mojej Hersylii, koczyka stosowanego do terażniejszej mody i naszej kieszeni, nie droższego jak 90 dukatów. Wiem, że cię nie potrzeba dwa razy prosić, zwłaszcza, że to oboje prosimy razem; zajmij się wspólnie z Chlebowskim i róbcie tak, aby koczyk mógł być dostawiony do Krzemieńca albo do Baru jak najprędzej. Znalazłem zdrowych, przyjechałem tu z matką, dobrze mi wszystko idzie, jeszcze żeby pewność, żeś się ty nie odmienił, powiedziałbym, że mi teraz nie nie brakuje. Kochaj mnie i bądź zdrow.

Teofil.

Ignas oddał mi dwa ruble. Śniadecki wziął jeden egzemplarz dziennika niemieckiego, ale mi jeszcze pieniędzy nie oddał; oddając resztę tych egzemplarzy Rogalskiemu, polecę mu, aby od Śniade-

ckiego pieniądze odebrał. O *Dziennik Wileński* dowiem się i jeżeli dostanę, to Panu na ręce Chodźki przez Koziola odeszłę, a tak wszystkie polecenia Pana spełnione będą. Niech też Pan i moiżh nie zapomina dopełnić, z których najważniejsza, aby często pisywał do Krzemieńca. Lękam się, aby odmiana miejsca nie miała złego wpływu na korespondencyę, która jak się stała teraz potrzebną dla mnie, wyrazić nie mogę, a Pan, nie wiem, czy pojmie. Przyjazd mamy był niespodziewany, bośmy rozumieli, że jak się zmieniły moje zamiary jechania do wód, to mama już nie przyjedzie i będzie nas czekać. Przewidując, ile to będzie kosztować, ambarasu się mamie oszczędzi, nie żądaliśmy tego. Hersylia jedna życzyła sobie przeciwnie i zwyczajnie jak we wszystkim szczęśliwa, tak i w tem jej życzenia spełnione zostały. Teraz uszczęśliwiona czeka z niecierpliwością dnia ślubu i *nairement* przyznaje się do tego. W tym tygodniu będziemy mieli wesele i nawet może świetne.

Mamy mieszkanie po temu, bo Pelikan tak łaskaw i dobry we wszystkim dla nas, pozwolił nam do wyjazdu mieszkania senatora ¹⁾, więc teraz pysznie, jak senatorowie, mieszkamy. Nie przewidując, że będę miała obszerniejsze mieszkanie od dawnego, przed wyniesieniem się z niego zrobiłam chrzciny. Zaprosiłam kilkanaście osób nam przychylnych. Pelikan z mamą trzymali Hersylię a z żoną swoją Julka. Prawdziwie też teraz z nami, jak z do siebie należącymi, obchodzi się, wiele nam dobrego wszystkim robi. Pierwszych dni maja wyjedziemy; ja mam się lepiej i spodziewam się, że podróż dobrze odbędzie. Ach, abym kiedy zupełnie zdrową była, to o tem nawet myśleć nie można. Przygotować i was i siebie potrzeba do opuszczenia was prędzej, jakbym chciała. Umrzeć trzeba! to już cóż robić, nie ma w tem nic tak złego, bo prędzej cierpieć przestanę. Do tego tylko przyzwyczaić się nie mogę, ani wyperswadować sobie, żeby myśleć bez obawy, iż do tej śmierci przez cierpienia powolne a długie zbliżyć się potrzeba. I co ja też robię! Pana zasmucam, nudzę i od korespondencyi odstręczam. Olesia jedzie z nami; jest to dla mnie kłopot, bo muszę myśleć, jak ją tu odesłać w jesieni, z kim i jak. Żeby ona sobie dobrała jakiego opiekuna stałego, toby dobrze było, ale cóż, kiedy trudna w wyborze; trafia się kilku, ale nie chce. Zapomniałam Panu donieść, że przed św. Jerzym jeszcze, ponieważ mama nie chciała być bezemnie na teatrze, więc Porejanko pozwolił mi być. Byłam i nie mi me szkodziło. Podobały mi się najwięcej tańce Bianki i Feliksa na dwóch

¹⁾ Nowosilcowa.

linach — *pas des deux*, zresztą te wszystkie skoki i atitudy nadzwyczajne nietylko mi się nie podobały, ale mi przykre wrażenie robiły. Nie mogłam pojąć, jak moje dzieci i inni mogli się tak tem zachwycać i tak być cheiwymi ponawiania rozkoszy widzenia ich; może też to była wina mojego usposobienia wewnętrznego, bo byłam bardzo smutna i nie mniej rozerwać nie mogło. Chciałabym wyjechać już i skończyć te udręczenia, a lękam się, może pewność, że już się stało, będzie gorsza od obawy, że się stać ma, to jest, że trzeba rozstać się z Julkiem i opuścić Wilno na zawsze. To na zawsze jest okropne dla mnie! Nigdy się nie spodziewała, żeby mnie wyjazd z Wilna tak mógł kosztować. Ach, to te biedy, nie-szczęścia doznane, które mi ludzi jednały, wzbudzając litość, przywiązały mnie do niego, a potem człowiek jest to *animal d'habitude*, więc nie dziw, że żałuję Wilna, choć jadę do Krzemieńca. Lękam się, abym się nie przekonała, że prędzej bez Krzemieńca mogłam się obejść, jak bez Wilna. Wczoraj widziałam się ze Szpitznaglową; dosyć jest dobrze, tylko na bok także cierpi trochę, może też jej wody warszawskie dobrze posłużą, których się dawniej tak lękałam, a teraz żałuję. A cóż — czy niedoskonała jest ze mnie dziwaczka? i czy tak, jak jestem, mogę być szczęśliwą? a inną być nie mogę. Trzeba umrzeć, bo nie ma innej rady. — Zjazd na kontrakty jest bardzo liczny, ale pieniędzy nie wiele. Niech mi Pan powie, czy ten Mackiewicz, z którym nas Pan poznał, jest podobny do Zosi¹⁾, czy do Anieli? Myślałam o tem, patrząc na niego wczoraj. Cóżbym dała, żebym tę Zosię poznała! Niech mi Pan zrobi jej portret. Aniela musi być bardzo rozsądna dziewczynka, a Zosia musi być w rodzaju Hersylii, Aniela w rodzaju Olesi, — z mektórych okoliczności takie sobie o nich zdanie utworzyłam. Hersylia z Teofilem bardzo z siebie kontenci. Teofil daleko mniej się jąka i więcej ma zimnej krwi, jak dawniej. Wszystkoby było dobrze, żeby mieli więcej groszy, ale i tak jakoś to będzie, bo jakoś to być musi. Żebym ja mogła być zdrową, to możeby wszystko i nie źle było. Jak widzę, Pana pobyt w Warszawie coraz staje się przyjemniejszym, i ciesze się z tego; a cóż, czy nie miałam racyi mówić, że Panu wszędzie i zawsze będzie dobrze, bo Pan się musiał w czepku urodzić.

Zgadzam się z Panem, że w tłómaczeniu Moora porównanie do drzewa jest naturalniejsze, jak do kwiatu. Przed posłaniem listu, to jest za powtórnem przeczytaniem postrzegłam to, ale mi się nie chciało w liście poprawiać zdania i byłam ciekawa, co mi Pan na

* 1) Zofia Mackiewiczówna, późniejsza żona Odyńca.

to powie. Porzucam Pana, coraz się więcej gości zbiera, których mama z dziećmi bawia, jednakże trzeba i mnie iść do nich. Z żalem rzucam Pana, bo tam mnie nikt z miłą gawędą nie czeka. Niestety, nie czeka i czekać nie będzie nigdy... nigdy!!!...

Proszę Pana, niech ja wygram w loteryę dużo pieniędzy, to do Warszawy jeszcze na zimę pojedę i Julka czekać tam będę. Otóż pierwszy raz o zimie dobrze pomyślałam, o zimie tak strasznej dla mnie. Czemu tu Pan nie jest teraz z nami? Poznałby Pan moją mamę, nacieszyłby się Teofilem i Hersylią, nagadałby się ze mną. Nie wiem, czy Pan tak tego żałuje, jak ja, bo Pan tyle nie traci, Panu i tam miło i dobrze, chociaż wiem, że milejby było z nami. Pocieszyła mnie mama, mówiąc, że i w Krzemieńcu są częste okazyje do Warszawy, ale nim Pan okazyję znajdzie, niech Pan napisze przez pocztę, a ja za przyjazdem toż samo zrobię. Adieu! Ręka mi drży po tem słowie, miałoby to być przecucie, że się już nie zobaczymy nigdy? Niech Pan nie zapomina o nas choć dalekich i w obcych dla niego stronach. Listka topoli nie odebrałam, już to drugą ginie. Posyłałam po list do Ignasia, ale nie przynosi, więc do drugiej okazyi.

Proszę jeszcze raz Pana, niech będzie u panów Glücksbergów i da mi ostateczną o koczach rezolucyę. Tu nie myślę dłużej czekać, jak do pierwszych dni maja. Spodziewam się, że za 10 lub za 12 dni odbiorę od Pana odpowiedź i kiedy się pierwaj koczach nie do czekam, to na odpowiedź czekać będę w Wilnie. — *Adieu, mon prince!*

(Dokończenie nastąpi).

LEOPOLD MÉYER.

O MNIEMANYM PORTRECIE ADAMA MICKIEWICZA

pędzla Ary Scheffera.

Następuje zwykle chwila, kiedy biografia znakomitego człowieka podobna jest do kopalni, z której od wieków dobywany kruszec wyczerpuje się i ludzie starają się zużytkować żuźle. Opracowuje się wtedy starannie szczegóły nie warte druku i obszernie opowiada się błahę okoliczności. Jak Barnum dorobił się majątku, obwoząc mniemaną mamkę Washingtona, tak pewna krytyka wystawia mniemanych druhów wieszczą, jego mniemane portrety, puszcza w obieg wiersze, których nie pisał, słowa, których nie wyrzekł, i przypisuje mu czyny, o których mu się nie śniło. A kiedy i to się wyczerpie, oszczerstwa budzą przesyconą ciekawość publiczności. Franko, ogłaszając Mickiewicza jako poetę zdrady, wywołał harmider miły pisarzowi, goniącemu za reklamą, i znajdzie naśladowców, zachęconych tego rodzaju powodzeniem. Z ustaniem drobnych pocisków sypią się grubszego kalibru. Już zaprzeczono Mickiewiczowi autorstwo *Reduty Ordony*, pozostaje przypisać komu innemu autorstwo *Dziadów* lub *Konrada Wallenroda*. Obrona zaś pamięci wielkiego człowieka przeciw oszczerstwom jest tem niewdzięczniejsza, że trzeba najczęściej schodzić na grunt przeciwnika i przytaczać obojętne czytelnikowi drobiazgi, aby odeprzeć twierdzenia ledwo zasługujące na to, a jednak przybierające pozory autentyczności, jeżeli zostają bez odpowiedzi.

Baśnie, nawet w sobie niewinne, stają się szkodliwemi. Na przykład przypisywanie Ary Schefferowi portretu Adama Mickiewicza może w błąd wprowadzić artystów naszych, zajętych odtworzeniem postaci mistrza; w dobrej wierze natchną się wzorem, nie mającym nic wspólnego z Mickiewiczem.

Trudno dziś powiedzieć, z kąd powstała legenda, że w obrazie Chrystusa - Pocieszyciela Ary Scheffer umieścił podobiznę pani Zygmuntovej Krasieńskiej i Adama Mickiewicza. Gdyby tak było rzeczywiście, fakt ten obilby się o uszy dzieci Mickiewicza, rodzice ich lub przyjaciele domu wspomnieliby o tem. W dzieciństwie spotykałem Ary Scheffera w pracowni brata jego, Henryka; po zgonie ś. p. Ojca mojego rozmawiałem kilka razy z nim u historyka Henryka Martin, żadnej mi nie zrobił wzmianki o znajomości osobistej z moim Ojcem. Pani Faucher, z domu Wołowska, której męża piękny portret wykonał Scheffer, a jej darował śliczną akwarelę Małgorzaty z Fausta, nigdy też nie słyszała o stosunku jego z Adamem Mickiewiczem. Nareszcie sztych Chrystusa - Pocieszyciela sam przez się powinienby dostateczny kłam zadać tej legendzie.

Ciągle się jednak powtarzała ona, aż odebrałem od jednego z najsumienniejszych pracowników na niwie Mickiewiczowskiej list następujący:

„30. września 1898 r.

„Ś. p. doktor Kazimierz Szule, były profesor wyższej szkoły polskiej w Paryżu przy bulwarze Montparnasse, często powtarzał jednemu z moich znajomych, że słynny malarz, Ary Scheffer, opowiadał mu, iż odtworzył rysy Adama Mickiewicza w obrazie pod tytułem: *Christus Consolator*, w postaci jeńca rozkutego z kajdan. Z początku brałem to za gadanie pozbawione prawdy. Aliści w tych czasach wpadła mi w ręce książka ks. Koźmiana, p. t. *Z bliska i daleka, poczet stu felietonów z Kuryera Poznańskiego z r. 1881*, gdzie na stronie 376 wyczytuję następujące słowa: »Świat dzisiejszy nie pojmuje już idealizmu, bo ideałów nie zna. Przed kilkudziesięciu laty łatwiej było o hołdowników najczystszych natchnieniom, a wśród wybranych, którzy ocenić potrafili talent Ary Scheffera, nie skąpe znalazło się grono ziomek naszych. Stosunek ten uwiecznił się kilku portretami, tudzież powtarzającymi się w obrazach Ary Scheffera typami dobrze znanych mi twarzy. Dość wspomnieć Chrystusa - Pocieszyciela, w którym jeńiec, rozkuty z opadających kajdan, ma rysy Mickiewicza, modląca się naprzeciw, szlachetną postać brabiny Elizy Krasieńskiej.« Następnie znalazłem w numerze 894 *Kłósów* z roku 1882 reprodukcję tego obrazu, gdzie Mickiewicza rysy można od razu poznać, nawet nie znając opowiadania Koźmiana i Szulea.“

O ile pamiętam, Kazimierz Szule przybył do Paryża w 1867 roku, więc w kilka lat po zgonie Ary Scheffera, który zgasł 15.

czewca 1858 r. Chcąc uzbroić się jeszcze w silniejsze argumenta, udałem się o informację do córki jego, pani Marjolin, wdowy po głośnym doktorze, która mi odpowiada:

„13. Octobre 1898¹⁾).

„Monsieur, Mon père n'a jamais connu Votre père, pour lequel il avait une grande admiration. La figure du poëte, qui se trouve dans le tableau du Christ consolateur représente le Tasse. Il n'y a pas non plus dans ce tableau de figure de femme inspirée par la comtesse Krasińska.

„Le Christ-Consolateur a été peint en 1837 et c'est en 1845, que mon père a fait la connaissance de Sigismond Krasiński et de sa femme, qui sont devenus nos meilleurs amis. Mon père a fait un très-beau portrait de Krasiński et un tableau de la comtesse avec ses deux fils enfants, qu'elle offre à Dieu et qui étaient alors très jeunes — et bien beaux. Voilà les renseignements, que je puis Vous donner.

„Mon père, qui était surtout le peintre de l'âme et de la poésie, ne pouvait avoir qu'une profonde admiration pour le grand poëte de la Pologne, dont il connaissait les oeuvres — si émouvantes de patriotisme.

„Croyez, je vous prie, Monsieur, à mes sentiments très-distingués.

C. Marjolin,
née Ary Scheffer.

„Paryż, 13. października 1898.

„Panie, Ojciec mój nigdy nie znał waszego ojca, którego wielce uwielbiał. Postać poety, która znajduje się w obrazie Chrystusa-Pocieszyciela, przedstawia Tassa. Niema również postaci kobiecej w tym obrazie natchnionej przez hrabinę Krasińska. Chrystus-Pocieszyciel był wymalowany w 1837 r., a ojciec mój dopiero w 1845 r. poznał Zygmunta Krasińskiego i jego żonę, którzy się stali najlepszymi przyjaciółmi naszymi. Ojciec mój wykonał bardzo piękny portret Krasińskiego i obraz hrabiny z dwoma synami, których ofiaruje Bogu, a byli oni wówczas bardzo młodzi i piękni To są objaśnienia, które wam dać mogę.

„Ojciec mój, który był przedewszystkiem malarzem duszy i poezyi, nie mógł nie mieć głębokiej admiracji dla wielkiego poety Polski i znał jego dzieła tak wzruszające patryotyzmem.

„Chciej przyjąć i t. d.

C. Marjolin,
z domu Ary Scheffer.

„Dans le tableau du Christ-Consolateur, la figure du jeune homme, dont le Christ brise les chaînes et qui trouve la liberté dans la mort, personnifie le patriote polonais et est enveloppé dans le drapeau polonais.“

Czy ta odpowiedź spór rozstrzygnie? nie wiem. Za lat kilka lub kilkanaście jakiś dziennikarz, szukając wątku do artykułu, znów wywlecze na widownię portret Adama Mickiewicza pędzla Ary Scheffera. Moznaby ułożyć *ad usum* prasy słowniczek głównych błędów, powtarzających się o Mickiewiczu. Ale i to nie na wiele by się przydało. Widocznie, że prawda, to materyał zbyt twardy do obrobienia; fałsz mniej pracy wymaga, a często piszącemu przynosi pewniejszy zysk i prędszy rozgłos.

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ.

„W obrazie Chrystusa-Pocieszyciela postać młodzieńca, którego kajdany kruszy Chrystus i który znajduje wolność w śmierci, przedstawia patryotę polskiego i dlatego obwinieyty jest w chorągiew polską.“

NIEMIEC O „PANU TADEUSZU“.

(H. Normann: *Herr Thaddäus oder der letzte Einritt in Lithauen von Adam Mickiewicz*).

W roku 1883 wychodziło w Stutgarcie wydawnictwo, p. n. *Perlen der Weltliteratur. Aesthetisch-Kritische Erläuterung Klassischer Dichterwerke aller Nationen*. Autor wydawnictwa, H. Normann, przedsięwziął zaznajomić czytelników niemieckich z najważniejszymi owocami literackimi literatur europejskich, podając dokładne streszczenia wybranych przez siebie utworów, nie szczędził przytem uwag krytycznych i estetycznych. Przy każdym prawie utworze znajdują się przytoczone piękniejsze wyjątki z omawianych dzieł.

W tomie drugim wspomnianego wydawnictwa, w części pierwszej, znajduje się dosyć obszerny ustęp zatytułowany: *Herr Thaddäus oder der letzte Einritt in Lithauen von Adam Mickiewicz* (str. 47—78). O ile, wiem, wspomniał o tym rozbiórce Normanna tylko Kurtzmann¹⁾ w swojej bibliografii literatury Mickiewicza w Niemczech, po za tem jednak nikt nie podał dokładniejszej wzmianki o tej pracy, może więc nie będzie od rzeczy podać choć kilka słów o owym rozbiórce, napisanym bardzo przychylnie i życzliwie.

Normann poprzedza swój rozbiór *Pana Tadeusza* krótkim poglądem na rozwój poezji romantycznej w Polsce, który w każdym nieuprzedzonym musi wzbudzić podziw. Twórcą nowych kierunków jest Mickiewicz, niezaprzeczenie największy wśród wszystkich poetów słowiańskich: „Mickiewicz ist ohne Frage der grösste, ein polnisch-nationaler Sänger in der höchsten Bedeutung des Wortes, der

¹⁾ Kurtzmann L.: Die Mickiewicz-Literatur in deutscher Sprache. Zusammengestellt von... Posen 1888, str. 37 i 46.

in seinen Dichtungen zum ersten Mal das polnische Ideal in politischer, socialer und religiöser Beziehung zusammenfasste und durch die Gewalt seines Geistes eine ganz neue Aera in das Dasein rief. Ein der zartesten aber auch der heftigsten Regungen fähiges Gemüt, ein heiliger Ernst für alle schönen und edlen Ideen und der sehnliche Trieb, das ihm vor Augen schwebende Ziel, und wäre es auch noch so hoch gesteckt zu erreichen — das sind die Hauptzüge in dem Charakter des grössten polnischen — des grössten aller slavischen Dichter (str. 50).

Najważniejszym utworem poety jest według Normanna *Pan Tadeusz*, do którego omówienia przystępuje po owym ogólnym wstępie¹⁾. Po kilku uwagach o tytule poematu, wytlómaczeniu, że bohaterem poematu nie będzie Tadeusz, zaznaczeniu, co to jest zajazd, przystępuje Normann do skreślenia dla historycznego utworu, zwracając uwagę czytelnika na pierwiastek patryotyczny, rozlany w całym poemacie:

„Diese Seite des patriotischen Gefühls erklingt, bald stärker, bald schwächer, an vielen Stellen des Gedichts und bringt unter die alltäglichen Zustände und persönlichen Angelegenheiten die Erinnerung an das hohe allgemeine Interesse, an das Schicksal der Nation. Neben den Schicksalen des Helden, welche die der polnischen Nation sind, eröffnet sich uns, wie in der Odyssee, ein weiter Blick auf Alles, was er auf seinem Lebenswege antrifft, auf häusliches und sociales Leben, auf einzelne Individualitäten und auf das, was die damalige Generation im tiefsten Innern bewegte. Die plastische Ruhe, die bei aller inneren Bewegung der Personen über dem Ganzen schwebt, die Klarheit und Einfachheit der Sprache, die getreue, oft leicht ironische Zeichnung auch der Schattenseiten der damaligen polnischen Gesellschaft und der letzten Typen des altpolnischen Adels, die der Wirklichkeit abgelauschten Schilderungen der Natur, des lithauischen Urwaldes, der Jagd auf den Bären u. s. w., in denen bis dahin noch keine Feder sich versucht hatte, — dies alles sind Vorzüge, welche das Epos zu einem nationalen Kunstepos ersten Ranges erheben“ (str. 50 n.).

Następuje krótka treść utworu (str. 55—6), przeplatana uwagami autora, nie przynoszącymi wprawdzie nic nowego, charaktery-

¹⁾ „Auf der Höhe seines Schaffens steht Mickiewicz in seiner letzten Dichtung: „Herr Thaddäus“; es ist die schönste Zierde der polnischen Literatur, ein Epos, das, ohne ein eigentliches Heldengedicht zu sein, sich den grossen Epopöen europäischer Literaturen würdig anreihet“ (str. 50 n.).

stycznymi jednak jako spostrzeżenia czytelnika obcej narodowości. O rozmowie przy stole w ks. I. zaznacza Normann, że z niej może czytelnik poznać główne rysy obyczajów polskich¹⁾; nieco niżej przeciwstawia trafnie charaktery Rykowa i Płuta (str. 56 i 57); spór asesora i rejenta jest wprawdzie pobocznym, ale koniecznym epizodem w poemacie (57 n.); omawiając mowę wojskiego w ks. I., pisze Normann: „Überall wird auf das mehr poetische Leben einer untergehenden Periode hingewiesen, welche noch in einigen markigen Gestalten der neuen Zeit sich entgegenstellt“ (58). Przy opowiadaniu Gerwazego w ks. II. robi Normann taką uwagę: „Schon beginnen wir zu ahnen, dass der Mörder noch lebt, und vermuthen ihn in der am meisten hervorragenden Gestalt des Gedichtes, im Pater Robak.“ W skreśleniu rady (ks. VII.) podziwiał Normann mistrzostwo poety — opisowi bitwy nie szczędzi również pochwał i wielu innym epizodom.

Dla uzasadnienia owego sądu podaje Normann kilka ustępów w tłumaczeniu Lipinera, a mianowicie: 1) wstęp z księgi I. ww. 1—22; 2) opowiadanie podkourzego I. 435—490; 3) anegdotę Telimeny II. 594—656; 4) rozmowę o drzewach IV. 580—653; 5) opis matecznika V. 479—565; 6) opis polowaia na niedźwiedzia IV. 578—659 (od str. 63—77).

Kończy rzecz całą kilka jeszcze uwag ogólnych: „Pan Thaddäus« ist Mickiewicz's innerlich und äusserlich vollendetes Werk. Hier bewegt er sich ganz im nationalen Costüm, und was mehr sagen will, im Ramen der Gegenwart... Es ist dem polnischen Dichter gelungen, das Leben eines ganzen Volkes im passendsten Augenblicke, im Wendepunkte zweier Epochen, aufzufassen und aufs Getreueste wiederzuspiegeln“ (str. 77).

Ogólne wrażenie, jakieby czytelnik odniósł po przeczytaniu rozbioru Normanna, musi być korzystne: autor wyraża się wszędzie z wielkiem uznaniem o Panu Tadeuszu, uzasadniając zawsze swój sąd racjonalnymi powodami. Nowych rzeczy naturalnie szukać tam nie należy, — dobrze przynajmniej, że to, co jest, nie jest mylnem i fałszywem.

DR. WIKTOR HAHN.

¹⁾ In diesem Gespräche hört der Leser eine Schilderung der Hauptmomente der Kulturgeschichte Polens: jener Epoche der strengen Sittlichkeit und würdig ernster Lebensformen, dann des französischen Einflusses, welcher um die Mitte des achtzehnten Jahrhunderts herrschend wurde, endlich der letzten Zeit, da die Nation nur an ihre Befreiung dachte (str. 56).

PAWEŁ PIASECKI

HISTORYK POLSKI XVII. WIEKU.

STUDYUM NAD KRONIKĄ I ŻYCIEM JEJ AUTORA.

(Ciąg dalszy).

III.

Sposunek Piaseckiego do poprzedników na niwie dziejopisarstwa polskiego.

Trzeba koniecznie przeprowadzić ścisłą granicę pomiędzy częścią oryginalną a zapożyczoną od poprzedników, chociażby z właściwymi przeróbkami materiału w „Kronice“ Piaseckiego. I tutaj musimy wyjść z założenia dziejów polskich, opisanych przez Piaseckiego, podobnie jak on sam historię sobie współczesną w Polsce wziął za osnowę głównych wypadków historycznych w Europie. Już i dlatego przy podobnym podziale jego pracy na oryginalną i zapożyczoną musimy trzymać się wątki dziejów polskich, że tylko ze sprawami politycznymi w Polsce miał styczność, czy to pośrednio jako świadek, czy bezpośrednio jako sekretarz królewski, a później senator Rzeczypospolitej. Mimo tego nie przeczynimy, a nawet możemy kilkakrotnie stwierdzić stanowczo, iż pewne fakta z historii zachodniej Europy mają u niego charakter świadectw bezpośrednich, bądź osobistych, bądź na podstawie zeznań uczestników zdarzenia opartych ¹⁾.

Piasecki, streszczając we wstępie historii panowanie Stefana Batorego, nie potrzebował silić się na oryginalność. Dzieje tego

¹⁾ Tak pod r. 1598 opisuje jako świadek naoczny wylew Tybru we Włoszech (str. 195), podobnież pod r. 1600 jubileusz stuletni w Rzymie. Opis wypadku na dworze hiszpańskim (śmierć Karola, syna Filipa II.) słyszał z ust Stanisława Vogelwедера, posła Zygmunta Augusta (str. 22). Podobnież dowiedział się od Stanisława Reszkego o niektórych wypadkach na dworze papieskim (str. 100).

króla były opisane szeroko przez jego poprzedników. W streszczeniu zatarły się ślady bezpośredniego zapożyczenia. A mimo to silne podobieństwo przebija się między niektórymi ustępami „Kroniki“ Piaseckiego a Neugebauera: „Historią polską do Zygmunta III.“¹⁾, a mianowicie w opisie wojen moskiewskich (zdobycie Zawołocza):

NH. str. 705.

PChr. str. 10.

Hostes *repugnantibus* ipsorum palatinis deditionem fecerunt pacti incolumitatem et in Moscoviam reditum. *Palatinos quatuor Zamoyscius in custodia retinuit, reliqui in Moscoviam dimissi. Praesidium erat quadringentorum...*

... (Zavoloeienses) ... 23. octobris victoris potestati se permiserunt, *repugnantibus* eorum praefectis, quorum *quatuor palatinos Zamoyscius sub custodia retinuit, reliquos praesidiarios quadringentos circiter in Moscoviam liberaliter dimisit...*

Podobnież w opisie sprawy Zborowskich:

NH. str. 744.

PChr. str. 17.

... Cumque *colloqui cum Zamoyscio* euperet (Samuel Zborowski), *convenit is eum ante vesperem, tribus testibus adhibitis...*

Demum *colloquium* expetentem (Samuelem Zborovium) *adhibito* Magistratu suo castrensi *sub vesperem*, ejusdem diei *convenit* (Zamojski)...

Tak samo z porównania „Kroniki“ Piaseckiego z Kroniką Strykowskią²⁾ okazują się u obydwóch te same zwroty i wyrażenia, które Piasecki, jako późniejszy, przytacza za Strykowskim, tłómacząc je na język łaciński, n. p. w opisie oblężenia Połocka:

StrK. str. 783.

PChr. str. 6.

A król, gdy *ze trzech stron* miasto i zamek *obegnał*, 11. dnia Augusta *nazajutrz* miasto nie mniej *przekopami, wałem i ścianami*, także basztami obronnemi *węgrowie i lud pieszy kanclerza koronnego Jana Zamojskiego*, także litewscy hajducy i kozacy *zapalili*, gdzie Moskwy *bardzo wiele pobili*, a *drudzy do zamku uciekli*. *Potem pod same ściany i bramy zamkowe nasi się przy-*

In tribus locis qua *civitas* commode *opugnari* poterat, *aggeres et vimas* excitari: *machinasque fulmineas inde directas vibrari iussit*; quarum vi *intra paucas horas* rejecti *propugnaeulis suis Moschi postero die* *oppugnatoribus occupandam civitatem reliquerunt ipsi in arcem consedentes*. Nec morati *poloni ad arcem quoque expugnandam concurrunt... munitiones et*

¹⁾ Historia rerum polonicarum concinnata et ad Sigismundum III. deducta libris decem. Hannoveriae. Danielis et Davidis Aubriorum r. 1618.

²⁾ Kronika, która przedtem nigdy świata nie widziała. Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi... aż do r. 1582. W Królewcu u Jerzego Osterbergera r. 1582.

szanćowali... Moskwa nie mniejszą upornością i strzelbie gęstej i szturmom naszym... się zastawowali... ku temu dźdźe gwałtowne na wielkiej przeszkodzie naszym były...

fossas prope portam arcis promoverunt... et per paucos dies parum fructuose, cum inter densa bombardarum ab obsessis emissa iacula et pluviarum assiduarum molestias.

Albo poddania się Wielkołuk:

StrK. str. 784.

PChr. str. 7.

... Podała się Moskwa z zankiem na łaskę królewską, gdy ich przyrzekł, *którzyby chcieli z majętnościami, wolno do Moskwy wypuścić, a którzyby się udali królowi służyć, tym też łaskę i żold obiecano...* Tylko Ciprian, arcybiskop wielkołucki i połocki, i Wasil Iwanowic Mikoliński, Dymitr Szczerbaty Oboliński, Matfiej Rżowski, Iwon Sussyn, Piotr Wołyński, wojewodowie, i Lukian Tretiakow... nie chcieli się dobrowolnie poddać... przeto ich też pojmano i *pod strażą osadzono. A wszystkiego ludu moskiewskiego, do boju i bronienia zamku godnego, było więcej, niż sześć tysięcy.*

Atque ita praesidiariis undique exangustatis... Rex condiciones dedit ut cuique, quo vellet, cum suis impedimentis incolumi abire vel inter polonos stipendia mereri liceret, quorum praecipui Basilius knias Mikoliński, Demetrius Michajłowicz, Moczorowski (?), Okoliński (?), Woliński, qui in custodiam sunt traditi. *Ex sex millibus praesidiariorum, qui ibi erant... 1).*

Podobieństwa takiego samego w wyrażeniach i zwrotach językowych między dziełem Piaseckiego a Kroniką Joachima Bielskiego²⁾ lub Komentarzami Dymitra Solikowskiego³⁾ skonstatować się nie da. Zresztą nie mówi to nie przeciwko korzystaniu Piaseckiego z tych źródeł. Owszem, mimo iż ślady bezpośredniego zapożyczenia się przez Piaseckiego u poprzedników, jak u Neugebauera lub Strykowskiego wskazaliśmy na kilku przykładach, trzeba przyznać, że historyk nasz nigdy nie kopiował bezmyślnie ani jednego, ani drugiego. Na każdym kroku widać, iż jednocześnie znał wiele innych źródeł, czynił wybór między nimi i uzupełniał opowiadanie swych poprzedników wiadomościami, zkąd inąd czerpanemi.

1) Niezrozumiałe jest poprzekręcanie nazwisk wodzów moskiewskich przez Piaseckiego i może być policzone chyba na karb błędów przepisywacza: Okoliński (Oboliński?), Moczorowski (Matfiej Rżowski?).

2) Kronika polska 1597. Kraków. Cytuję podług wydania trzech-tomowego z r. 1856, w Sanoku u K. Pollaka.

3) Commentarias rerum polonicarum a morte Sigismundi Augusti.

W opisie sprawy Zborowskich nie poszedł Piasecki za Neugebauerem w zupełności, gdyż stoi po stronie Jana Zamojskiego, któremu Neugebauer zarzuca bezprawie. Podobnież w opisie wojen moskiewskich nie mówi nic o obleżeniu Pskowa, stosunkowo najtrudniejszym i najniefortunniejszym dla Polaków, również warunki pokoju z Moskwą uważa jako wymuszone przez Possewina, gdy tymczasem Neugebauer wskazuje na ciężkie położenie oblegających i na głosy polskie, które się zgadzały prawie na ustąpienie Moskwie części Inflant¹⁾. Zwykle też opuszcza Piasecki podawane przez Neugebauera nazwiska wodzów węgierskich, którzy się odznaczyli w tej wyprawie²⁾, gdyż nawet tak wysławianemu przez siebie królowi, Stefanowi Batoremu, ma za złe kochanie się jego w Węgrach³⁾. Skutkiem tego skrzywienia tendencyjnego faktów, Piasecki nie raz zupełnie rozumia się z prawdą. Tak n. p. przypisuje Mikołajowi Mieleckiemu, hetmanowi w kor., który miał niewyjaśniony do dziś zatarg ze Stefanem Batorym, zdaje się, że z powodu wojsk węgierskich, udział w drugiej wyprawie na Moskwę, tudzież wzięcie Uświaty⁴⁾, czego właściwie dokonali Mikołaj i Krzysztof Radziwiłłowie, gdy tymczasem Mielecki wcale na tej wyprawie nie był, jak to zgodnie konstatują inne polskie źródła⁵⁾.

Takie swobodne a po części stronnicze korzystanie z dzieł poprzedników skłania Piaseckiego do postępowania chętnie za zdaniem tych, którzy mają pokrewną z nim tendencję, n. p. za Bielskim⁶⁾. Solikowski w swych komentarzach podał tylko suchy szkielet głównych faktów historycznych. Szczegóły zaś, dotyczące bądź jego samego, bądź wypadków współczesnych na Rusi, nie mogły wejść do „Kroniki“ Piaseckiego, pomimo iż historyk nasz uważa Solikowskiego za uczonego pisarza⁷⁾. Nie idzie też Piasecki w opisie wojen

¹⁾ Historia, str. 721.

²⁾ N. p. z wodzów, którzy się odznaczyli pod Toropcem. Piasecki przytacza tylko Janusza Zborowskiego (Chronica, str. 9), pomija zaś Jerzego Barbeliusza, podanego przez Neugebauera (Historia, str. 700), dlatego że był Węgrem.

³⁾ Chronica, str. 16.

⁴⁾ Chronica, str. 9—10.

⁵⁾ Neugebauer, str. 693; Solikowski, str. 57; Hajdensztajn, str. 133.

⁶⁾ Obydwaj podają jednakowo wieści o nieporozumieniach, jakie zaszły między Mieleckim a Węgrami pod Sokołem. Bielski: Kronika, str. 1457. Piasecki upiększa to jeszcze szczegółami anegdotycznymi (str. 13).

⁷⁾ Vir gravitate morum et cultiori literatura eminens (str. 60).

moskiewskich za komentarzami Hajdensztajna¹⁾, mimo że cytuje ich i odsyła do nich po szerszy opis czytelnika. Nie trzyma się ani treści, ani porządku jego opowiadania, stąd też popełnia rażące błędy, pomijając tak ważne źródło²⁾. Niepopularność, jaką wyrobiło sobie to dzieło pośród szlachty, musiała też oddziaływać na stosunek do niego Piaseckiego.

Po śmierci Stefana Batorego, czyli od roku 1587 zaczynając, stara się Piasecki nadać swemu dziełu cechę zupełnej samodzielności, ponieważ ten czas od elekcji Zygmunta III. uważa za najzupełniej sobie współczesny. Młodzieńczy wiek Piaseckiego, później lata kształcenia się za granicą aż do r. 1604, nie pozwalają nam przyznawać opisowi wypadków przez niego aż po okres Zebrzydowskiego cech wiarygodności naocznego świadka tychże. Tylko oświetlenie pierwszych lat panowania Zygmunta III. mogło być u Piaseckiego oryginalnem, a właściwie takim, jakie ugruntowały późniejsze wypadki, w których Piasecki brał już udział, jako to rokosz Zebrzydowskiego, zetknięcie się z wielu osobistościami wybitnymi przy dworze i t. p.

I owszem łatwo stwierdzić, że i w opisie pierwszych lat panowania Zygmunta III. Piasecki szukał sobie przewodnika i znalazł go w Hajdensztajnie, autorze „Historii polskiej od śmierci Zygmunta Augusta“³⁾. Mniejsza z tem, że dzieło to do śmierci Piaseckiego nie wyszło wcale w druku, mógł je posiadać Piasecki w manuskrypcie. Włączał je też do swej „Kroniki“ całymi ustępami, dosłownie przepisując⁴⁾, nie potrzebował bowiem kępować się obawą, że uznają jego pracę jako plagiat. Nawiasem dodam, iż historycy ówczesni, tak Hajdensztajn, jak i Bielski, zastosowywali bez najmniejszego skrupułu tę metodę do swoich prac⁵⁾.

¹⁾ Commentariorum libri sex. Trzy wydania w Krakowie r. 1584, 1589, 1600. Frankfurt r. 1588. Cytuję go podług wydania Wojciecha Starzewskiego: „Historiae Ruthenicae scriptores exteri saeculi XVI.“. Berlin i Petersburg 1842 r., 2 t.

²⁾ N. p. utrzymuje, iż zakończyło wojny moskiewskie 6-letnie zawieszenie broni (Chronica, str. 11), a nie dziesięcioletni pokój (Hajdensztajn, str. 169).

³⁾ Rerum polonicarum ab excessu Sigismundi Augusti libri XII. Frakfurt nad Menem 1672 (pierwsza edycja).

⁴⁾ Por. ustępy o traktatach budzińskich w r. 1589 u Piaseckiego str. 86, u Hajdensztajna str. 285.

⁵⁾ P. Wl. Nehring błędnie przypisuje kontynnatorowi Bielskiego zapożyczenie się z Hajdensztajna (O życiu i pismach Joachima Bielskiego, str. 73). U obydwóch w ustępach brzmiących prawie jednogło-

Ucieka się też Piasecki czasem do sztucznych amplifikacji, które muszą być uznane za domysł jego osobisty. N. p. w ustępie, gdzie jest mowa o zdradzie Maksymiliana, nie chcącego po odprawieniu go do granicy przez Mikołaja Zebrzydowskiego złożyć przyrzeczonej przysięgi.

HRer. str. 285.

PChr. str. 89.

Zebrzydovius vel vita propria istam elusionem ulcisci paratus erat et perfecisset, nisi Goslicii prudentia a suscepta cogitatione revocatus fuisset.

Zebrzydovius, ut erat excelso et forti animo et collegas suos stulto illo dolo delusos fuisse indignatus et nonnisi sibi qui pro praesidiis delegatis additus fuerat errorem arce haec omnem a Republica imputandum fore recogitans vitam propriam devoverat, ut Maximilianum in colloquio privato occideret, nisi Goslicius obstitisset.

Tutaj prosta wzmianka o chęci zemsty na Maksymilianie ze strony Zebrzydowskiego u Hajdensztajna zmienia się u Piaseckiego na dokładny opis tego, co chciał dokonać Zebrzydowski (wyzwać arcyksięcia na pojedynek wraz z wyluszczeniem motywów, skłaniających go do tego)¹⁾.

To jednak bezpośrednie zapożyczanie się dosłowne prawie u Hajdensztajna, spotykamy w „Kronice“ tylko miejscami. Już bezkrólewie po śmierci Stefana Batorego opisuje Piasecki obszernie i z takimi szczegółami, których nie znajdujemy u jego poprzedników. Opis sejmu konwokacyjnego, na którym Solikowski składał relację ze swego poselstwa do Rzymu, ustawiczne przerywanie mu w pochwałach, wygłaszanych na cześć nieboszczyka króla, miotanie obelg na w. kanclerza Zamojskiego, stoją w żywym związku z Komentarzami Solikowskiego. Podobnie opis rozruchu, jaki się stał na sejmie elekcyjnym i doprowadziłby był do zbrojnego starcia pomię-

śnie (n. p. u Hajdensztajna od str. 268, u kontynuatora od str. 108), spotykamy szczegóły w opisie różniące się, co wskazuje na to, iż obydwaj przerabiali, a raczej odpisywali jedno i to samo źródło. Szczegóły, które opuszcza Hajdensztajn, powtarza kontynuator Bielskiego i na odwrót.

¹⁾ Relacja naocznego świadka zdarzenia wspomina tylko o słowach, które miał wymówić Zebrzydowski: „*Meministis... vos brevi... bilituros esse eam cerevisiam, quam effundistis, quae effusa difficilius hauritur*“. Rkp. Oss. t. 493, str. 72—77.

dzy Zborowszczanami a stronnikami kanclerza, gdyby nie pośrednictwo prymasa i senatorów.

Dopiero od roku 1588 poczynając, ciągnie Piasecki swe opowiadanie i co do treści i co do kolejnego opisu faktów, a nawet co do słów zgodnie z „Historią“ Hajdensztajna ¹⁾. Wciąż jednak Piasecki dodaje pewne szczegóły, zapożyczając się z innych źródeł, jak z księgi ustaw sejmowych ²⁾ lub broszur okolicznościowych ³⁾.

W opisie wypadków po r. 1590 Piasecki już nie trzyma się Hajdensztajna. Nawet w przedstawieniu postaci Jana Zamojskiego, jego stosunku do króla, tudzież wypraw wojennych, opiera się Piasecki na własnych źródłach. Sprawie zatargu króla ze swym wielkim kanclerzem Janem Zamojskim poświęcił Piasecki bardzo wiele miejsca, podczas gdy Hajdensztajn rzuca dyskretnie zasłonę na to całe zajście. Również od pierwszych chwil wstąpienia Zygmunta III. (1587) — na ziemię polską, Piasecki zajmuje się nim samodzielnie, nie idąc za żadnym z kronikarzy poprzednich. Jest więc już cała pierwsza połowa panowania Zygmunta III. opracowana przez Piaseckiego oryginalnie, na podstawie źródeł przez samego historyka zebranych.

Czy Piasecki nie znalazł jakiego całkowitego opisu w manuskrypcie pierwszej połowy panowania Zygmunta III. i czy nie włączył go do swego opowiadania, podobnie jak to uczynił z częścią „Historii“ Hajdensztajna? — jest to zupełnie możliwą rzeczą. Do tego jednak w żadnym razie nie posłużyli mu ani Łubieński ⁴⁾, ani kontynuator Bielskiego, ani też znany nam panegirzysta, A. Lipski ⁵⁾.

A zatem nawet w opisie tych czasów, kiedy Piasecki z życiem i sprawami politycznymi się nie stykał, stoi on na gruncie poważnego historyka-badacza, a nie bezmyślnego kopisty. Mimo to trzeba przeprowadzić walną różnicę między częścią do r. 1605 a po roku 1605 jego dzieła.

W pierwszej połowie opiera się Piasecki tylko na materyale rękopiśmiennym, gdzieniegdzie mając do zanotowania tradycję ustną.

¹⁾ Por. Chronica, str. 86 sq., Hajdensztajn, str. 285 sq.

²⁾ N. p. pod r. 1589 o urządzeniu Infant. Chronica, str. 87.

³⁾ Formuła przysięgi cesarza Rudolfa II. na traktat będziński, przytoczona w wyciągu przez Piaseckiego, tudzież wzmianka o innych analogicznych przysięgach, złożonych przez stany królestwa czeskiego itd., znajduje się w zbiorze współczesnym, p. t. Pacificationis inter Serdomum Austriacam ac ser. regem Poloniae et ordinis regni tractatae scripta aliquot (bez daty i miejsca wydania).

⁴⁾ Opera posthuma 1646. Antverpia.

⁵⁾ De rebus gestis Sigismundi III. Rzym 1605, Poznań 1626.

W drugiej — mógł Piasecki już pisać, co sam widział, słyszał a nawet zdziałał. Ta część przeto „Kroniki“ Piaseckiego, mając charakter jego zeznań i świadectw osobistych, posiada o wiele wyższą wagę historyczną, aniżeli pierwsza.

Zanim jednak zbadamy wartość jego dzieła, jako źródła bezpośredniego, przyjrzyjmy się, jaki był jego sąd ogólny w sprawach politycznych, tudzież czy nie wpłynął on na charakter jego świadectw czy to pośrednich, czy bezpośrednich.

IV.

Poglądy ogólne polityczne Piaseckiego.

Mimo całkowitego obiektywizmu każdy historyk musi dać wyraz w swoim dziele poglądom własnym, czy to społecznym, czy politycznym. Jest to kwestya jego zasad, ze stanowiska których roz-biera i analizuje wszelkie fakty życia historycznego. Nawet traktując sprawy odległej przeszłości, historyk rzuca na nie światło ze stanowiska interesów tej chwili, w której żyje i pracuje. Tem bardziej historyk, opisujący wypadki sobie współczesne, a zwłaszcza takie, w których grał sam czynną rolę, przejęty jest w mniejszym czy większym stopniu duchem danej epoki, a w szczególności duchem tej warstwy społecznej, czy partyi politycznej, do której sam należał.

Zaznaczyliśmy już poprzednio silną indywidualność i niezależność poglądów politycznych Piaseckiego. To nam wcale nie przeszkadza poza pierwiastkiem samodzielnym doszukiwać się u niego pierwiastków pokrewnych, czy to z zapatrywaniami całego ówczesnego społeczeństwa w Polsce, czy też z zapatrywaniami pewnej jego warstwy. Jednostka sama nie stwarza swoich zasad i zapatrywań, chociażby była najoryginalniejszą. Przyjmuje je ona od ogółu w formie tysiąckrotnie odbijających się i krzyżujących wzajemnie zdań oraz poglądów. Jedne z nich przyjmuje i asymiluje w duszy swej własnej, inne, sprzeczne ze sobą, odrzuca. Siłą czynną w tej grze, w tej walce o duszę, są jej czynniki psychiczne, bądź indywidualne, jak temperament, charakter, bądź społeczne, jak przynależność do pewnej grupy, do pewnego narodu, czy też do jego warstwy. Poza indywidualnością autora znajdujemy przeto w jego opiniach pewien namak poglądów całego ówczesnego społeczeństwa lub też pewnej jego warstwy.

W dobie, przejętej duchem reakcyi przeciwko prądom reformacyjnym, nie tyle dziwi nas stanowisko Piaseckiego, potępiającego cały ruch religijny w XVI. w., ile pewne umiarkowanie, zdradzające się w ten potępieniu na każdym kroku. Jako człowiek, wychowany w zasadach katolicyzmu, co więcej sam kapłan, zajmujący wybitne stanowisko w hierarchii kościelnej, Piasecki nie mógł inaczej zapatrywać się na Lutra, jak na apostatę, na jego naukę, jak na herezyę (str. 34), a na zbory luterskie, jak na straszdyła (str. 108). Po soborze trydenckim nastąpiła reforma kościoła katolickiego, która snadź w zupełności zadowolila Piaseckiego, skoro usilnie popiera w swem dziele nie wprowadzanie nowej religii, tylko naprawę, utwierdzenie i obronę starej ¹⁾.

O wiele ważniejszą jest rzeczą, że Piasecki oddzielał w tym ruchu kontrreformacyjnym pierwiastek religijny od pierwiastku politycznego. Za pierwszym szedł z całą ufnością, drugi bezwarunkowo potępiał. Złem w jego oczach było zarówno morderstwo Henryka III. z pobudek religijnych (str. 92), jak i kary zbyt surowe, nakładane na różnowierców w Belgii przez inkwizycyę (str. 23).

Ponad interesem tej lub innej partyi religijnej w państwie stoi u Piaseckiego zawsze interes całości narodu i to nietylko w Polsce, ale we wszystkich krajach Europy. Tam, gdzie ten ostatni jest zagrożony, czy to w Anglii za Elżbiety w wojnie jej z Hiszpanią (str. 111), czy to we Francyi za Henryka III. w czasie wojen religijnych (str. 92), zawsze stoi Piasecki po stronie różnowierców przeciwko katolikom, nawet w takiej kwestyi, jak przyznanie swobód religijnych Hugenotom przez Henryka IV. (str. 181).

W Polsce przeciwnie ten interes religijny katolicki ściśle spletał się, zdaniem Piaseckiego, z interesem narodowym. W Polsce nazywa Piasecki luteranizm „jadami niemieckimi“, każącymi ojczyście obyczaje (str. 48), i „wędrownem kacerstwem“ (str. 50). Tutaj przejawia się u Piaseckiego antagonizm rasowy Polaka a nawet Słowianina wobec Niemców tak silnie, iż formułuje go Piasecki sam w tych dosadnych wyrazach: „Polska i cała Słowiańszczyzna zawsze jakiś wstręt miała do tego, co niemieczyzną trąciło, a co tylko od Niemców pochodzi, jakiegokolwiek byłoby wartości, wyjąwszy dzieła mechaniczne, za szkodliwe, dla siebie poczytuje i jako podej-

¹⁾ Do tych słów przedstawiciela Anglii na synodzie różnowierców dodaje Piasecki uwagę: *Sanae dignae rationes, propter quas retinenda fuisset illis populis religio Catholica Romana, in cuius cultu concordēs plus mille annis floruerunt.* *Chronica*, str. 378.

rzane odrzuca. Nawet tradycje kościoła słowiańskiego przytacza Piasecki na poparcie tej swojej tezy, mówiąc, iż Polacy przyjęli na-
przód wiarę od św. Cyryla i Metodego, później od Francuzów i Wło-
chów, chociaż zastrzega się co do wyższości łacińskiego obrządku
nad wschodnim ¹⁾. Jako powód tej nienawiści rasowej między Niem-
cami a Słowianami podaje Piasecki walkę o ziemię, której znaczną
część Niemcy Słowianom odebrali (str. 71).

Zresztą ruch reformacyjny w Polsce był za czasów Piaseckiego
w stadium agonii. Reforma stosunków kościelnych przez Hozy-
szów, Karnkowskich i in. przeprowadzona, przecięła dalszy wątek
jego rozwoju. Apostazya od kościoła katolickiego, zwłaszcza wśród
duchowieństwa, przeszła do tradycyi panowania Zygmunta Augusta
(Orzechowski). Sprawa kościoła katolickiego była uratowana również,
jak i sprawa duchowieństwa katolickiego, którego powagę tak obni-
żył prąd reformacyjny, iż za sprawą jego, jak mówi Piasecki, o mało
duchownych z senatu nie wyrzuceno (str. 48—49). Wiadomem było
też Piaseckiemu, że jeśli się ruchu reformacyjnego nie zatamuje, to
nie ma krańców ostatecznych dla wciąż rosnących żądań różno-
wierców ²⁾.

Ostatecznie więc sympatyi dla różnowierstwa Piasecki nie miał
żadnej. W uwzględnieniu jednak jego żądań szedł za interesem po-
litycznym kraju, zwłaszcza narodowym. Z tego stanowiska potępia
Piasecki wszelkie teorie, dziś powiedzielibyśmy anarchistyczne kró-
lobójstwa, które w epoce wojen religijnych, zwłaszcza we Francyi,
były na porządku dziennym i jak sam powiada, miały mnóstwo
chwalców (*laudatores*), czyli zwolenników. Względy etyczne, reli-
gijne i polityczne, wszystkie skłaniają nas do ich potępienia ³⁾. Pa-
nujący byłiby pozbawieni wszelkiego bezpieczeństwa — mówi Pia-
secki — gdyby pod zarzutem oszczerczym herezyi mogli być zabi-
jani przez kogokolwiek, komuby się to podobało (str. 92). Nawet
przysięga, złożona królowi-heretykowi, winna być niezłomnie do-
trzymaną ⁴⁾.

¹⁾ Cultior Polonia latinam Romanam sequitur (str. 56).

²⁾ Maiora semper usurparet. Chronica, str. 204.

³⁾ Przytacza na poparcie tego postanowienia soboru konstancyjskiego, wzbraniającego poddanemu zabijać monarchę, chociażby był he-
retykiem (str. 148—149).

⁴⁾ Potępia wyrok Sorbony, zwalniający Rzymian od przysięgi,
złożonej królowi-heretykowi, mówiąc: „w takim razie każdy z podda-
nych i pospólstwa stałby się sędzią postępków króla pod pretekstem, iż
chce przyjąć religię“ (str. 85).

To nie były żadne dynastyczne względy, wpajające Piasekiemu takie poszanowanie władzy, lecz teoria teologiczna, która uważa wszelką władzę monarszą, jako pochodzącą od Boga. Dlatego nawet o zamachu na życie sułtana w Konstantynopolu (w r. 1622) mówi Piasecki, iż był „nieomylnym znakiem nachylonego do zguby państwa“ (str. 422). A gdy wypada mu wspomnieć o targnięciu się Piekarskiego na życie Zygmunta III., pisze: „Przeraża się umysł i drży ręka przy zanotowaniu tak szkaradnej zuchwałości“ (str. 404).

Piasecki dumny jest z tego majestatu, z tej czci i wierności poddanych, jaką otoczony jest tron panującego w Polsce (str. 404). Zdaje się jednak, iż prócz tego blasku i chwaly nie chciałby pozościć więcej władzy królewskiej w Rzeczypospolitej. Reszta, a właściwie cała władza i sądownicza i administracyjna i prawodawcza należą się, zdaniem jego, innemu czynnikowi w państwie, a tym jest szlachta. Nawet w razie zatargu między tymi dwoma czynnikami, jak było w roku 1592 na sejmie inkwizycyjnym, powiada Piasecki, iż była obawa, aby świetność imienia i władzy królewskiej nie zaciemniła słuszności sprawy (str. 117), rozumie się, nie przechyliła jej na korzyść króla. Piasecki chwali wszystko to, cokolwiek który z panujących w Polsce zrobił w celu pomnożenia prerogatyw stanu szlacheckiego. Przeznaczenie kwarty z królewszczyzny na wojsko do obrony granic przez Zygmunta Augusta nazywa „wywiązaniem się jego z długu dostojności królewskiej“ (str. 51). Ustanowienie trybunału koronnego przez Stefana Batorego uważa Piasecki za zdjęcie brzemienia ciężkiego z siebie i przyszłych królów, a pomnożenie swobód stanu rycerskiego (str. 51). Wreszcie zakaz nabywania dóbr rycerskich przez króla uważa jako skutek „mądrej przezorności przodków“, która miała na widoku, „aby król nabywaniem dóbr, do stanu szlacheckiego przywiązanych, swej potęgi nie wzmagał, a szlacheckiej nie nadwierał“ (str. 438).

Cóż więc dziwnego, iż w oczach Piaseckiego prawa Rzeczypospolitej polskiej były „jak najlepsze i z największem słuszności umiarkowaniem wydane“, zwłaszcza co do zachowania równości stanu szlacheckiego (str. 536); iż elekeyę, czyli „sposobność wakującego tronu“ uważał jako jedyną dla każdego narodu do dźwignięcia swych swobód porę (str. 525)¹⁾; że zamiar wyznaczenia na-

¹⁾ Szczyci się wolną elekeyą u Polaków i zaznacza, że to im nie przeszkadza wybierać króla z jednego i tego samego rodu (str. 383), natomiast ubolewa nad Czechami, którzy to prawo utracili, i Węgrami, którzy o nie toczą walkę (str. 46 sq. 382).

stępcy za życia króla na sejmie w 1626 r. uważa jako obrazę powszechną (str. 459); że pewne ograniczenie nie co do treści, lecz co do formy artykułu *de non praestanda oboedientia* na sejmie 1607 roku, zdaniem Piaseckiego, przyniosło znaczny uszczerbek wolnościom szlacheckim (str. 296) ¹⁾.

Przeciwnikiem władzy monarchicznej Piasecki, jak widzimy, nie był. Ale umysł jego, wykształcony na wzorach stosunków politycznych, stanowych w Polsce, nie zdradzał najmniejszych skłonności do monarchii dziedzicznej, a tem mniej już do wszelkiego absolutyzmu władzy monarszej. Stąd zrozumiałym jest cały powód jego niechęć do domu rakuskiego i monarchii austriackiej. Walka z przywilejami stanowymi Habsburgów w krajach dziedzicznych, jak i w Czechach i Węgrzech, usposobiła Piaseckiego bardzo niechętnie względem domu rakuskiego. A co więcej obawiał się on również zatrwającej potęgi tego domu, która istotnie była groźną dla sąsiadów aż do połowy XVII. w. Lęka się on utraty wolności stanowych i wprowadzenia monarchii dziedzicznej w Polsce za sprawą Austrii tak, jak się to stało w Czechach i na Węgrzech. W polityce zaś austriackiej widzi Piasecki stateczną i trwałą myśl przewodnią rozszerzenia do możliwych granic swej potęgi i przekształcenia całej chrześcijańskiej Europy w monarchię dziedziczną (str. 388).

Idei państwa nowożytnego takiego, jakie zaczęło się wytwarzać na zachodzie Europy, zwłaszcza we Francji za rządów Richelieu'go, Piasecki nie miał. Parokrotnie odzywa się on z przekazem o nowej zasadzie w polityce, tak zwanej racji stanu (*raison d'état, ratio status*). Jego krytyka stosunków politycznych i społecznych w Polsce,

¹⁾ Piasecki tak o tej zmianie pisze pod r. 1607: *Sed magis derogatum tunc fuit libertatibus istis lege lata, quae articulum iuris iurandi regii de non praestanda Regi oboedientia, quando iuri iurando suo non satis faceret, circuitu, multiplicium monitionum ambiguo circumscribens enerravit et pene abrogavit, ut ex eius contextu colligere licet* (str. 296). Artykuł ten tak był sformułowany na sejmie warszawskim pod r. 1607, iż w razie, gdyby z „jawnego a przedsięwziętego umysłu“ króla prawo pospolite było gwałcone, każdy szlachcic miał prawo skarżyć się wprzód senatorowi, ten — prymasowi, który powinien był króla upomnieć dwukrotnie, a w potrzebie wytoczyć sprawę na sejmie; dopiero w razie sprzeciwiania się woli sejmu, wchodził w życie artykuł: *de non praestanda oboedientia*, Vol. leg. t. II. str. 452. Istota prawa pozostała więc ta sama: gorzkie doświadczenie nauczyło jednak, że trzeba położyć pewien kres warcholstwu i zuchwałstwu pojedynczych jednostek pośród szlachty skłonnych za łada pogłoską rzucać się do rebelii.

o ile się do niej posuwa, wypływa nie z jakiejś idei reformatorskiej (n. p. przekształcenia ustroju Rzpltej), albo z idei postępu na wzór innych krajów Europy (n. p. wzmocnienia władzy królewskiej), tylko z poczucia wymagań chwili bez wytykania źródła złego. Nie zanyka przeto oczów Piasecki na wady współczesnej Rzeczypospolitej, czy to w organizacyi skarbowej (spodlenie monety, przeniewierstwo grosza publicznego), czy w sposobie sejmowania (mówi o warcholstwie burzliwym, sprzeciwiającem się nieraz niezbędnemu opatrzeniu granic (str. 89), o rozrywaniu obrad sejmowych prywatnymi zabiegami), czy w ograniczeniu praw króla. Zwłaszcza sprawę rozdawnictwa urzędów uważa Piasecki za kość niezgody między stronictwami; prawo, obowiązujące króla zaraz po zagajeniu sejmu rozdać urzędy wakujące, służy, zdaniem jego, za powłokę prywatnie. Nawet duchowieństwa nie oszczędza Piasecki w swem dziele. Wytyka mu dobijanie się o godności i urzędy (str. 222). Zresztą zazwyczaj bierze je w obronę, uważając niechęć do niego, jako właściwość stanu świeckiego (str. 65).

Jednej tylko warstwy społecznej Piasecki nie dotyka wcale w swem dziele, a mianowicie szlachty. I nie dziwnego! Cały bowiem swój katechizm wiary politycznej, poczynając od zasady *aureae libertatis*, kończąc na artykułce *de non praestanda oboedientia*, wyssał Piasecki z piersi społeczeństwa szlacheckiego. Podziela ze szlachtą jedne i te same sympatyje i antypatyje, trafne sądy i uprzedzenia.

Mówiąc o szlachcie, mamy tutaj na myśli większość ogółu szlacheckiego, jaki znajdował się podówczas w Polsce, gdyż i w pośród szlachty były jednostki, stanowczo różniące się w poglądach na ustrój Rzeczypospolitej polskiej z Piaseckim i z całą masą ziemiaństwa polskiego. Przypomnijmy sobie znakomitego pisarza politycznego na schyłku XVI. w., Krzysztofa Warszewickiego, który był zwolennikiem monarchii dziedzicznej w Polsce¹⁾, który potępiał surowo owe zmiany i niepewność, na jakie Rzeczpospolita była wystawiona w czasie bezkrólewia, który przyrównywał każdorazowy ów rok złoty wolności (*annus aureus*), jak go nazywała szlachta, do burzliwego górskiego potoku²⁾. Nie brakowało zresztą i takich, którzy krytykowali ustrój sejmowy w Polsce. Protestowali przeciwko

1) Tak za dziedzicznym tronem w Polsce oświadcza się Warszewicki w panegiryku, napisanym z okazji urodzin królewicza Władysława, wydanym w Krakowie u Lazarięgo, w 1595 r.

2) Mowa Krzysztofa Warszewickiego, wygłoszona po śmierci Stefana Batorego na pierwszym i głównym zjeździe mazowieckim, drukowana w Krakowie u Lazarięgo 1587 r.

wielomowności na sejmie, przeciwko brakowi tajności obrad, przeciwko *liberum veto*, czyli „opozycyi jednego wobec wszystkich“¹⁾. Pijaństwo i gadulstwo szlachty na sejmikach a ucisk ludu biednego rzuciły się w oczy ludziom dobrze myślącym. Domagali się oni zaprowadzenia prawa większości (*pluralitatis*) w obradach sejmowych, pieniędzy zaś i wojska dla obrony Rzeczypospolitej, przykładami upadku państwa bizantyńskiego i wielu innych, starali się odstrążyć szlachtę od zrywania sejmu²⁾.

Tam, gdzie odzywały się głosy umiarkowane, monarchistyczne, dążące do przekształcenia przestarzałych stosunków stanowych, nie brak było również i takich, którzy przyszyły rozwój Rzeczypospolitej widzieli w jeszcze znaczniejszem rozszerzeniu i pomnożeniu swobód warstwy panującej, t. j. szlachty. Ideał wolności krańcowych rokoszan polegał na ograniczeniu i prawie zupełnem zniesieniu władzy monarszej. Z króla w Polsce chcieli uczynić coś na kształt doży weneckiego: pozbawić go dworu, gwardyi, asystencyi, wojska i prawa rozdawnictwa urzędów³⁾.

Zaznaczając te dwa sprzeczne ze sobą kierunki: monarchiczny i republikańsko-stanowy, pragniemy lepiej określić z tego punktu widzenia stanowisko polityczne Piaseckiego. Dla Piaseckiego, jak i dla ogółu szlachty w przestarzałych średniowiecznych urządzeniach Rzeczypospolitej, nie widniała żadna perspektywa zła na przyszłość. Lecz zarówno też nie marzył on o przekształceniu ustroju Polski w Rzeczpospolitą arystokratyczną na wzór Wenecyi. Niektóre z poglądów co do naprawy Rzeczypospolitej Piasecki podzielał, jak reformę skarbu. Wszystko zaś, co się tyczyło zmiany gruntownej ustroju Rzeczypospolitej, bezwarunkowo potępiał i odrzucał.

Było to stanowisko w polityce wewnętrznej umiarkowane, zgodne z dążeniami całej masy średniego ziemiaństwa w Polsce — stanowisko, które po nowożytnemu moglibyśmy nazwać oportunistycznym; po burzach i przewrotach, aczkolwiek powierzchownych, jednak szerokich XVI. w., zabezpieczało ono spokój Rzpltej. Było to dążenie do utrwalenia istniejącej formy rządu, ale ustalenie to dokonało się dopiero po przełomie stanowczym, po przyjściu jednej

1) Exorbitancje i naprawa koła polskiego 1596 r., por. niżej *Votum szlachcica polskiego* r. 1606.

2) *Votum szlachcica polskiego*, pisane na sejm r. 1606.

3) „Rokosz, jaki ma być i co na niem stanowić“. *Materyały do rokoshu Zebrzydowskiego*, wyd. A. Rembowski. *Bibl. Krasieńskich*, t. IX.—XII. str. 354.

z najstraszniejszych burz socyalnych i politycznych w Rzeczypospolitej, jaką był rokosz Zebrzydowski.

V.

Stosunek Piaseckiego do rokoszu.

Piasecki był świadkiem naocznym rokoszu Zebrzydowskiego. Patrzył się na niego nie oczyma dziecka, jak na pierwszą połowę panowania Zygmunta III., lecz oczyma człowieka dojrzałego i wykształconego. Wrażenie tych wypadków na umysł Piaseckiego musiało być silne. Pozostawiło też trwałe odciski w jego mózgu na czas późniejszy i skryształizowało się w formie poglądu własnego na sprawy i wypadki w Rzeczypospolitej. Sąd, jaki się wytworzył wtedy w umyśle Piaseckiego, odbił się w 20 lat później nie tylko w opisie pierwszej połowy panowania Zygmunta III., ale i w jego poglądach na osobistość, tudzież charakter tego króla.

Piasecki charakteryzuje Zygmunta III., jako człowieka skłonniejszego umysłu ku Niemcom, aniżeli ku Polakom (str. 90). To usposobienie znalazło swój wyraz zwłaszcza po śmierci ciotki króla, Anny Jagiellonki, kiedy wpływ niemczyzny zapanował wszechwładnie na dworze (str. 172). Zygmunt III. był, zdaniem Piaseckiego, z natury skryty, mało mowny, uparty aż do zaciętości, a zarazem obraźliwy, łatwowierny i ocieżały. Nie posiadał wcale animuszu wojennego i gdy mu Zebrzydowski radził jechać na Ukrainę, zdobywać sobie sławę wojenną w walce z Turkami i Tatarami, król za radą tę nie poszedł (str. 172—3). Ulubionem jego zajęciem była gra w piłkę, czem nie mało obrażał umysły w narodzie, i co upadlało go w oczach możniejszych¹⁾.

Według Piaseckiego Zygmunt III. zamiłowany był w muzyce, w malarstwie, tudzież w dociekaniach alchemistycznych (str. 173), które to npodobania nazywa Piasecki prostaczkami ćwiczeniami²⁾. Sam jednak Piasecki przyznaje, iż „takowym wolny od poważniejszych zatrudnień czas wytechnienia tylko po obiedzie wyznaczał, cały zaś poranek poświęcał sprawom publicznym.“ Te wszystkie wady i braki Zygmunta III., które wytyka mu Piasecki, łagodzi bardzo ciepłą charakterystyką, pisaną na rozstanie się z nim pod datą jego śmierci.

1) Vilescere apud proceros ceperat. Chronica, str. 172.

2) Vacabat... in privato recessu exercitationibus vulgaribus.

Był to, mówi Piasecki: „pan we wszystkie cnoty pobożnego chrześcianina bogaty, pełen majestatu w swoim obliczu, z całej postaci swej szanowny, w przeciwnościach i w szczęściu zawsze sobie podobny, prawości i czei Boskiej wielki miłośnik, w przedsięwzięciu nieporuszony, a to częstokroć jemu samemu na wielką wychodziło szkodę“ (str. 525).

Zygmunt III. po przybyciu do Polski istotnie nie czuł wcale skłonności do obyczajów polskich, ani do ludzi, którzy go otaczali. Wychowany na dworze szwedzkim w poczuciu wysokiem o władzy monarszej, rychło zraził się do możnowładców, którzy zajmowali butne stanowisko w obec króla ¹⁾, zwłaszcza zaś do kanclerza Jana Zamojskiego, którego z powodu jego potęgi, szczególnie po wzięciu arcyksięcia Maksymiliana do niewoli pod Byczyną i zatrzymaniu go w swych rękach. wprost się obawiał ²⁾. Skarżył się król na niedostatek: na obiad często brakło, konie w stajni zdychały z braku paszy ³⁾.

Polacy zresztą również nie byli zadowoleni z nowego pana. Nie podobało im się przedewszystkiem to, że król był z usposobienia spokojny i nie lubił wojny ⁴⁾. Niektórzy panowie, jak n. p. Lew Sapieha, widząc ten brak wojennego ducha w królu, z goryczą odzywali się, że przyjdzie im teraz „bębny i trąby wysoko na kołku powiesić“, a co ważniejsza, to widząc, że ludzie rycerscy w daleko mniejszem są poważaniu niż zasługują, obawiali się, iż jeśli pokój dłużej potrwa, to „drożsi od nich będą, jakoż i teraz już są w lepszej wadze i większej cenie masztarnicy i ci, co pomagają w gałkę i piłkę grać“ ⁵⁾. Inni, jak n. p. Mikołaj Zebrzydowski, doradzali królowi, aby pojechał na Ukrainę i tam w zajęciach wojennych czas trawił ⁶⁾, jak o tem wspomina Piasecki.

Zresztą Piasecki jeszcze w mniej dosadny sposób traktuje to upodobanie to gry w piłkę lub kości u króla, aniżeli czynili to współcześni. Lew Sapieha na tym punkcie zarzuca wręcz Zygmun-

¹⁾ List Andrzeja, biskupa włocławskiego, do cesarza Rudolfa II. Meyer, str. 190.

²⁾ Rkp. Oss. nr. 186 str. 205.

³⁾ Eghart von Schaben do ces. Rudolfa II. 14. września 1590 r., drugi list Tartschina 4. grudnia t. r. Meyer, str. 198.

⁴⁾ Relacya z podróży do Polski Hipolita Aldobrandiniego, legata papieskiego w 1588—1589. Rel. nun. t. II. str. 10.

⁵⁾ List do Krzysztofa Radziwiłła 15. marca 1588 r. Ss. rer. pol. t. III. str. 192.

⁶⁾ Testament Zebrzydowskiego. H. Szmitt: Rokosz Zebrzydowskiego 1588 r., dodatki str. 43.

towi III. zaniechanie się w obowiązkach swoich dla tej marnej i lichiej zabawy, jako to iż nie przyjmuje na audyencyi senatorów¹⁾.

Małomowność u króla uderzyła Polaków zaraz po jego przybyciu do Polski i chodziły pogłoski, iż na radzie senatorów zwykł był mało mówić. wszystkim zaś potakiwać²⁾. Mimo tej jednak pozornej uległości Zygmunt III. umiał wolę swą przeprowadzać, będąc zaciętym aż do uporu, jak go charakteryzuje Lew Sapieha³⁾. Również prawdą jest bezwarunkowo to, co mówi Piasecki o upodobaniach artystycznych króla. Wiadomo jest, iż trzymał wielu śpiewaków dla kaplicy zamkowej⁴⁾, że kochał się w dziełach pędzla wyborowych mistrzów⁵⁾.

Wszystkie te jednak cechy osobiste króla uprzedzały doń szlachtę. Zarzuty jej co do osoby Zygmunta III. sformułowały się dopiero wyraźnie w czasie rokoszu. Charakter króla oznaczali rokosza-

1) „Audyencyi nie mogę u niego (u Zygmunta III.) miewać; przez to całe już pół roku nie mogłem mieć, jeno dwa razy audyencyę i to na krótkim dosyć toporzysku, jako kilka pacierzy zmówić; nigdy nie doszedzi pilniej do piłki albo do gałek, niż do odprawowania spraw ludzkich, jakoż ci po djable ludzie kontenci co do jednego.“ List do Krzysztofa Radziwiłła z 7. czerwca 1588 r. (Ss. rer. pol. t. VIII. str. 193—4). — Zresztą były powody inne, które Lwa Sapiehy i Litwinów źle usposabiałały do króla i na odwrót. Jak głęboko one sięgały, trudno osądzić. Pozornie chodziło o klejnoty po nieboszczyku-królu Stefanie Batorym, których Litwa nie chciała wydać i żądała, aby król sam przyjechał po nie. Zygmunt III. zaś nie tylko mówił: „niedoczekanie panów rad, abyśmy do nich mieli sami po klejnoty jeździć“, ale odgrążając się, natrącał o swe prawa dziedziczne do w. ks. litewskiego. Tak więc król i królowa byli obrażeni na Litwę. (Archiwum Sapiehów, wyd. Ant. Prochaska, t. I. str. 32. List Lwa Sapiehy do Krzysztofa Radziwiłła z 18. maja 1588 str. 32). Lew zaś Sapieha czuł się obrażonym tem, iż król lekceważył sobie zarówno jego samego, jak i cały naród litewski. (List do ks. Radziwiłła 7. czerwca 1588 r. Ss. rer. pol. t. VIII. str. 193—4). To nam tłómaczy powody utyskiwań Lwa Sapiehy na króla. W tych utyskiwaniach musiała być pewna doza przesady. Ten fakt jednak nie znosi prawdziwości pewnych rysów charakteru króla, podanych przez Piaseckiego.

2) Kamera szląska donosi Rudolfowi II. d. 1. czerwca 1588 r. A. Mosbach: Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prowincyi szląskiej 1860 r., str. 219.

3) Lew Sapieha pisze do Krz. Radziwiłła (4. września 1588 r.), jako jest constans pan nasz, gdy się już na co usadzi. Ss. rer. pol. t. VIII. str. 197.

4) Rel. nun. t. II. str. 91.

5) J. U. Niemcewicz: Zbiór pamiątek o dawnej Polsce, t. II. str. 165.

nie trzema literami T, ³ co miało wskazywać trzy jego główne wady: *tenacitas*, *tarditas*, *taciturnitas* (upór, powolność i małomowność). Z upodobań króla do zbiorów artystycznych ukuli zarzut, iż król trwoni na kamyczki pieniądze ¹⁾. Słynny zaś warchoł, Stanisław Stadnicki, na pytanie, co król przez lat 18 swego panowania uczynił królewskiego i godnego potomności, odpowiada między innymi, że w pilkę grał, alchemię robił i piece wymyślał ²⁾.

Wszakże pomijając te dziwaczne i niemądre zarzuty burzliwych warchołów, znajdujemy i między rokoszanami ludzi, którzy mówili o królu, iż jest „panem wielkim a prawie wrodzonej dobroci“, a tylko to za złe mu mieli, iż pozwala się rządzić i powodować ludziom częścią nieumiejętnym, częścią złośliwym i dążącym do władzy, nadużywającym jego powagi. A to znów działało się skutkiem łatwowierności króla (*ad dominatum aspirantes abutendo dominatu et facilitate eius*). Tych nazywa Piasecki kamaryłą dworską (*duces et antisignani regiarum partium*) ³⁾. Rokoszanie zarzucali im, że podzielili się wszystkimi urzędami tak dworskimi, jak i ziemskimi, i że panem i mieszkciem i koroną i dygnitarstwem, jak chcą, radzą i szafują ⁴⁾.

Zebrzydowski w swych późniejszych rewelacyach, zwłaszcza w słynnym testamencie, całą tę kamaryłę dworską wiąże z dworem austryackim, nazywając ją *instrumenta utriusque sexus* arcyksiężnej Maryi, teściowej Zygmunta III. ⁵⁾.

Zaznaczyliśmy już przedtem poczucie słowiańskie u Piaseckiego i niechęć jego do Niemców, zwłaszcza zaś do domu austryackiego. Biorąc rzecz u źródła, znajdziemy ten sam stosunek u większości prawie szlachty polskiej. Już na sejmie elekcyjnym r. 1587 w kole antykonwokacyjnym odzywały się głosy, iż „iniej Niemiec jest u wszystkich znienawidzone“ ⁶⁾. Szlachta motywowała swoją niechęć do kandydatury austryackiej zgubnymi przykładami Czech i Węgier ⁷⁾,

1) Kupują się kamyczki a tracą się pieniądze.“ *Votum Broniewskiego pod Krzywnicą. Materiały do rokoszu* (str. 292).

2) Tamże str. 21.

3) *Chronica*, str. 262.

4) „Rokosz jaki ma być i co na nim stanowić“. *Materiały do rokoszu*, str. 351.

5) *Schmitt*, str. 43.

6) *Votum Gorajskiego. Ss. rer. pol. t. XI. str. 150.*

7) Waleryan Gostomski, kasztelan sochaczewski, mówił: „Mijam dom rakuski... żem Polak, muszę po szkodzie być mądry... każę się przykładami czeskimi i węgierskimi, zaczem i mówić o tem nie chcę.“ *Ss. rer. pol. t. XI. str. 100—101.*

jak to sam Piasecki podaje. Godną uwagi jest rzecz, iż Zamojski w oczach szlachty uchodził również za przedstawiciela idei słowiańskiej i nienawiści do Niemców. W „Przestrofach Rzeczypospolitej potrzebnych“, piśmie rokoszowem, tak przemawia Zamojski do szlachty: „Nuż tedy i wy poczeiwa szlachta, narodzie mój wdzięczny słowiański“¹⁾. Naturalnie, w głosach rokoszowych odbiły się także wszystkie te obawy przed potęgą państwa rakuskiego, która coraz więcej państw łączy pod swoje berło, aby razem²⁾ nad wszystkiemi samowładnie panować³⁾. Obawy te podzielał i Piasecki.

Stąd już jest bardzo łatwo wytłómaczyć powód niechęci Piaseckiego, jak i ogółu szlachty do zakonu Jezuitów. Szlachta uważała ich za narzędzie domu austriackiego³⁾. Podobnie jak idea rządów absolutnych wielona była w postaci domu rakuskiego, tak samo za narzędzie tej idei uchodzili Jezuici⁴⁾.

Niepopularność Jezuitów w Polsce w pierwszej chwili ich wystąpienia na widownię polityczną była tak wielką, iż zdawali sobie z niej wyraźnie sprawę sami Jezuici zarówno u nas, jak i za granicą. Tak w czasie popierania na tron polski kandydatury Maksymiliana, liczyła się z tem usposobieniem szlachty nawet kurya rzymska. Stanisławowi Pawłowskiemu, biskupowi ołomunieckiemu, udającemu się w poselstwie do Polski w imieniu ces. Rudolfa II. na sejm elekcyjny 1587 r., odradzał prowineyał zakonu Jezuitów brać z sobą Jezuicę ks. Villiersa, wskazując na niepopularność tego zakonu pośród szlachty⁵⁾.

Instrukcya dla Simonetty, nuncyusza papieskiego w Polsce (z d. 11. listopada 1606 r.), nakazywała mu znosić się... z Jezuitami, ale tak, aby nie wzbudzić podejrzenia, że się nuncyusz powołuje ich radami. Ostrzegała bowiem instrukcya, że Jezuici mają wielu nieprzyjaciół, którzy się niedawno przeciw nim oświadczyli, tak, że nuncyusz ściągnałby na siebie nienawiść wielu pośród szla-

¹⁾ Materyały do rokoshu, str. 407.

²⁾ *Votum* Herburta (11. czerwca 1606 r.). „Rakuskie państwo nasadziło się na to one państwo polskie... praktyka ta tedy ich jest, zniewalać sobie królestwa, zwodzić je w kupę wszystkie albo po nie-małej części w większe wwozić się, in absolutum dominium do jednej instancyi przywieść.“ Materyały do rokoshu, str. 289.

³⁾ ... Wylęgli się z rakuszanów jako tam są ukochani, tam ich godność, tam chwala i pierwej oni rakuszanom przysięgli (*Votum* Herburta). Materyały do rokoshu, str. 28—29.

⁴⁾ „Jezuici są to falaces domu rakuskiego fautores peregrinorum consiliorum in republica.“ (*Votum* Gorajskiego, tamże str. 283).

⁵⁾ Meyer, str. 26—7.

chty, utrzymując stosunki jawne z Jezuitami ¹⁾. Zamojski również nie cierpiał Jezuitów, czy to że ich uważał za zbyt wykrętnych polityków, czy też przez urazę do ks. Possewina, który pisząc o Moskwie, źle się wyrażał o Polakach ²⁾.

Piasecki odnosi się do Jezuitów w swem dziele jak najnieprzychylniej. Wyraźnie daje do zrozumienia, chociaż sam to przytacza w formie pogłoski, iż byli oni sprawcami zamachu na życie Henryka IV. (str. 147, 252). Szczególniej zaś zaznacza Piasecki zgubny wpływ Jezuitów przy dworze Zygmunta III. zarówno na politykę zewnętrzną, jak i wewnętrzną tego króla (str. 134). Tutaj Piasecki wytyka dwie osoby: spowiednika ks. Bembusa i kaznodzieję (słynnego ks. Piotra Skargę), nie przytaczając ich nazwisk (str. 134). Trzecią osobą, którą Piasecki mieni „dogodnem chytrłości jezuickiej narzędziem“, jest Andrzej Bobola, podkomorzy w. kor. Był to według Piaseckiego człowiek prosty, zręczny i wyniesiony na swój urząd przez foryterstwo Jezuitów, z którymi się we wszystkim godził. Cieszył się też szaloną i przemożną powagą króla (str. 358—9). Te trzy osoby oplotły swemi sieciami tak króla, iż wszystko się działo za ich radą. Od nich zależał szafanek beneficjów duchownych i świeckich. Wszelkie zabiegi dworskie i nadzieje od ich szczególnie łaski zależały. Ci tylko, co im potakiwali, otwarty przystęp do urzędów mieli (str. 222, 358).

Wpływ Jezuitów na rzady Zygmunta III. jest niezaprzeczony od chwili objęcia przez niego panowania. O tem mógł najlepiej być poinformowanym ojciec Zygmunta III., król szwedzki Jan, który go ostrzegał, aby nie dowierzał Jezuitom, mającym zwyczaj trzymać jedną nogę na kazalnicy, drugą w radzie ³⁾. Również w parę lat później ze strony najmniej zainteresowanej (mianowicie w dyaryuszu legacyi do Polski kardynała Gaetana) znajdujemy świadectwo o tem, iż największy wpływ przy dworze Zygmunta III. posiadają księża Jezuitów ⁴⁾.

Pomijamy tutaj znaczenie ujemne lub dodatnie tego wpływu. Znamy charakter wniosły wielkiego kaznodziei ks. Piotra Skargi. Wiemy o jednym z pierwszych spowiedników króla, Jezuitcie ks. Bernardzie, iż był człowiekiem skromnym, który nie czuł się swoj-

¹⁾ Rel. nun. t. II. str. 103—4.

²⁾ Relacya Vanuccięgo. Niemaewicz: Zbiór pamiętników, t. II. str. 266.

³⁾ List króla Jana do Zygmunta III. z 9 lipca 1591 r. Geuer: Geschichte Schwedens 1843 r. t. II. str. 268.

⁴⁾ Niemcewicz: Zbiór pam. t. II. str. 141.

sko przy dworze króla i pragnął swego uwolnienia jak najprędzej¹⁾. Do króla był jak najmocniej przywiązany, współczuł w jego trudnem położeniu, w jakim się znalazł Zygmunt III. po przybyciu do Polski i podziwiał jego cierpliwość oraz łagodność²⁾. Poza stroną osobistą, etyczną charakteru tych ludzi pozostaje jeszcze otwartą kwestya ich wpływu politycznego, który mógł być zarówno złym, jak i dobrym.

Dopiero w czasie rokoszu podniosła się gwałtowna burza przeciwko Jezuitom. Współczesny wierszyk rokoszowy tak złośliwie charakteryzuje znaczenie Jezuitów w Polsce:

Przez ciebie żaden biskupem nie będzie
I biedny burmistrz stołka nie zasiędzie,
Pełno cię w wojsku, pełno cię i na dworze,
Poczujesz prędko eborego w komorze,
Obrok duchowny, gdy rozdajesz szezodrze,
Ten niejednego z ojczystych dóbr odrze³⁾.

Szlachta użalała się na to, że pan senator do pana Jezuity eходził na poradę... bez rady Bobolego i prowineyi król nie czynił, u dworu też nikt nie urósł, kto i Bobolego i Jezuitów łaski nie miał⁴⁾. Ponieważ, jak mówiono, Jezuitci „w sprawy świeckie tak na dworze, jak i *publice* wdawają się i na kazaniach swoich *absolutum dominium* przysładzają, prawa, wolności nasze, i porządki w Rzeczypospolitej naszej naganiają i wzruszają, do tumultów i do sedycyi ludzi przybudzają“, przeto domagano się, aby król oddalił od dworu Jezuitów i na miejsce ich (Bembusa i Skargi) naznaczył spowiednikiem i kaznodzieją księży świeckich⁵⁾. Co do Boboli żądano na sejmiku w Środzie, aby go król nie tylko od dworu oddalił, ale i na gardle ukarał⁶⁾. Jeżeli zauważymy, iż to, co pisał Piasecki o wpływie Jezuitów i Boboli przy dworze króla pod r. 1616, zga-

1) List ks. Bernarda do St. Reszki z d. 20. października 1588. Grabowski A.: Starożytności polskie, t. II. str. 430.

2) Pisze do Stanisława Reszki 26. marca 1590 r. o królu: „różni różnie a nawet i niezbożnie... mówią“. On zaś „nieborak znosi to cierpliwie“. Dodaje, iż „potrzeba nam było sroższego Pana, ja widzę, że do nas na pociechę nie przyjechał.“ Tamże, t. II. str. 434.

3) Kozłowski K.: O drugim ożenieniu króla Zygmunta III. Z rękop. bibl. Krasińskich. Bibl. Warsz. 1866 r., t. III. str. 283.

4) Votum Gorajskiego pod Lublinem z d. 11. czerwca 1602 r., tamże str. 283.

5) Materiały do rokoszu, str. 301.

6) Kozłowski, str. 272.

dza się prawie dosłownie co do treści ze skargami rokoszan (1606 r.), i że osobiście z Bobolą stykać się mógł czas bardzo krótki (t. j. od chwili rozpoczęcia służby dworskiej do roku 1616, daty śmierci Boboli), to nie będziemy mogli przypisać niczemu innemu jego zapatrywań na te osobistości, jak wpływowi ruchu rokoszowego.

Tych to Jezuitów, jak i w ogólności całego duchowieństwa swobody szlachty w czasie rokoszu, zarówno różnowiercy, jak i politycy katolicy (mówi Piasecki), chciała nieco ścieśnić ¹⁾, różnowiercy zaś chcieli prawa swoje przy tej sposobności rozszerzyć ²⁾. Zastrzega się Piasecki, iż nie ma tu na celu niczyjej apologii i że pisze o tych żądaniach szlachty na podstawie pism ulotnych, krążących powszechnie, tudzież uchwał prowincjonalnych ³⁾. Co do Jezuitów w szczególności dodaje jeszcze Piasecki, iż stan szlachecki pragnął ich wypędzić z kraju, ale to wydaje się nieprawdopodobnem ⁴⁾.

Nie mamy tutaj na celu przedstawić całego ruchu szlachty w epoce rokoszu przeciwko duchowieństwu, ani też uchwycić wszelkich jego odejmi i stadyów rozwoju. W każdym razie musimy zaznaczyć, że ruch ten był bardzo silny i opierał się na podstawach zarówno politycznych, jak obyczajowo-etycznych oraz materialnych. Wyrzucano nieproduktywność tej warstwy społeczeństwa, odzywając się o niej w taki sposób: „Wy też drudzy *antistites*... objadłszy się jako wiley, próżnując, leżycie“; podejrzywano ją o zamach na wolność szlachty i o sprzyjanie dążeniom absolutystycznym, a właściwiej monarchicznym; zastrzegano się przeciwko wszelkiemu nięszaniu się duchowieństwa do polityki („częściej politykę, niż ewangelią traktując“ ⁵⁾). A nie ograniczono się na samych skargach, bo pod Sandomierzem przyszło do uchwał, ograniczających prawa duchowieństwa, n. p. co do kupowania dóbr szlacheckich, tudzież wywołania annat do Rzymu, wreszcie uchwalono uregulować sprawę dziesięcin ⁶⁾. Protestowano przeciwko wysyłaniu deputatów ducho-

¹⁾ In aliquibus restringi volebant (str. 295).

²⁾ Libertates sibi prorogari petebant. Tamże str. 295.

³⁾ Neque hic apologiam teximus (str. 296), authenticis scriptis ista omnia expressa circumferebantur et tabulis publicis singularum provinciarum fuerunt inscripta (str. 295).

⁴⁾ ... status equestris (Jesuitas) pellendos regno volebat: sed neque hoc verisimile (str. 295).

⁵⁾ „Przestrogi Rzeczypospolitej, rzekomo pochodzące od nieboszczyka kancelerza. Materiały do rokoszu. str. 288. Broniewski w punktach rokoszowych, które czytał 24, sierpnia 1606 r.

⁶⁾ Tamże str. 49 sq., por. str. 187.

wnych na trybunał koronny ¹⁾, tudzież przeciwko udawaniu się duchowieństwa do Rzymu w sprawach świeckich ²⁾. Różnowiercy zaś jeszcze dalej posuwali się w swoich żądaniach, trzymając się zasady: *cuius regio, eius religio*. Kto był panem w swojej majątności, przysługiwać mu miało prawo rozstrzygania kwestyi religijnej swoich poddanych. „Kupi u katolika ewangelik, niech ustępuje papieżnik, niech ustępuje ksiądz. Kupi papieżnik u ewangelika, niech idzie minister precz“ ³⁾.

Piasecki bał się wyraźnie powiedzieć, w czym to szlachta starała się ograniczyć prawa i wolności duchowieństwa, a jednak nawet żądanie wypędzenia Jezuitów, co do prawdopodobieństwa którego się zastrzega, nie było mu obcem. Wiemy z pewnością, iż co do Jezuitów obcokrajowców żądano tego stanowczo, miejscowym zaś cheiano ograniczyć miejsce ich pobytu i skasować ich fundacye ⁴⁾. Jakie niebezpieczeństwo wisiało nad Jezuitami w Polsce, widać to z listu papieża do Zygmunta III. (19. maja 1607 r.), w którym gorąco sprawę ich poleca królowi, mówiąc: „Wiemy dobrze, jak dalece zachowanie zakonu OO. Jezuitów w Polsce jest przydatne dla twoich planów po te nader nieszczesne czasy“ ⁵⁾.

Że i w kwestyi unii Piasecki stał na stanowisku zapatrywaui większości ówczesnej szlachty, zwłaszcza w okresie rokoshu, widać to z jego sposobu traktowania tej sprawy. Nie względ religijny, tylko polityczny przemawiał, zdaniem Piaseckiego, za unią z Rusinami, aby tym sposobem postawić zaporę „chytrości patryarchy konstantynopolitańskiego, podwładnego Turkom i na zgubę Rzeczypospolitej działającego“ (str. 529). Zresztą ze stanowiska interesów polityki wewnętrznej czysto-polskiej, zdaniem Piaseckiego, nie później bardziej nie zakłóciło Rzeczypospolitej, jak wyniki z powodu unii rozruchy buntownicze i nieustanne to za, to przeciw niej zanoszone skargi. Sprawców unii nazywa Piasecki małą liczbą osób, która rzecz wszystkich powszechnie tycezącą sobie samym przywłaszczyła.

¹⁾ Tamże, str. 305—307.*

²⁾ Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. II. str. 23—26.

³⁾ Votum Stanisława Stadnickiego pod Krzywonią (2. września 1606 r.). Materyały do rokoshu, str. 88.

⁴⁾ Tamże str. 301. Powyżej przytoczony wierszyk ma takie zakończenie o Jezuitach:

Poradźć jedno, nie wydaj nikomu,

Wypędź do dyabła, albo zamknij w domu.

(Kozłowski, str. 283).

⁵⁾ Theiner: Monumenta Poloniae et Lithuaniae, t. III. nr. 240 str. 295.

Tymczasem lud ruski, mocno przywiązany do wyznania greckiej religii, sprzykszył sobie ustawiczne zatargi, jakimi z powodu zjednoczenia z kościołem katolickim niepokojony był (str. 165).

Te same powody niezadowolenia z unii wyraziła i szlachta na zjeździe pod Lublinem (w mstrukeyi danej posłom do króla, mówiąc: „nie dawnych czasów katolicy, ewangelicy, greccy, mieszkaliśmy w pokoju bez braku i w zgodzie, ani siebie, ani spraw Rzeczypospolitej tak dalece nie turbowaliśmy, a teraz jako ustawiczne około tego kłótnie“¹⁾).

Artykuł zaś o różnowiercach, uchwalony na zjeździe pod Pokrzywnicą, opiewał: „Aby król nikogo względem religii nie dopuszczał uciskać, aby pokój wcale w tej mierze utrzymywał, aby różnica wyznania religijnego nie stanowiła przeszkody w osiągnięciu dygnitarstw i urzędów“²⁾. Na tymże zjeździe posłowie religii greckiej od władzyków: wileńskiego, przemyskiego oraz archimandryty żydaczowskiego, przedłożyli listy i zażalenie z powodu naruszenia swych praw od tych, którzy przeszli *ad oboedientiam Romani pontificis*, t. j. uniatów³⁾.

Słowem trzeba przyznać, iż jak większość swoich poglądów czerpał Piasecki nietylko z osobistych doświadczeń i zapatrywań, ile z pośród sądu ogółu szlachty, tak znowuż zakres i sfera, w jakich się obracają jego sądy, są najbliższe do epoki rokoszu. Pomijając nawet różnostronność żywiołów tego ruchu, trzeba przyznać, iż miał on pewną jednolitość swoich dążeń i wymagań. Rzadko zresztą w dziejach naszych spotykamy drugi taki moment, w którym duch całej szlachty polskiej lepiej potrafiłby się wyrazić. Skorzystaliśmy więc z tej sposobności, aby wyszukawszy pierwiastki pokrewne z nim u Piaseckiego, rzucić światło na źródło jego poglądów ogólnych i historycznych.

VI.

Sposób korzystania ze źródeł przez Piaseckiego.

Historyk czerpie swe wiadomości, czyli fakta ze źródeł. Źródłem nazywa się każda wiadomość piśmienna, zwłaszcza współczesna,

¹⁾ Materiały do rokoszu, str. 249.

²⁾ Tamże, str. 284—285.

³⁾ Tamże, str. 33.

która daje nam świadectwo o fakcie historycznym. Lecz przy wielostronności a częstokroć sprzeczności źródeł potrzebny jest naturalnie pewien wybór między niemi. Historyk musi jednym źródłom nadawać większe znaczenie, innym mniejsze, stosownie do ich wiarygodności, albo też z wielu sprzecznych źródeł musi wyosobnić fakt prawdziwy. Z drugiej strony wiadomość każda, czy to żywa, czy piśmienna, ma pewne zabarwienie stosownie do charakteru osoby, czy też partyi, od której pochodzi, i to zabarwienie trzeba odróżnić od gołej prawdy.

W celu ocenięcia z tego stanowiska metody Piaseckiego poddajemy próbie badania opis bezkrólewia Zygmunta III. w jego „Kronice“. Na oryginalność tej części „Kroniki“ wskazaliśmy już wyżej. Tutaj wiadome są zresztą mniej więcej źródła, na których się Piasecki opierał, a tem samem łatwo zrozumieć jego sposób korzystania z nich.

Przebieg spraw publicznych w Polsce w r. 1587 wyraża się głównie w dwóch sejmach: konwokacyjnym i elekcyjnym.

Charakterystycznym jest, iż określając cel konwokacyi z r. 1587, Piasecki podaje go według znanego nam skądinąd zagajenia tego sejmu przez Stanisława Karnkowskiego, prymasa Rzpłtej.

Ss. rer. pol. t. XI. str. 11.

Chr. str. 65.

... In ista convocacione — non solum agitur *de loco et tempore electionis*; in ista electione sunt componendae res omnes *de pace et tranquillitate* atque securitate constituendum de defensione limitum siquid... ingrueret.

In quo deliberaretur *de loco et tempore electionis* novi Regis et conscribendo edicto pro servanda interim mutua concordia *et tranquillitate paceque publica*.

Uniwersału, zwołującego ten sejm, nie zna Piasecki, gdyż mylnie podaje datę jego zwołania na marzec¹⁾, zamiast na 2. lutego²⁾. Uchwały sejmu konwokacyjnego, te, które były drukiem ogłoszone, jako to, że obronę wschodnich granic powierzono Mikołajowi Herburtowi a nie Zamojskiemu, były wiadome Piaseckiemu. Stąd też Piasecki wiernie podaje ich treść³⁾. Inne zaś uchwały, które nie były wciągnięte do aktu konwokacyi, jako to o zniesieniu banicyi

1) Chronica, str. 64.

2) Ss. rer. pol. t. XI. str. 11. Hajdensztajn str. 243. Kontynuator Bielskiego str. 1.

3) Chronica, str. 67, por. Vol. leg. t. II. str. 223, 232.

na Krzysztofa Zborowskiego, podaje Piasecki w mylnej treści. Piasecki utrzymuje, iż skazanemu na banicję przez króla Stefana Krzysztofowi Zborowskiemu pozwolono wrócić do kraju na sejm elekcyjny z nadzieją zniesienia banicji¹⁾.

W rzeczywistości dekret konwokacyjny znosił banicję z Krzysztofa Zborowskiego, ale wyraźnie zakazywał mu powrotu do kraju aż po ukończeniu sejmiku koronacyjnego (*ante peracta coronationis comitia*)²⁾.

Artykuł ten został tylko dołączony do uchwał konwokacji, a nie wciągnięty w nie³⁾. Stąd też nie doszedł do Piaseckiego, który mylnie zapoznaje nas z jego treścią. Wprowadziło go w błąd zapewne przybycie Samuela Zborowskiego na sejm elekcyjny między 8. a 13 sierpnia z hufcem cudzoziemskim, 600 ludzi liczącym⁴⁾. Było to jednak postąpienie wbrew uchwale sejmiku poprzedniego, co nie mało oburzyło szlachtę przeciwko Zborowskiemu, a nawet odstrychnęło wielu ich zwolenników.

W opisie następnego sejmiku elekcyjnego Piasecki trzyma się najbliższej źródeł publikowanych a zwłaszcza *recessu*, wydanego przez partję Zamojskiego⁵⁾.

Piasecki tak opisuje przebieg szczegółowy sejmiku elekcyjnego. Naprzód senatorowie neutralni starali się pogodzić zwaśnione strony. Gdy Zborowscy widzieli, iż w kole sejmowem nie dzieje się po ich myśli, uczynili recessyę; przytem stał się rozruch, w którym wielu było zabitych, a mianowicie Wacław Wąsowicz i pewien ksiądz z orszaku biskupa Kujawskiego (str. 68). Po owej recessyi Zborowscy obrali sobie inne miejsce posiedzeń i ogłosili rokosz. Hasło to nie mało poruszyło wszystkich, gdyby Stanisław Karnkowski, prymas, zwołał senatorów i posłów, nie przywrócił dawnego miejsca obrad, w którym odtąd zbierali się wszyscy z wyjątkiem stronników Górki i Zborowskich. Litwa zaś obradowała za Wisłą pod wsią Kamionką (str. 69). Dalej powiada Piasecki, iż właśnie między Zamojszczanami (antykonwokacyjnem kołem) a Zborowzczanami (prokonwokacyjnem) doszło do tego, iż obydwie strony spr-

1) Quod... ad comitia electionis Regis proxima cum spe restitutionis suae ab exilio posset venire. Chronica, str. 67.

2) Meyer, str. 286.

3) Zborowscy tak zostali tem urażeni, iż nie pieczętowali nawet kaptura. Ss. rer. pol. t. XI. str. 53—4.

4) Ss. rer. pol. t. XI. str. 84, 194.

5) P. t. Computatio senatorum et nobilitatis etc., druk współczesny; por. Vol. leg. t. II. str. 239—243, nieco odmiennie.

wiwszy szyki, o mało nie spotkały się ze sobą, gdyby prymas i poważniejsi senatorowie nie sprzeciwili się temu. Nunceyusz zaś apostołski, Annibal z Capui, wszedł był już nawet na jedną z wież kościelnych warszawskich, chociaż był kulawy, aby przypatrywać się zderzeniu (str. 70—71).

Trzymajmy się teraz wątku opowiadania recessu. Naprzód powołuje się on także na pertraktacye pokojowe między stronami¹⁾. Najważniejszy zaś epizod w czasie sejmu podaje w następujący sposób: „A w tym czasie, gdy o rzeczach i aktach konwokacyjnych mówimy, jęły *arma publica strepare*, z lufy się i szyki jezdnych i pieszych ludzi do tego miejsca, gdzieśmy zasiedli, przyjeżdżano, wojskami to miejsce otaczano... Zaraz potem od tamtej strony do większego zamieszania i rozruchu przywodząc, na rokosz jakiś jęto przywozdić... I tak się na ten rokosz zajmowali w polu zwykłym sposobem, ku okopowi z wojski i działa wszystką siłą wyjechawszy, że nic innego, jeno *ex miserrima rerum facie*, której się i cudo z i e m e y przypatrywali, *extremum interitum* ludzi celniejszych i przybranych, a prawie kwiatu Rzpltej spodziewać się przychodziło... Czego nie innego jeno osobliwa łaska Boża a ludzi pewnych za enych włozenie zadzierzało.“

Naprzód uderza nas to, iż obwołanie rokoshu i rozruch działa się współcześnie według recessu. Tak więc Piasecki niepotrzebnie oddzielił od siebie te dwa fakta. Koło się rozdziwiło nie w czasie rozruchu (27. lipca), lecz o wiele wcześniej, zaraz na posiedzeniu 6. lipca, kiedy Górka złamał zakaz przyjeżdżania zbrojno do Koła²⁾. Rozruch, na którym obwołano rokosh, stał się 27. lipca, przy czem istotnie był zabity ks. Brzeziński, kapelan biskupa kujawskiego³⁾. Mylnie jednak wiąże Piasecki z tym rozruchem zabójstwo Wąsowicza. Wąsowicz został zabity nie w Kole, lecz w samem mieście i to kiedyindziej (11. czy 13. sierpnia)⁴⁾.

Wmieszanie się między walczące strony prymasa podał, być może, Piasecki za pamiętnikami Solikowskiego. Słowa recessu o przypatrywaniu się zamierzonej walce cudzoziemców odniósł Piasecki do nunceyusza, który, jako stronnik Maksymiliana, był znieawidzony pośród szlachty. Piasecki nazywa go „głównym sprawcą i podżega-

1) Wszakże nie zaniechaliśmy przedsię przez wspólne posyłanie i o tem z nimi (Zborowszczanami) konferować a do zgód i statecznego warunku pokoju zjazdu tego rzeczy wieść.

2) Ss. rer. pol. t. XI. str. 62.

3) Tamże, str. 165.

4) Tamże, str. 97; por. Kontynuator Bielskiego, str. 41.

czem zlego“ (*fax praecipua et incentor malornm*, str. 71), a za takiego sprawcę rozdwojonej elekcji i wszystkich nieszczęść, jakie spadły później na Polskę, miała go większość szlachty¹⁾.

I w opisie sejmu elekcyjnego, jak i konwokacyjnego, Piasecki trzyma się blisko niektórych mów wygłaszanych. Tak rozważając kandydatury różne do tronu, najbardziej gorąco przemawia za kandydaturą Piasta. Popiera zaś Piasecki swe mniemanie nie tylko pismem św. oraz zdaniem Kominensza, ale także tym względem, iż panujący powinien znać ustrój państwa, aby nie naginał go do innego sobie znanego i pokrewnego i nie zmieniał jego form (str. 69). Zamojski w votum swoim (z dnia 14. sierpnia) z tego samego powodu doradzał obrać królem rodaka, „głowa *eiusdem generis* ma być jako członkowie“, o królu mówi, iż „potrzeba, aby wiedział *civiles artes*“ swego narodu²⁾.

Również słowa, które Piasecki wkłada w usta prymasa, iż z Niemcem nie chce wracać do domu (str. 71), są autentyczne, tylko że wypowiedziane były w odmiennych warunkach, aniżeli te, które podaje Piasecki. Prymas odezwał się tak nie na prywatnem posiedzeniu, gdy go zapytywali Zborowscy, za czyją kandydaturą stoi, jak utrzymuje Piasecki, lecz na posiedzeniu w kole prokonwokacyjnem (dnia 17. sierpnia), gdy dziękował kołu czarnemu, że się z nim znosi i gdy się stanowczo oświadczył za kandydaturą królewicza szwedzkiego³⁾. Po tem to dopiero posiedzeniu prymas nie przybył już dnia następnego do koła prokonwokacyjnego, a 19. sierpnia zasiadł w kole czarnem (Zamojszczan), gdzie ogłosił królem Zygmunta, królewicza szwedzkiego⁴⁾.

Słowem, opierał się Piasecki przeważnie na źródłach publikowanych, dołączał tylko szczegóły natury podrzędnej, przy tem łatwo mieszał i rozdzielał osoby oraz całe zdarzenia.

Rzecz ciekawa, iż daty obydwóch elekcji przytacza według dawnego stylu 9. i 12. sierpnia (str. 73), zamiast 19. i 22. t.

¹⁾ Pisze do niego Piotr Myszkowski, biskup krakowski (11. grudnia 1587 r.): . . . *audivi nescis quid a plerisque mussitari quasi I. D. V. autor esset, dissensionum nostrarum intestinarum; qua de re etiam litteras quasdam se habere nonnulli profitentur. Theiner, t. III. nr. 14 str. 11.*

²⁾ Ss. rer. pol. t. XI. str. 103.

³⁾ Prymas wyraził się: „Z Niemcem nie pojedę do domu, bo widzę, że to jest przeciwko braci“, po omówieniu zaś innych kandydatur moskiewskiej i polskiej prymas oświadczył się za kandydaturą szwedzką. Ss. rer. pol. t. XI. str. str. 118, 200.

⁴⁾ Ss. rer. pol. t. XI. str. 124, 205.

m. 1). Z posłów, od stronnictwa Zborowskich wysłanych do Maksymiliana po jego obiorze, wymienia Piasecki tylko trzech, gdy w rzeczywistości było ich więcej²⁾, ale istotnie tylko ci trzej: Jakób Woroniecki, biskup kijowski, Jan Zborowski i Aleksander Pruński, byli głównymi osobistościami, które odprawiły to poselstwo. Być może, iż Piasecki, nie mając w ręku aktu elekeyi Maksymiliana, poszedł za aktem potwierdzenia paktów konwentów, na którym ci posłowie byli podpisani³⁾.

Najeczęściej też za podstawę opowiadania służą Piaseckiemu nie materiały historyczne bezpośrednie, tylko wersye i opowiadania ulotne. Tak opowiadał o Zamojskim, iż po drodze z Warszawy do Krakowa, wracając z sejmu elekejnego, przejeżdżał przez pewną wieś, będącą stanowiskiem obozowem Zborowskich. Został przeciwników swoich nawet strażę po haczej libacyi, pogrążonych w głębokim śnie. Zamojski, aby wyszydzić ich czujność i dbałość w rzemiośle wojennem, kazał schwytać i wychłostać strażę (str. 74). Wersya ta ma za tło pewne zdarzenie prawdziwe, przekazane nam w kilku odmiennych relacyach, a mianowicie Zamojski bez żadnej przeszkody ze strony Zborowskich przedarł się przez ich stanowisko z Warszawy do Krakowa. Piasecki nadał temu zdarzeniu pewne zabarwienie w celu ośmieszenia i wyszydzenia Zborowskich. Z małemi odmiankami wszystkie wersye ku temu samemu się skłaniają⁴⁾.

Niektóre z tych wersyi, obiegających kraj, Piasecki całkiem mylnie odnosi i do osób i do czasu.

Tak przypisuje Marcinowi Leśniowolskiemu słynny aforyzm o królu Zygmuncie III. po powrocie jego ze Szwecyi: „Przynieśli-

1) Tamże, str. 124, 154 i 205.

2) Meyer, str. 71.

3) Tamże, str. 364.

4) Hajdensztajn wspominając o tem, powiada, iż Zamojski kazał się powstrzymać od wszelkiego gwałtu nad przeciwnikami. *Rer. pol.* str. 264. Według innej wersyi Zamojski nie kazał trąbić, aby nie obudzić przeciwników. *Rerum poloniarum ab excessu Stephani regis ad Maximiliani Austriaci captivitate*, ed. Seb. Ciampi, Florencyja 1827, str. 48—9. Lew Sapieha pisał o tym wypadku do Krzysztofa Radziwiłła (30. sierpnia 1587 r.): „Kancierz dnia onegdajszego jechał przez wieś, gdzie panowie Zborowsey i z panem Krzysztofem stoją, a jechał z trąby i bębny, dając się czuć o dziesiątej na podługaczę, a panowie Zborowsey śnać spali. Pan Uhrowiecki (powiadają na despekt) na parapie sam stojąc, w tejże wsi chłopcu kazał do sadu mała nie w samych pp. Zborowskich gospodzie wisznie rwać i czekał tak długo, aby mu ich narwano. *Archiwum Sapiehów*, str. 21.

śny wam gołą tablicę, na której co z początku napiszecie, to będziecie do końca mieli (str. 107). W ten sposób po raz pierwszy wyraził się Mikołaj Firlej z Dąbrowicy o Zygmuncie w czasie sejmu elekcyjnego, iż jest to „goła tablica, ale *ad scribendum* godna“¹⁾. Takie widać mieli zapatrywanie o swym kandydacie jego zwolennicy.

I w opisie wypadków wojennych Piasecki chaotycznie pomieścił zdarzenia. Opisując oblężenie Krakowa przez Maksymiliana, Piasecki mówi, iż pewnego dnia (*quadam die*) oblegający zdobyli szańce na Kleparzu, lecz Zamojski nadbiegłszy z wojskiem, odparł ich. Później Niemcy namówili mieszkańców Garbarskiego przedmieścia do zdrady. Ci, jako Niemcy, przychylniejsi dla swoich, otworzyli w nocy bramę szewską i wpuścili dwie chorągwie Maksymiliana do miasta: Zamojski, który o wszystkim był zawczasu uprzedzony, rozkazał zamknąć wejścia wszystkie i podłożyć ogień.

Tym sposobem puszczone z dymem zarówno przedmieście całe, jak i ludzi, którzy się w niem znajdowali. *Nareszcie*, gdy Maksymilian widział się pozbawionym wszelkiej nadziei zdobycia miasta, postanowił spróbować w bitwie ostatecznie szczęścia. Bitwa ta skończyła się zwycięstwem Zamojskiego (str. 76—7).

I tutaj z epizodów jednej i tej samej bitwy Piasecki uczynił dwie osobne. Maksymilian, jak wiadomo, leżał pod Mogiłą i przez ten czas znosił się z mieszkańcami Krakowa, wojsko zaś jego staçało tylko drobne utarczki z wojskiem Zamojskiego²⁾. W końcu Maksymilian ruszył z pod Mogiły i napadł (dnia 24. listopada) na szańce miasta od strony Kleparza. Zdobył je, zawdzięczając swe zwycięstwo zdradzie Niemców, którzy wojskom jego otworzyli bramę. Lecz Zamojski kazał podpalić przedmieście Garbary. Niemcy, których część rzuciła się na ratunek, musieli się wycofać z zajętej pozycji; Zamojski odebrał Maksymilianowi zdobyte szańce i rozgromił go na polach pod Krakowem³⁾.

Spalenie przedmieścia Garbarskiego jest faktem niewątpliwym, jak również zdrada Niemców, chociaż Hajdensztajn mówi tylko o podejrzeniu zdrady⁴⁾. Jakoż Zamojski jeszcze przed bitwą rozkazał stracić sześciu mieszczan Niemców, podejrzanych o zamiar otworze-

¹⁾ Ss. rer. pol. t. XI. str. 104.

²⁾ Tak *razu* jednego rotmistrz Bułakowski podszedł Zborowszczanina Stadnickiego w Gorzkwi. Niemcewicz: *Panowanie Zygmunta III.* (z rkp. Wilanowskiego), t. I. str. 108.

³⁾ List Maksymiliana do ces. Rudolfa II. z dnia 30. listopada. Meyer, str. 110 sq.

⁴⁾ Rer. pol. str. 276.

nia bram miasta Maksymilianowi¹⁾. Mimo, iż zamiar został odkryty dość wczesnie, nie udaremnilo go jednak, czego dowodem otwarcie bram hufcom Maksymiliana. Wtenczas dopiero, ratując miasto od nieprzyjaciela, kazał Zamojski spalić przedmieście Garbary.

Nie zasługuje przeto na wiarę relacya współczesna, jakoby Zamojski wydał przed spaleniem Garbary na łup swemu wojsku²⁾. Z tego wszystkiego widać, że Piasecki płacze kolejność w przedstawieniu faktów, chociaż sam fakt podaje wiernie.

W opisie bitwy pod Byczyną i wzięcia Maksymiliana przez Zamojskiego do niewoli zaznaczył Piasecki również uprzedzenie i sympatyę. Relacye z tej bitwy miał niecałkiem wiernie. Szczegóły bitwy, szyk nieprzyjaciół, rzekome powstrzymanie się Węgrów od udziału w bitwie przedstawia Piasecki nieprawdziwie³⁾. Ale widać zarazem, iż przeceniając zasługi Zamojskiego, równocześnie odnosi się stronniczo do Maksymilianistów. Liczba tych ostatnich była według Piaseckiego znacznie większą, aniżeli przeciwników (str. 80). W rzeczywistości, jak sam Zamojski przyznawał, wojsko nieprzyjaciół wyrównywało liczbą jego własnemu⁴⁾.

Wiadomość Piaseckiego, jakoby po bitwie ze strony ludzi Zamojskiego brakło bardzo niewiele (*paucissimis desideratis*, str. 81), podczas gdy Maksymilianieści wyginęli wszyscy (*paene omnes*), na pierwszy rzut oka zakrawa na przesadę. Istotnie tak było. Zwykle po bitwie zwycięscy zapewniają, że z ich strony poległo niewiele. Tak i w tym wypadku. Mówiono, że poległo po stronie Zamojskiego trzech oprócz rannych i postrzelonych. Ale wiarogodniejszym jest, co się od służby obozowej rozniosło, iż samej piechoty padło więcej tysiąca, nie licząc jazdy, z której się nie wiele zostało. Żołnierzy Maksymiliana poległych liczylłi sami Polacy na trzy tysiące kilkadziesiąt, nie licząc tych, co po stronach leżeli zasiekani⁵⁾.

Opis wjazdu Zygmunta III. do Krakowa w r. 1587 zaczerpnął Piasecki z broszury współczesnej⁶⁾. Sposób korzystania z niej jest

1) Według relacyi Prinza do ces. Rudolfa II. z d. 22. listopada. Meyer, str. 108.

2) Müller: Septentrionalische Historien. Amberg, M. Forstein 1595.

3) Por. Nacher F.: Bitwa pod Byczyną. Przew. nauk. i lit. t. XI. str. 338—350 i 436—466.

4) Listy Annibala z Capui, str. 112.

5) Lew Sapieha w liście do K. Radziwiłła (31. stycznia 1588). Ss. rer. pol. t. VIII. str. 188.

6) P. t. Sigismundi III. electi Poloniae... Cracoviam ingressus. Kraków u Jakóba Siebencichera 1587.

prawie dosłowny. Niektóre szczegóły Piasecki skrócił, inne powypuszczal, jak n. p. napisy na bramach tryumfalnych, odnoszące się do poprzedników Zygmunta III. z wyjątkiem Stefana Batorego, ale zresztą treść tej broszury wciągnął w całości do swej pracy ¹⁾). Również wzmiankuje Piasecki o listach, wysłanych przez Zamojskiego i senatorów, bawiących w Krakowie, w imieniu Rzpltej do papieża, cesarza, elektorów niemieckich, odmawiających Maksymilianowi praw do korony polskiej — do Zygmunta III. z prośbą o przyspieszenie przyjazdu do Polski, tudzież o listach, pisanych z Mogiły przez Maksymiliana do stanów polskich, do kapituły krakowskiej, akademii krakowskiej i magistratu z żądaniem uznania jego wyboru na króla polskiego. Wiadomość o tem zaczerpnął Piasecki z korespondencyi, ogłoszonej drukiem z polecenia stanów ²⁾). Piasecki nie podaje nam ani treści, ani wyciągów z tych listów, ogranicza się jedynie do zaznaczenia samego faktu korespondencyi.

Słowem, w opisie bezkrólewia r. 1587 Piasecki podaje wiernie tylko główny szkielet wypadków. Trzyma się w tem blisko aktów urzędowych, mów wygłaszanych, ale w szczegółach jest nader chaotycznym, rozdziela i łączy fakta z sobą związane co do czasu, z jednego zdarzenia robi nieraz dwa, albo też mylnie odnosi fakta do jakiegoś miejsca lub osób. Wersye anegdotyczne, które przytacza, służą mu do tendencyjnego zabarwienia danej sprawy. Za zasługę należy mu policzyć, iż stara się ustalić chronologię każdego zdarzenia, lecz nie uniknął i tutaj błędów zarówno, jak i nie uniknął błędów faktycznych przedstawienia. Zresztą opisy pewnego zdarzenia współczesne, o ile się to da stwierdzić, włącza w całości do swego opowiadania, skracając je tylko albo streszczając. Z korespondencyi natomiast dyplomatycznych korzystać nie umie inaczej, jak czyniąc o nich wzmiankę, a nie wciąga ich do tekstu swego opowiadania.

Mimo przeto oryginalności nie zdradza Piasecki w sposobie korzystania ze źródeł bystrzejszego sądu, ani większego daru kombinacyjnego. A wynikiem tych braków jest właśnie błędność i chaotyczność przedstawienia.

¹⁾ Chronica, str. 77—78.

²⁾ *Ordinum regni Poloniae nonnullorumque eius magistratum de electione Ser. princ. Sigismundi III. regis ad diversos principes christianos legationes, epistolae responsae, ex quibus quomodo electio ea administrata sit, quaeque deinceps in praesentem nunc diem III. mensis novembris acta sint omnibus perspicuum esse poterint. Eorundem ordinum mandatu edita. Iasari Caes. 1587.*

VII.

Charakterystyka źródeł piśmiennych Piaseckiego.

Jak daleko sięgał Piasecki do źródeł historycznych, jest to jedno z najważniejszych pytań, dotyczących wartości jego „Kroniki“. Na to pytanie, chociaż w części, niech nam odpowie rozbiór polityki Zygmunta III. w pierwszej połowie jego panowania (aż do rokосу Zebrzydowskiego), przedstawionej w jego „Kronice“. W całej tej części Piasecki wysuwa na pierwszy plan osobę króla Zygmunta III. i jego przeciwnika, kanclerza Jana Zamojskiego. Mówiąc o każdym przedsięwzięciu króla, dodaje zarazem jego krytykę z przeciwnego stanowiska. Wykazaliśmy samodzielność i oryginalność z małymi wyjątkami tej części „Kroniki“ Piaseckiego. Nawet zapożyczając się u Hajdensztajna (od r. 1588 do 1590), nie bierze Piasecki od niego nic w przedstawieniu spraw Zygmunta III. W rozbiórce zaś samych źródeł nie stoi nam na przeszkodzie kwestya świadectw osobistych Piaseckiego, jak w drugiej części jego „Kroniki“. W tym czasie od r. 1587 aż do 1606 Piasecki był za młody, aby zeznania jego osobiste miały dla nas jakąś wartość. Jedynie więc oparł się tutaj Piasecki na materyale źródłowym. Poznać zakres jego, tudzież rodzaj, wielce się przyda do oceny całej pracy Piaseckiego.

W materyale źródłowym, opracowanym przez Piaseckiego, musi się naprzód mieścić wiele rzeczy drukowanych współcześnie: pism, broszur ulotnych, nawet dokumentów.

Jednakowoż sprawy polityczne każdego państwa opierają się na robocie tajnej, dyplomatycznej, ukrytej przed oczyma współczesnych, natomiast dla późniejszych badaczy odkrywającej się dzięki poszukiwaniom archiwalnym. Czy Piasecki dociera kiedykolwiek do tych źródeł nie znanych wszystkim? Czy wyprowadza w swem dziele motywa i pobudki osób, tajne sprężyny ich działania?

Już na wstępie panowania Zygmunta III. Piasecki, omawiając kandydaturę królewicza szwedzkiego, powiada, iż posłowie szwedzcy obiecywali rzeczy dosyć nęcące w celu pomnożenia potęgi i chwały Rzpltej, gdyby były urzeczywistnione, a następnie dodaje, iż oliarowywali zwrot Estonii ¹⁾.

¹⁾ Promittebantur etiam in augmentum et ornamentum Reipublicae a svecicis legatis sat speciosa, si fuissent praestita: offerebant restitutionem Estoniae. Chronica, str. 72.

Przeglądamy instrukcyę dla posłów szwedzkich — a byli nimi Eryk Sparre i Eryk Brahe — wydaną dla nich przez króla Jana (4. maja 1587 r.) i nie znajdujemy ani jednej wzmianki o pomienionym warunku zwrotu Estonii. Jaki miał cel król szwedzki, ubiegając się o koronę dla syna, to widać z instrukcyi. Celem tym był sojusz Szwecyi z Polską przeciwko Moskwie. Posłowie mieli bezwarunkowo odrzucić wszelkie warunki, sprzeciwiające się interesom domu panującego lub godności i korzściom Szwecyi. W razie zaś niepowodzenia kandydatury Zygmunta mieli wytoczyć cały szereg skarg i pretensyi o straty i szkody, poniesione w Inflantach jeszcze za życia nieboszczyka króla Stefana Batorego¹⁾. Ze strony szwedzkiej wysunięcie kandydatury Zygmunta było tylko pewnym targiem o interes Szwecyi.

A może posłowie szwedzcy, przybywszy do Polski, przekroczyli tę instrukcyę? W mowie ich na sejmie elekcyjnym (14. sierpnia 1587 r.) wcale tego nie widać. Żadnej obietnicy ustąpienia Estonii na rzecz Polski nie uczynili²⁾. Tymczasem w 5 dni później (19. sierpnia) zaprzysięgli oni ten warunek, za który poręczyła królowa Anna, ciotka Zygmunta, wszystkiemi swemi dobrami³⁾. Posłowie szwedzcy w poręce królowej Anny widzieli ograniczenie wypełnienia tego warunku. Piasecki rozumował inaczej. Dla niego było to zastrzeżenie co do Estonii w paktach konwentach rodzajem zakładu, który tem bardziej obowiązuje do wypełnienia, a nie zwalnia dłużnika od zobowiązania (str. 79).

Piasecki sam wspomina, iż król nie chciał puścić syna do Polski z powodu tego warunku ustąpienia Estonii (str. 76). Istotnie tak było. Dopiero pogróżka, iż Polacy przychylą się ku Moskwie i zawrą z nią pokój przeciwko Szwecyi, skłoniła go do wysłania syna do Polski⁴⁾. Lecz Zygmunt, wyjeżdżając z Kalmaru, nie miał upoważnienia, ani zamiaru przychylić się do żądania Polaków⁵⁾.

Wiedział również Piasecki, iż Zygmunt stawiał opozycyę i w Gdańsku co do przyjęcia tego warunku. Zygmunt po przybyciu do Gdańska oświadczył, iż nie wstąpi na ląd, póki Polacy nie zwol-

1) Exeg. hist. str. 55—57.

2) Meyer, str. 350 sq.

3) Vol. leg. t. II. str. 247. Exeg. hist. str. 60—63, zresztą obydwa teksty nie całkiem zgodne.

4) Vladivoj Tomek Snahy domu rakouskaho o nabytie koruny polskiej w 16 st. Casopis ceskaho museum 1853 r. str. 765—766.

5) List Zygmunta do stryja Karola ks. Sudermańskiego z 2. grudnia (?) 1587 r. Exeg. hist. str. 63—5.

nią go od obietnicy ustąpienia Estonii¹⁾. Nie zwolnili, lecz pozwolono odłożyć sprawę do sejmu koronacyjnego.

Na sejmie koronacyjnym wybuchł spór „przykry i wstrętny“ dla króla, jak sam Zygmunt skarżył się ojeu. O tym sporze wiedział Piasecki, jak i o pogróżce, która padła z ust hetmana Zamojskiego, pogróżce odesłania Zygmunta napowrót za morze²⁾, tylko, że nazwisko hetmana Piasecki umyślnie zataił. I teraz przysły zamysły Zamojskiego, rozbiwszy się o niezłomną wolę króla, który jak dotąd, tak i na przyszłość żadnej obietnicy narodowi nie dał, a tylko zgodzono się pozostawić sprawę w zawieszeniu aż do śmierci ojca króla Jana³⁾.

Kto był winien w tej sprawie? Czy posłowie szwedzcy, którzy działali bez upoważnienia króla? Czy ojciec Zygmunta III., który wysłał go do Polski? Najmniej z pewnością sam Zygmunt III., który zastrzegał się od początku, iż nie przyjmie korony, jeżeli go nie zwolnią od tego warunku; najbardziej królowa Anna, która poręczając jego wypełnienie swemi dobrami, widziała w obietnicy ustąpienia Estonii jedną z najważniejszych szans osadzenia swego siostrzeńca na tronie; wreszcie sami zwolennicy tej kandydatury, którzy rozgłaszali z całą pewnością, iż Zygmunt po otrzymaniu korony zrzecze się Estonii⁴⁾.

Piasecki znał i rozumiał cały przebieg tej sprawy, jej genezę i historję, co mu nie przeszkadza na końcu jej dodać o królu: „Nazbyt przeraziło stany owe tak nagłe w samym początku złamanie obietnic“ (str. 79).

Dotychczas Piasecki przedstawia sprawę Zygmunta III. zgodnie z ich istotnym przebiegiem. Nie uwzględnia tylko stanowiska króla, a raczej interpretacją własną paktów konwentów przypisuje mu winę złamania obietnic. Szlachta wymawiała później w czasie rokoszu niezadosyćczynienie paktom konwentom przez króla⁵⁾.

1) Ciampi, str. 56: por. „De Polonica electione in comitiis Var-saviensibus et quae secuta sunt“ 1588.

2) Zamojski miał się wyrazić: „Jeśli nie chcesz, królu, ustąpić Estonii, to my obierzemy innego pana.“ Na to Zygmunt odpowiedział: „Wolałbym zrzec się tej korony, niżeli czynić przeciw sumieniu i podobnych słuchać zarzutów.“ Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. I. str. 141.

3) List Zygmunta III. do ojca z d. 1. maja 1588 r. Exeg. hist. str. 65—67.

4) Łukasz Chwałkowski; „Deliberatio de principe Sueciae, Regno Poloniae proficiendo“. Poznań, Jan Wolrabi 1587.

5) Materiały do rokoszu, str. 245, 287.

Piasecki wiedział jednak, czy to z instrukcyi posłów, czy z listów współczesnych, czy relacyi albo dyaryuszów sejmowych, że ani posłowie szwedzcy zwrotu Estonii nie przyrzekali (chyba na odpowiedzialność królowej Anny), ani też Zygmunt korony pod tym warunkiem przyjąć nie chciał.

O zamierzonym wyjeździe króla z Polski i zrzeczeniu się korony, sprawie nader tajnej, Piasecki nie odważa się pisać więcej. Jak to, że w czasie pobytu króla w Rewlu 1589 roku rozniosła się wieść, jakoby Zygmunt III. odjechał do Szwecyi¹⁾. Mówi, że już rzeczy królewskie były spakowane na okręty (str. 90). Ta relacya Piaseckiego stoi w bardzo bliskim związku ze słowami instrukcyi zjazdu rokoszowego pod Lublinem²⁾, tudzież oskarżeniem króla przez samego Zebrzydowskiego³⁾.

Piasecki powiada, że „ta pogłoska nie była nieprzyjemną dla tych, którzy pragnęli zmian, a nawet dla osób znakomitszych“... Stąd też kanclerz Zamojski, jak mówią, gorzko wyrzucał (biskupowi przemyskiemu) Baranowskiemu, iż nie zasięgnąwszy rady drugich, powstrzymał króla, chcącego odjechać⁴⁾.

Przekonanie o tem, iż Zamojski pragnie wyjazdu króla z Polski, było jednym z najpowszechniejszych. Zwłaszcza przeciwnicy kanclerza a zwolennicy domu habsburskiego sądzili, iż Zamojski wie o zamiarze Zygmunta III., myśli o przygotowaniu nowej elekcyi i o wyborze Piasta, którym miał być nie kto inny, tylko on sam⁵⁾. W rzeczywistości zaś, gdy Zamojski na miesiąc może przed wy-

1) Divulgatum fuit per Poloniam in Sueciam abiisse, str. 90.

2) „Strach nas zdejmuje, przypominając sobie ów odjazd do Rewla W. Kr. M., z jakim nieuważeniem braci naszej, ba i krwi rozlaniem, jakośmy *collectis* pierwej dobrze do najmniejszej rzeczy i już w okręty *impositis sorpinis* o mało nie osierocieli i *in praedam* nieprzyjaciołom nie przyszli.“ Materyały do rokoshu, str. 246—7.

3) Wspominając o zamiarze Zygmunta III. wyjazdu z Polski, pisze Zebrzydowski, iż wyjeżdżając do Rewla król, „wszystkie... rzeczy z sobą wziąć raczył.“ Tamże, str. 111.

4) *Nec ingratus fuit ille rumor novatoribus ac etiam nonnullis insignioribus... Unde Zamojscius Cancellarius fertur acerbius reprehendisse Baranovium Procancellarium, quod inconsultis aliis retinuerit abire volentem.* Chronica, str. 90.

5) Karol v. Serntheim w liście do cesarza w sierpniu 1588 r. Meyer, str. 155. Znaczenie później, gdy Zamojski w rozmowie oświadczył, iż król chce porzucić Polskę i wrócić do Szwecyi, nastęrcza to Acilio Amateo w liście do papieża Klemensa VIII. (11. lipca 1592 r.) sposobność do zrobienia uwagi; „gli huomini facilmente credono, che si desiderano“. Archiwum kom. hist. t. IV, str. 191.

jazdem króla do Rewlu (7. lipca 1589 r.) otrzymał wiadomość od niektórych swoich przyjaciół, osób blizkich królowi, jako to od Krzysztofa Radziwiłła, Leśniowolskiego i Przyjemskiego pierwszą pogłoskę „około dalszego zaciągu tej drogi J. Kr. M. a nietylko do Rewla“, wtedy nietylko nie chciał dowierzać temu, ale wręcz uważał to za rzecz szkodliwą dla osoby króla i Szwecyi. Zamojski nie uważał jeszcze za straconą sprawę pojednania króla z narodem, zarówno jak i usunięcie tych braków, na które się król uskarżał, zwłaszcza, że cierpi niedostatek i że ma skąpe dochody. Porzucenia Polski przez króla Zamojski nietylko się nie spodziewał, ale wprost nie życzył go sobie, a to dla dwóch przyczyn: naprzód obawiał się, aby w czasie nowego bezkrólewia nie przyszło do jakich zawiechrzeń (oczywista ze strony Maksymiliana), a powtóre, aby ze strony Inflant nie było jakiej zacepki. Gdyby zaś rzeczy istotnie szły w kierunku owego zamierzonego wyjazdu króla, radził Zamojski pomienionym senatorom, aby go powstrzymywał wprzód w mniejszej, później w większej liczbie, zawiadomić o tem innych senatorów, zjechać się i dołożyć wszelkich usiłowań, aby król nie uczynił bez zasięgnięcia rad wszystkich senatorów. Takiego postępowania król ganiłby im nie mógł, „gdyż żaden tego, kogo nierad widzi, nie wściąga“¹⁾.

(Dokończenie nastąpi).

ADAM SZELĄGOWSKI.

¹⁾ List Zamojskiego do Krzysztofa Radziwiłła, Przyjemskiego i Leśniowolskiego z d. 16. lipca 1589 r. Ss. rer. pol. t. VIII. sir. 97—98.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Podajemy poniżej dalszą serję obchodów Mickiewiczowskich w kraju naszym :

* We Lwowie, w dniach 25. i 26. września, odbył się 32-gi zjazd Towarzystwa pedagogicznego, nazwany także zjazdem Mickiewiczowskim. Zjazd ten pierwotnie odbyć się miał w lipcu w Krakowie, gdy jednak wobec stosunków, jakie zapanowały w grodzie podwawelskim wskutek zaprowadzenia tam stanu wyjątkowego, Rada miejska krakowska widziała się zmuszoną cofnąć zaproszenie, ofiarował Zjazdowi gościnność u siebie Lwów.

Pierwsze posiedzenie Zjazdu „ku czci największego nauczyciela narodu, Adama Mickiewicza“, odbyło się w niedzielę 25. września b. r., poprzedzone uroczystem nabożeństwem w katedrze łacińskiej i w cerkwi wołoskiej. W katedrze łac. miał mszę św. ks. dr. Wilkiński. Kościół przepelniony był publicznością i uczestnikami Zjazdu. Po odbytem nabożeństwie jedna część uczestników udała się na plac wystawy, celem zwiedzenia panoramy Racławickiej, druga zaś część udała się do lokalu Zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego na poufne zebranie. Punktualnie zaś o godz. 12 w południe zjawili się w komplecie uczestnicy Zjazdu w liczbie około 400 w pięknie udekorowanej sali ratuszowej. Estradę przydyalną wśród zieleni zdobił biust Adama Mickiewicza. Po godzinie 12 sala była szczelnie zapełniona. Wśród przybyłych gości byli ks. arcybiskup Issakowski, Namiestnik hr. Piniński, Marszałek krajowy St. hr. Badeni, prezydent miasta dr. Małachowski, wiceprezydenci Michalski i Schayer, prezydent Izby handlowej dr. Marchwicki, radcy szkolni: dr. Dniestrzański, Bol. Baranowski i German, ks. kan. Toroński, radca Nam. Piwocki, radca Dworu Wierzbicki, wielu reprezentantów Rady miejskiej i profesorów Uniwersytetu.

Zgromadzenie zagaił zastępca prezesa Towarzystwa ped., inspektor T. Tokarski, poczem zebranych uczestników Zjazdu powitał serdecznie

słowy prezydent miasta, dr. Małachowski. Zebranie to uroczyste — mówił między innymi p. prezydent — poświęcone jest w pierwszym rzędzie oddaniu hołdu pamięci nieśmiertelnego Adama. Duchowi przewodnicy młodzieży ucześć tem pragną duchowego wodza narodu, tego wodza, który wyrażając gorące życzenie, by pieśni jego słomianych doleciały strzech, jasno nam wskazał, że oświata, a przez nią odrodzenie i uświadomienie ludu, powinno być największym i najpierwszym celem naszej pracy narodowej. Cześć więc tym, którzy cały żywot swój temu wzniosłemu oddają zadaniu.

Następnie w zastępstwie prezesa, p. Stanisława Szczepanowskiego, zabrał głos jego zastępca p. Tokarski. W przemowie swej poświęcił on również gorące wspomnienie setnej rocznicy urodzin naszego wieszcza i wskazał na szczytne ideały nieśmiertelnego Adama; urzeczywistnienie tych ideałów na polu wychowania jest ideałem i dążeniem pedagogów polskich. „Rok ten — mówił — w społeczeństwie naszym nader ważny: obchodzimy w nim rocznicę urodzin nieśmiertelnego wieszcza narodu. I my, zebrani tu w celu narad nad sprawami wychowania, w pierwszym rzędzie pragniemy oddać cześć pamięci tego największego narodu naszego nauczyciela. Komisya Edukacyi narodowej, zastanawiając się nad sposobami odrodzenia upadającego narodu, wskazała dwa główne zadania wychowania: dostarczenie społeczeństwu ludzi uczciwych i enotliwych, a Ojczyźnie obywateli, kraj swój prawdziwie miłujących. Tę samą zasadę głosi Adam Mickiewicz, stąd cześć nasza i miłość ku niemu. Hasło, które Zarząd główny rzucił, celem uczczenia wieszcza, znalazło w oddziałach Tow. ped. gorące uznanie i całe nauczycielstwo wzięło w niem udział. I oto między innymi posypały się datki na wieniec srebrny. Wieniec taki o 53 liściach — ile oddziałów liczymy — złożony będzie u trumny wieszcza, jako hołd od nauczycieli. Aby utrwalić tę pamięć wieszcza na długo wśród członków Towarzystwa ped., Zarząd główny na tegorocznym Zjeździe uczyni wniosek o założenie fundacyi im. Mickiewicza dla wdów i sierót po nauczycielach. Ideami wieszcza przejęci ojcowie-nauczyciele, pamiętać będą o swych rodzinach i postarają się o to, aby fundusz ten na pożytek ich ustawicznie wzrastał.“

Po odśpiewaniu kantaty pod przewodnictwem p. Urbanka, odczytał p. dr. Wilhelm Bruchnalski rzecz o Adamie Mickiewiczu. Odczyt ten nagrodziło zgromadzenie oklaskami.

Na porządku dziennym znajdował się wybór delegacyi, celem złożenia wieńca na sarkofagu Mickiewicza w Krakowie. Na wniosek p. Jana Soleskiego i radcy p. Baranowskiego uchwalono wybór delegacyi

poruczyć oddziałowi krakowskiemu pod przewodnictwem rady szkolnego, p. Bronisława Trzaskowskiego.

Na popołudniowym posiedzeniu p. Parasiewicz przedstawił i uzasadnił wniosek Zarządu głównego utworzenia „funduszu zapomogowego im. Adama Mickiewicza dla wdów i sierót po nauczycielach ludowych“. Wniosek ten w ogólnych zarysach przyjęło zgromadzenie nader sympatycznie. W dyskusji nad sposobami zebrania funduszy, w której zabierali głos pp.: Kotula, Pająk, Bunel, Boraczek, Mucha, Krępowski i Mayer, wyrażano różne życzenia, a mianowicie proponowano, aby fundusz zapomogowy utworzyć z funduszu rezerwowego, zbieranego na budowę własnego domu; ażeby do funduszu tego ściągnąć liczne zobowiązania członków, dotychczas nieniszczone; proponowano wreszcie pobór pewnego procentu od wkładek członków, oraz datki dobrowolne, — w rezultacie jednak przyjęto następujące wnioski referenta:

1. Walne Zgromadzenie uchwała w zasadzie utworzyć fundusz zapomogowy im. A. Mickiewicza dla wdów i sierót po nauczycielach ludowych;

2. Walne Zgromadzenie poleca Zarządowi głównemu ułożenie statutu dla tegoż funduszu z uwzględnieniem życzeń, przez członków Zgromadzenia objawionych.

O funduszu tym, mającym powstać na wzór funduszu im. Adama Mickiewicza w „Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych“, — bliższe wyjaśnienie zawiera artykuł „Fundusz zapomogowy dla wdów i sierót po nauczycielach im. Adama Mickiewicza“ w nrze 41. *Szkoły* z r. b.

* W Alwernii w d. 31. maja odbyła się uroczystość Mickiewiczowska. Pomimo nieprzyjaznej pogody lud okoliczny stawił się w imponującej liczbie. Po solennem nabożeństwie, odprawionem w kościele OO. Bernardynów, przemówił gwardyan O. Podworski, podnosząc w głębokich i patryotycznych słowach wartość i znaczenie wieszca-proroka dla ludu, jakoteż jego szczególniejszą cześć dla Najśw. Panny. Pozem odsłonięto tablicę pamiątkową, w rynku umieszczoną, gdzie p. Stokłosiński w barwnych słowach skreślił znaczenie dnia tego dla serca każdego Polaka. W poranku wziął udział hr. dr. Michał Rostworowski, docent uniwersytetu Jagiellońskiego, przedstawiając w zwięzłym i sumiennie opracowanym odczycie działalność wieszca, lud zaś wysłuchał z uwagą i prawdziwym zaciekawieniem pięknego wykładu. Deklamacye i produkeye muzyczne oraz wokalne, śpiew dzieci szkolnych, staraniem p. Cholewińskiego przygotowanych, a wreszcie pieśń „Boże, coś Polskę“, chórem przez uczestników odśpiewana, dopełniły uroczystości skromnej, bo o własnych siłach urządzonej, lecz tehnącej prawdziwą miłością i uwielbieniem dla ukochanego poety. Wieczorem miasteczko było ilu-

minowane. Ku trwalszej pamięci założono stowarzyszenie „Łączność“, mające na celu skupić w swem łonie wszystkie warstwy i pracować nad ludem za pomocą czytelni, odczytów, pogadanek i t. p.

* W Bełżu wieczorem d. 21. maja miasto zajaśniało tysiącem świateł. Nikt nie uchylił się od złożenia hołdu największemu wieszczowi całej Słowiańszczyzny. Ulicami przeciągał korowód z muzyką i lampionami. Rano 22. maja ozwała się pobudka z muzyką i wystrzałami z dawnych śmigownic miejskich. O godzinie 9 rano odbyło się nabożeństwo z kazaniem, wygłoszonym przez ks. Tuchickiego. Po południu obchód uroczysty w sali kasyna, połączony z przedstawieniem i żywymi obrazami: „Świtezianka“ i „Polonia“.

* W Białym Kamieniu staraniem komitetu, na którego czele stanęli proboszcz miejscowy, ks. Podwiński, i właściciel Białego Kamienia, p. Schnajder, odbyła się dnia 30. maja uroczystość Mickiewiczowska. Podczas nabożeństwa ks. Cywiński wygłosił patryotyczne kazanie. Wieczorem w oranżeryi prześlicznego parku, ozdobionego ruinami zamku książąt Radziwiłłów, odbył się wieczorek wokalnie-deklamacyjny. Odczyt kierownika szkoły miejscowej, p. A. Czechowskiego, deklamacye, tudzież żywe obrazy i śpiew uczniów i uczenie miejscowej szkoły, złożyły się na wdzięczną całość. Właściciel Białego Kamienia, p. Schnajder, oprócz zasiłku pieniężnego, odstąpił komitetowi na obchód swoje mieszkanie.

* W Bieczu obchód Mickiewiczowski odbył się w niedzielę d. 22. maja bardzo uroczysto: Rano po pobudce odbyło się nabożeństwo w kościele farnym, poczem ruszył pochód do ratusza, gdzie odsłonięto marmurową tablicę pamiątkową, przyczem przemówił poseł ks. kanonik Pastor. Wieczorem odbyły się: iluminacya, korowód z pochodniami, ognie sztuczne, na przyległych górach płonęły beczki smoły itd.

* W Brodach obchód zainaugurowała uzupełniająca szkoła przemysłowa, zostająca pod kierownictwem p. Kapłańskiego, przy okazji zamknięcia roku szkolnego, w dniu 22. maja, przyczem profesor gimnazjalny, p. Gawlikowski, w popularnem i pięknem przemówieniu do uczniów tej szkoły, rekrutujących się ze świata handlowo-przemysłowego, podniósł posłannictwo wieszcza. Dnia 23. wieczorem odbył się uroczysty koncert w sali Towarzystwa muzycznego pod artystyczną batutą prof. Druckera. Wieczorem przy pięknej pogodzie majowej zajaśniało miasto iluminacją; w wielu domach pojawiły się symboliczne transparenty. W dniu następnym 24. odbył się obchód wedle programu przy licznym udziale publiczności bez różnicy wyznania i stanu oraz wobec wielu przybyłych z okolicy. Podczas wykonania wszystkich punktów, objętych programem, wystąpiły gremialnie: Rada gminna z burmistrzem p. Kulakiem na czele, Rada powiatowa, prowadzona przez

swego marszałka p. Salego, Izba handlowa pod przewodnictwem swego prezydenta p. Burstina, korpus „Sokolów“ pod wodzą swego komendanta, ochotnicza straż pożarna oraz różne korporacye ze swymi przewodnikami. W czasie uroczystego nazwania ulicy imieniem Mickiewicza, patryotycznie przemawiali burmistrz, prof. gimn. Gawlikowski i marszałek powiatowy. Podczas solennego nabożeństwa w kościele parafialnym miał piękne kazanie ks. prof. Świstelnicki; w czasie nabożeństwa w wielkiej synagodze przemówił rabin Chajes. Zakończył uroczystość piękny wieczór w sali Tow. muzycznego, zagajony przez dyrektora gimnazyalnego, p. Librewskiego. Wieczorek Mickiewiczowski odbył się także w „Postępie“, gdzie przemawiał p. H. Kapelusz, a obchód Mickiewiczowski również w miejscowej szkole izraelskiej, w obecności reprezentantów wyznaniowej gminy izraelskiej. Uroczystość zagał dyrektor zakładu, dr. Herzl, nauczyciel zaś, J. Teuvin, w patryotycznym przemówieniu wyjaśnił znaczenie wieszce misji Mickiewicza. Na czele komitetu stali pp. Librewski, Burstin, Janiszewski, Kulak, West i Leon Kallir.

* W Brzeżnicy uczczono setną rocznicę urodzin A. Mickiewicza przez zebranie się miejscowej inteligencji, włościan i dziatwy szkolnej w sali miejscowej szkoły w dniu 22. maja popołudniu. Zgromadzenie zagał p. Br. Górczyński słowem wstępem w podniosłych wyrazach. Odczyty wygłosili nauczyciele, pp. Łośniak i Damek, nastąpiły deklamacye i śpiewy, wykonane przez dziatwę szkolną. W końcu rozdano broszury. Zgromadzenie było bardzo liczne. Na pamiątkę zasadzono dąb.

* W Czeremnej, pow: Jasło, wieczór ku czci Mickiewicza odbył się 30. maja. Dnia tego wczesnym rankiem odezwały się strzały moździerzowe. Po nieszporach zagał wieczorek ks. kan. Godek, proboszcz miejscowy. Chór wiejski odśpiewał kantatę, poczem p. Bulsiewicz, nauczyciel, wygłosił „Redutę Ordon“, dalej p. Hahn, nauczyciel, odegrał wyjątek z opery „Halki“. Nastąpiły śpiewy solowe i chóru wiejskiego oraz deklamacya wiejskiej dziewczyny. Część wieczoru wypełnił „Kościeszko pod Raclawicami“, odegrany przez młodzież wiejską. Na zakończenie przedstawiono żywy obraz.

* W Dołędze, wsi w powiecie brzeskim, w dniu 21. maja urządzono staraniem właścicielki, pani Wolskiej, oraz gminy, obchód Mickiewiczowski. Po nabożeństwie i odśpiewaniu pieśni: „Boże, coś Polskę“, odbyła się majówka dziatwy szkolnej. Ze zmierzchem wystrzały z moździerzy i rakiety zgromadziły lud okoliczny przed dwór. Tu na tle starych drzew wznosiła się wspaniała dekoracya. Ozdobiony festonami i chorągwiami o barwach narodowych, oświetlony bengalskim ogniem biust wieszca wieńczyły dzieci w krakowskich strojach, śpiewając: „Nie dbam, jaka spadnie kara“. Program, urozmaicony śpie-

wami i produkeyami orkiestry włościańskiej ze Szeszurowy, składał się z odezwy gospodarza Maślanki, deklamaeyi młodziutkiej p. M. W.: „Śmierć pułkownika“, koncertu Jankła, wygłoszonego przez nauczycielkę, oraz obrazu: „Powrót taty“, nłożonego z dzieci a objaśnianego równoczesnem wygłoszeniem utworu. W imieniu młodzieży przemówił p. B., podnosząc wpływ Mickiewicza na ostatnie pokolenia. Wójt Barsz zakończył obchód, wzywając dzieci do nauki. poczem pani Wolska rozdała książeczki.

* W Dublanach pod Lwowem odbył się w d. 29. maja uroczysty obchód rocznicy Mickiewiczowskiej z następującym programem: Rano nabożeństwo uroczyste z kazaniem, wygłoszonym przez ks. dra Jaszowskiego. Wieczorem o godz. 6 zebranie przed gmachem szkoły wyższej rolniczej, gdzie jeden ze słuchaczy wygłosił słowo wstępne; chór odśpiewał kantatę przed biustem poety, nastąpiła przemowa jednego z profesorów, poczem ruszył pochód do statuy Matki Boskiej w Jasku, gdzie odśpiewano pieśni nabożne; nastąpił powrót przez park, gdzie spalono ognie sztuczne; wreszcie rozdano między włościan odpowiednie wydawnictwa.

* W Gosprzydowej (p. Ląpnica murowana) z inicjatywy ks. proboszcza Ciszka utworzył się komitet miejscowy, w którego skład weszli prócz ks. proboszcza właściciel wsi, dr. Antoni Górski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, nauczyciel Chalarz, zarządca dóbr Gosprzydowej, Juliusz Holzer, wójt miejscowy, Marein Gondek, sekretarz gminy, Jan Stefański, i kilkunastu gospodarzy z wsi wspomnianej. Obchód uroczysty odbył się 23. maja. Na oznaczony dzień zeszła się wszystka młodzież szkolna i wielu miejscowych gospodarzy i gospodyń. Po uroczystej mszy św. dziękczynnej przemówił ks. proboszcz o miłości Ojczyzny i głębokiej czei Mickiewicza do Najświętszej Panny, Królowej Korony polskiej, poczem rozdano wszystkim dzieciom szkolnym i innym obecnym, umięającym czytać, książeczki pamiątkowe z podobizną Mickiewicza, ofiarowane przez prof. Górskiego. Po rozdaniu pamiątek powróciła dziatwa szkolna w towarzystwie wielu gości do klasy. Jeden z najzdolniejszych chłopców w szkole, Ludwik Kuza, oddeklamował z pamięci, stojąc na podwyższeniu wśród dzieci szkolnych i wszystkich obecnych, pierwsze dwie stronice „Pana Tadeusza“ i cały „Zaścianek“. Zakończyły uroczystość śpiewy chóralne. Po południu pod przewodnictwem komitetu udała się dziatwa szkolna i liczne grono innych osób do pobliskiego lasku na zabawę, z której powrócono do kościoła na majowe nabożeństwo. Modlitwą zakończono obchód.

* W Jagielnicy obchód Mickiewiczowski odbył się 26. maja z następującym programem: Rano o godz. 6-ej pobudka, o 9-ej nabo-

żoństwo w kościele parafialnym, na które złożyły się: słowo wstępne o pracach i zasługach wieszczą, śpiewy i deklamacye młodzieży. Nastąpiło rozdanie broszur i portretów między lud i włościan, a po południu o godz. 3-iej festyn ludowy.

* W Jaworznie uroczystość Mickiewiczowska odbyła się dnia 22. maja z następującym programem: O godz. 9 rano powitanie „Sokołów“ z Bytomia i Katowic na Szlasku pruskim, z których przybyło 20 w mundurach; następnie pochód uroczysty do kościoła. Czoło pochodu stanowiła komna banderya włościan z Cieżkowic, następnie szła orkiestra, dalej „Sokoły“ z Bytomia, Katowic, Jeleśnej i Jaworzna i oddział górników. O godz. 10 przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo z kazaniem, poczem nastąpiło umieszczenie pamiątkowej tablicy, zasadzenie lipy, przemowa i rozdanie książeczek i obrazków między lud. O godz. 8 uroczysty wieczorek, na który złożyły się: przemówienie, produkeye chórów, gra na fortepianie i deklamacye. Udział ludu był bardzo liczny. Pierwsze sprawozdanie o uroczystości umieściła jedna z hakatystycznych gazet wrocławskich, nazywając ją „świętem zbratania Polaków pruskich i austryackich.“

* W Jazłowiec u obchód jubileuszowy odbył się w drugi dzień Świąt Zielonych i sprawił powszechnie jak najlepsze wrażenie.

* W Jodłowej odbył się wieczorek na cześć jubileuszu w d. 18. maja. Obszerną salę szkolną, przyozdobioną portretem wieszczą, zapelniał po brzegi lud: wiele osób musiało pozostać w sieniach i na dworze. Rozpoczął uroczystość odczytem ks. proboszcz Ignacy Ziemia. Wieśniacy słuchali go z wielkiem zajęciem i podziękowali oklaskami. Nastąpiły deklamacye i śpiewy, wykonane przez dziatwę szkolną pod kierunkiem nauczycieli miejscowych, pp. St. Tułeckiego i Edm. Kuśnierza. Po zbiorowem wygłoszeniu sceny usamowolnienia włościan (z 12. księgi „Pana Tadeusza“) przemawiał pięknie włościanin, Antoni Kiła, poczem chórem odśpiewano „Boże, coś Polskę“. P. Karol Kowalski, reżyser, wypowiedział piękną patryotyczną mowę, poczem imieniem włościan podziękował p. Kiła ks. proboszczowi. Lipie, zasadzonej na wiosnę r. 1898 obok kościoła, nadano nazwę lipy Mickiewicza.

* W Kołomyi obchód Mickiewiczowski odbył się w d. 4. i 5. czerwca. Mianowicie w d. 4. czerwca (sobota) odbył się w sali Kasy oszczędności uroczysty wieczór; w niedzielę (5. czerwca) rano po nabożeństwie nastąpił pochód i odsłonięcie pomnika. Pomnik ten, projektowany i wykonany przez artystę-rzeźbiarza, p. Karola Łuszczewskiego, przedstawia olbrzymią kupę głazów w kształcie jednolitej skały, na którą rzucono wykonany w bronzie medalion wieszczą na metr wysoki a 75 cm. szeroki. Po południu odbyła się zabawa ludowa itd.

* W Kulparkowie, wsi w pow. lwowskiu, obchód Mickiewiczowski odbył się w gmachu szkolnym 22. maja o godz. 5 popołudniu. W sali szkolnej, udekorowanej pięknie, ustawiono na tle zieleni biust wieszczą ogromnych rozmiarów. Już o godzinie pół do 5 napływ ludu był tak wielki, że obawiano się, czy szczupła sala szkolna nie będzie za małą dla przybywających włościan, których część musiała stać na dworze, przysłuchując się przez otwarte okna uroczystości. Program składał się z popularnego odczytu o życiu i dziełach A. Mickiewicza, wygłoszonego przez p. Franciszka Gorczycę, członka komitetu, urzędnika zakładu i przewodniczącego szkoły; następnie wygłoszono cztery deklamacje, w tych trzy synów włościańskich, uczniów szkoły. Resztę programu wypełniły produkeye wokalne i muzyczne, a uczestnikom rozdano broszury.

* W Maszkienicach, w powiecie brzeskim, w d. 15. maja odbył się wieczorek Mickiewiczowski. Salę szkolną nappełnił lud i nauczycielstwo z okolicznych szkół. Młodzież otaczała szkołę, zapełniając sieni i tłocząc się koło okien. Uroczystość rozpoczął ciepłym przemówieniem miejscowy kierownik szkoły dwuklasowej, p. Stanisław Kotlarski, który zajmował się urządzeniem całego wieczorku. Program nader urozmaicony (deklamacje, śpiewy, żywe obrazy) i należycie wykonany przez dzieci szkolne, świadczył o mozolnej pracy kierownika, który w dwuklasowej szkole miejskiej potrafił tyle zdziałać. Wieśniacy z dumą i zadowoleniem patrzyli na swe dzieci, to też z wdzięcznością dziękowali kierownikowi. Wieczorek ten nie tylko uczył Adama, ale i nawiązał nie sympatyj pomiędzy szkołą a wioską. Na zakończenie przemówił inspektor szkół, p. Stanisław Pallan. Następnie rozdano odpowiednie książeczki i obrazki dzieciom, a zgromadzeni rozeszli się do domów w poważnym nastroju.

* W Nadwornie odbyła się uroczystość Mickiewiczowska w d. 12. czerwca b. r.

* W Oleszycach staraniem komitetu pod przewodnictwem ks. Władysława Sapichy odbyła się uroczystość Mickiewiczowska dnia 30. maja b. r.

* W Oświęcimiu w sali hotelu Herza odbył się w sobotę d. 21. maja wieczór Mickiewiczowski. Deklamacje utworów wieszczą i przedstawienie drugiego aktu „Konfederatów barskich” złożyły się na piękny program. W niedzielę rano d. 22. maja odbyło się nabożeństwo, a wieczorem obchód dla ludu. O zmierzchu miasto było iluminowane, a po przedstawieniu odbył się korowód z pochodniami.

* W Rzeszowie obchód Mickiewiczowski odbył się w sobotę d. 21. maja. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 6 rano pobudką i hej-

nałami. O godz. 8 zgromadziła się liczna publiczność około pomnika wieszca, na placu jego imienia, gdzie pierwszy przemówił radny miasta, notaryusz Midowicz, w pięknych słowach, oddając solennie w opiekę miasta dwa „drzewa słowiańskie“, które zasadzone być mają obok pomnika na mocy uchwały Rady gminnej — dąb i lipę. Burmistrz dr. Jabłoński imieniem miasta zapewnił, że drzewa szczególniejszą otoczy pieczę. Potem przemawiali jeszcze naczelnik Sokółów i naczelnik ochotniczej straży pożarnej.

Po rozdaniu broszur i podobizn poety ruszył cały zastęp uczestników obchodu przez rynek, ulicę Kościuszki do kościoła parafialnego. Na czele szli „Sokół“, potem następowały stowarzyszenia, cechy z chorągwiami, dalej Rada gminna, marszałek powiatu, przedstawiciele urzędów cywilnych, grono nauczycielskie, młodzież szkolna i bardzo liczna publiczność, wszyscy odświętnie przybrani. Pochód zamykała ochotnicza straż pożarna. W kościele odprawił ks. proboszcz solenne nabożeństwo, wśród którego ks. Karatulowicz wypowiedział piękne kazanie, wywodząc z utworów mistrza, że hasłem jego życia było: wiara, Maryja i ojczyzna. Podniosłą była chwila, w której kapłan, ukląkłszy, z wyciągniętymi ku ołtarzowi rękoma odmówił modlitwę poety do Najświętszej Maryi Panny.

Druga część obchodu odbyła się wieczór w sali „Sokoła“. Sala i galeryja wypełnione były po brzegi. Panie zajęły krzesła, mężczyźni stali, wszyscy odświętnie ubrani. Odczyt wygłosił prof. Grotowski, następnie przemówił burmistrz miasta, dr. Jabłoński. Po wzorowo wykonanej kantacie p. Klus, weteran z 1863 roku, oddeklamował kilka utworów. Pojedyncze ustępy z utworów wieszca, scenicznie odtworzone, między innymi „Uczta w Soplicowie“, wypadły znakomicie.

Cały zastęp uczestników obchodu udał się następnie na górę Przybyszowską, gdzie spalono ogień sztuczny.

* W Skafacie z inicjatywy zarządu szkoły tamtejszej odbyła się uroczystość Mickiewiczowska w d. 8. czerwca.

* W Staniątkach uroczystość Mickiewiczowska, urządzona staraniem miejscowego komitetu i kierowniczką szkoły ludowej, p. Zofii Karlińskiej, odbyła się d. 22. maja w budynku szkolnym. Po odśpiewaniu przez dźwiatwę szkolną kantaty na cześć poety, zabrał głos w myśl programu akademik z Krakowa, p. Wojdyła, i w przystępnej dla ludu formie skreślił życiorys Adama Mickiewicza, oraz działalność jego jako poety-wieszca, profesora, obywatela i wiernego syna Ojczyzny. Publiczność, przepelniająca salę, zielenią i portretem wieszca udekorowaną, oraz setki słuchaczy i widzów, otaczających budynek szkolny, oklaskami nagrodziły wykład p. W. Dalszą część programu wypełniły deklamacye i śpiewy narodowe dźwiatwy szkolnej. Zaciekawienie ogólne wywołało

wstąpienie na trybunę włościanina Franciszka Balachowskiego, w mało-wnieczym stroju wieśniaczym, który w krótkich a jędrnych i serdecznych słowach wyraził radość, iż nareszcie nadeszła chwila, gdzie słowa naszego nieśmiertelnego wieszczu, aby jego książki „zblądziły“ pod strzechy, zaczyna lud pojmwować i zachęcał włościan do jedności i łączności z tymi, którzy sięją oświatę i budzą ducha narodowego. Nastąpiły żywe obrazy pod gołem niebem na tle zapadającego mroku nocnego przy świetle bengalskiem, dźwięku muzyki i śpiewach narodowych. Urządził obrazy artysta-malarz, p. Fabiański, przy pomocy artystki, p. Jeż-Milkowskiej, a wrażenie obrazów było bardzo podniosłe i silne. Ludność miejscowa brała nader chętnie czynny udział w urządzeniu uroczystości, a znaczenie obrazów tłumaczyli jej „Sokolci“ i panie z okolicy Wieliczki i Krakowa. Niespodziankę sprawiło zgromadzonej ludności przybycie na uroczystość oddziału konnych „Sokołów“, którym towarzyszyli giermkowie w strojach krakowskich.

* W Stanisławowie odraczany kilkakrotnie dla przyczyn rozmaitych obchód Mickiewiczowski i połączona z nim uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza odbędzie się ostatecznie dnia 20. listopada b. r. Pierwotnie termin odsłonięcia był postanowiony na 29. września, z powodu ciężkiej żałoby jednak po ś. p. Cesarzowej Elżbiecie, komitet musiał uroczystość odłożyć. Obecnie uchwalił komitet uroczystość tę nieodwołalnie urządzić dnia 20. listopada i uchwalił szczegółowy jej program, streszczający się w następujących kilku punktach: Rano odbędzie się pobudka orkiestry „Harmonii“, następnie uroczyste nabożeństwa w kościołach obu obrządków i w synagodze, poczem z rynku ruszy pochód ku placowi im. Mickiewicza, pod pomnik. Tutaj przemówi imieniem komitetu budowy pomnika prof. Bryła i odda pomnik miastu, poczem, odbierając go pod opiekę miasta, przemówi burmistrz dr. Nimhin. Trzecią i ostatnią mowę wypowie przedstawiciel stanu rękodzielniczego robotnik z warsztatów kolejowych, p. Stanlik.

Miała otrzymać głos także młodzież akademicka, przeważyło jednak na ostatniem posiedzeniu komitetu zdanie, że młodzież akademicka w Stanisławowie, żadnego większego zbiorowiska tam nie tworząc, nie może tem samem występować korporacyjnie; nie można bowiem dzieściu młodych ludzi, uczęszczających na uniwersytet we Lwowie, a pochodzących ze Stanisławowa, uważać za uprawnionych do występowania i zastępowania całej młodzieży polskiej akademickiej i kwestya wielka, czy ogół tej młodzieży solidaryzowałby się z przekonaniem, wypowiedzianem przez młodego mowcę stanisławowskiego. (*Nowa Reforma* nr. 252 z 4. listopada b. r.). W uroczystości odsłonięcia pomnika weźmie udział Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki, które od-

śpiewa kantatę wspólnie z chórami młodzieży szkół średnich. Popołudniu odbędą się w teatrze, „Sokole“ i „Gwieździe“ odczyty popularne dla ludu o Mickiewiczu i rozdane zostaną broszury; wieczorem zaś w teatrze odbędzie się uroczyste przedstawienie obrazka Z. Sarneckiego: „Adam i Maryla“, koncert i obraz z żywych osób. Dla twórcy pomnika, p. Tadeusza Błotnickiego, oraz spodziewanych przedstawicieli świata literacko-artystycznego wyda miasto bankiet. W miejsce iluminacyi, która miała się odbyć dniem poprzedzającym, zarządzona zostanie składka na cel pomnika, którego kosztów dotychczas nie pokryto. Równocześnie odbywać się będzie we Lwowie uroczystość odsłonięcia pomnika Sobieskiego. (Por. także korespondencyę ze Stanisławowa w *Słowie Polskiem* z końcem października i początkiem listopada b. r.).

* W Szczercu za inicjatywą kółka pedagogicznego zawiązał się komitet celem uroczystego obchodu jubileuszu Mickiewiczowskiego. Na zaproszenie komitetu odprawił dnia 21. maja rano ks. dziekan Zarembski mszę św., podczas której wygłosił ks. dr. Loga, proboszcz z Siemianówki, piękne kazanie, podnosząc ważność i znaczenie obchodów narodowych i zasługi wieszczki Adama; chór zaś, złożony z młodzieży szkolnej śpiewał nabożne pieśni. W kościele zebrała się licznie inteligencja miejscowa i zamojska, przybył także ze swą małżonką były prezydent Izby posłów, p. Dawid Abrahamowicz, a młodzież szkół ze Szczercu i z Łanów z gronem nauczycielskiem otoczyła biust nieśmiertelnego Adama, w kwiaty i zieleni ubrany, tylko mieszczanie i włościanie zbrali się w małej liczbie. Po mszy św. odbyła się na boisku gimnastycznym uroczystość szkolna, na którą złożyły się przemówienia kierownika szkoły, śpiewy i deklamacye, wyjęte z utworów wieszczki, a wygłoszone przez młodzież szkolną. Dnia 5. czerwca odbył się wieczorek wokalnie-deklamacyjny ku uczczeniu jubileuszu Mickiewiczowskiego.

* W Tarnowie w sobotę dnia 21. maja uczniowie VII. klasy gimnazjum urządzili wieczorek z urozmaiconym programem. — W niedzielę d. 22. maja rano pobudka zbudziła odświętnie przystrojone miasto. Piękne wrażenie wywarł bardzo liczny pochód uroczysty o godz. 9 rano z ulicy Mickiewicza przed katedrę, — w pochodzie brała udział także młodzież szkolna. W katedrze po odśpiewaniu mszy św. przez ks. infułata Walczyńskiego, przemówił do wiernych ks. biskup Łobos. Arcypasterz w podniosłych słowach przedstawił opiekę Bożą nad narodami i społeczeństwami, a przypomniawszy, iż i my mamy w dziejach naszych uświęcone pamiątki zwycięstw przesławnych, które obchodzimy nabożeństwami, jak w dniu Rozesłania Apostołów 15. lipca corocznie święcimy pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem nad Krzyżakami, a tak samo obchodzimy uroczyste pamiątkę zwycięstw pod Chocimem 1621 r.

i pod Wiedniem 1683, — rzekł: „Lecz dał Pan Bóg narodowi naszemu nietylko wielkich wodzów. Mielśmy i sławnych uczonych, astronomów i prawodawców, mowców i poetów, a między tymi księcia poetów, w całym świecie sławnego Adama Mickiewicza. Znać go. Więc przypomnę Panom jedno zdanie tego męża wielkiego, wygłoszone na prelekeyach w kolegium francuskim: „W Polsce cios, zadany religii katolickiej, wywracał od razu Rzeczpospolitą, bo tu wszystkie zwyczaje wojenne i cywilne opierały się na mocnej wierze w zależność ludzkich powodzeń od Boga. Cała moralna i polityczna siła organizmu Polski z tej wiary wypływa.“ Eksterminacya katolickiej wiary w obszarach naszej Ojczyzny pod Moskwą i Prusami jest tego dowodem. Dziś składamy dzięki za opatrzenie narodu naszego tej miary geniuszem i wołamy: Dziękujemy Ci, Panie i Boże nasz, żeś w poniżeniu naszym dał nam wieszczą, który rozślawił imię Polski, i tam, gdzie ją miano za pogrzebaną na zawsze!“

O godzinie 12 odbył się poranek w gmachu „Sokoła“, w którym jako główny mowca wystąpił profesor gimnazjum, Franciszek Habura. O godzinie 5 wygłosił w domu stowarzyszenia robotników katolickich mowę na cześć Mickiewicza ks. dr. Pechnik.

O godz. pół do 7 odbyło się na koszt Rady miejskiej przyjęcie włościan, którzy w znacznej liczbie (przeszło 100) zebrali się w Tarnowie. Przemawiali tu przeważnie na temat miłości Ojczyzny i zgodnej pracy dla jej dobra w duchu katolickim pp. dr. Benoni, Gałecki, ks. Leśniak i ks. Pechnik, Habura, Kowalski i włościanie Szymczak i Włodek.

Również odbyło się w teatrze uroczyste przedstawienie, na które złożyły się: 1. Apoteoza poety; 2. W celi Konrada (z III. części „Dziadów“); 3. „Łobzowianie“. Na przedstawienie to zakupił komitet miejski wszystkie miejsca na parterze dla włościan, przybyłych z okolicy.

Zawiązał się także w Tarnowie komitet obywatelski, celem postawienia w tym mieście pomnika dla Mickiewicza. W skład komitetu weszli pp. ks. infułat Stanisław Walezyński, ks. infułat dr. Józef Bąba, ks. kanonik i proboszcz Fr. Leśniak, starosta dr. St. Dumajewski, wiceprezydent sądu obwodowego Władysław Zaklika, dyrektor gimnazjum dr. Karol Benoni, dyrektor seminarjum nauczycielskiego Hipolit Parasiewicz, notaryusz i prezes Rady powiatowej dr. Bronisław Brzeski, wiceburmistrz dr. Stanisław Stojalowski, adwokat dr. Piotr Foryst, adwokat dr. Jan Stec, dyrektor filii banku austro-węg. Gabryel Geringer, inspektor gorzeli Ferdynand Gerzabek, dyrektor kasy oszczędności Michał Kaczkowski, starszy inżynier kolei Wal. Adamski, inżynier Eugeniusz Katerla, adwokat dr. Eliasz Goldhammer, artysta-muzyk Salo

Ban, budowniczy miejski Szczęsny Zaremba, kupiec Kamil Baum, profesor gimnazjum Franciszek Habura. Komitet wybrał dra Bronisława Brzeskiego przewodniczącym, dra Stanisława Stojalowskiego zastępcą przewodniczącego, Eugeniusza Katerle skarbnikiem, Franciszka Haburę sekretarzem.

Komitet ten uchwalił postawić pomnik kosztem około 4.000 złr., które mają być zebrane w drodze składek, i wezwał publiczność, aby ofiarowała na pomnik pieniądze, które przeznaczają na zaniechaną iluminację. (Por. *Nowa Reforma*, artykuł wstępny nr. 121).

* W Tłumaczu uroczystość Mickiewiczowska odbyła się w d. 26, 27, 28. i 29. maja. Mianowicie we czwartek dnia 26. maja odbyło się odsłonięcie tablicy przy nowo nazwanym placu Mickiewicza. W piątek 27. maja o godzinie pół do 11 rano odprawione zostało uroczyste nabożeństwo w rzym.-kat. kościele, podczas którego na chórze śpiewali członkowie „Klubu muzyczno-literackiego“; po nabożeństwie odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej w kościele. Wieczorem o godzinie pół do 9 w sali kasyna wieczorek. W sobotę d. 28. maja odbyło się rano nabożeństwo w synagodze, a o godzinie pół do 9 wieczorem w sali kasyna bezpłatny wieczorek dla ludu. W niedzielę d. 29. maja wreszcie odbyła się wieczorem iluminacja z pochodem kapeli przez miasto.

* W Ubieszynie pół Sieniawą urządzony w Tygodniu Mickiewiczowskim uroczysty obchód świadczył, że lud wiejski także w tamtej okolicy umie godnie cześć swych wieszczów. Na obchód zebrało się wiele ludu z Ubieszyna, Tryńczy, Głogowca i Sieniawy. Obchód rozpoczął miejscowy naczelnik gminy Kasper, a potem przemawiali p. Stasiński, nauczyciel, p. Myszkowski, urzędnik kasy zaliezkowej, p. Michalik, nauczyciel, a uroczystość zakończono odśpiewaniem pieśni: „Boże, coś Polskę“.

* W Wojniłowie we czwartek d. 26. maja, staraniem proboszcza i inteligencji miejscowej, odbyła się uroczystość na cześć wieszca Adama. Prócz miejscowej ludności wzięła udział w obchodzie i okolica.

* W Zakopanem niezwykle wspaniale obchodzono uroczystość 100-letniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza w dniu 22. maja. Rozpoczęła uroczystość miejscowa orkiestra pobudką, odegraną po wszystkich ulicach. Następnie objechał naczelnik gminy, p. Jan Sieczka, całą wieś na czele 80 górali na koniach. W pochodzie, w którym wzięła udział dziatwa szkolna, „Sokół“ miejscowy, kupecy i przemysłowcy, straż ogniowa miejscowa, wreszcie naczelnik gminy, otoczony Radą i wójtami okolicznych wsi, przeszła rzesza ludu pięknie udekorowaną ulicą Krupówki aż na „krzyżowe drogi“, gdzie się spotkano z innym

pochoDEM, dążącym z Kuźnic ku środkowi wsi. Z Kuźnic prócz licznej służby szły „cepcule“ (wychowanki hr. jenerałowej Zamoyskiej), straż pożarna kuźnicka, straż lasowa z bronią na ramieniu, oraz wszyscy oficyaliści i urzędnicy dworscy. Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem przez ks. prob. Kaszelewskiego, wśród którego wygłosił podniosłe kazanie jeden z wikarych kościołów sąsiednich, wyruszyli wszyscy uczestnicy w tym samym porządku, przy dźwiękach pieśni narodowych, na pięknie przybrany rynek. Tu przed mównicą, urządzoną na znacznej wysokości, ustawiono trzy prowizoryczne obeliski, a na środkowym biust wieszczą. Cały zaś rynek był przybrany gustownie w festony, wiszące na wysokich słupach, strojnych w chorągwie o barwach narodowych. Po odśpiewaniu kantaty przemówił p. Andrzej Stopka w gwarze góralskiej. Między innemi wskazał p. Stopka zadanie i przyszłość ludu polskiego. Skonstatowawszy, że na Pohalu nie grasują jeszcze „fałśni prorocy“, ale objawiwszy obawę, że i tam dojdą, wezwał prelegent górali do zadawania takiemu posłannikowi trzech pytań, a mianowicie: czy wierzy w Boga, w przyszłość naszą narodową, a wreszcie czy kocha swych nieszczęśliwych braci? Gdyby na te trzy pytania nie odpowiedział: wierzę, wierzę i miłuję, wezwał górali, by wzięwszy kija, gnali „czerebę“ za dziesiątą granicę. Cały odczyt cechowała gorąca nuta patryotyczna. Słuchacze tak podczas, jak i po odczycie darzyli p. Stopkę hucznymi oklaskami. Po odśpiewaniu drugiej kantaty wygłosił z kolei p. Wysocki odczyt dla inteligencyi, umyślnie na tę uroczystość napisany przez prof. Piotra Chmielowskiego. Odczyt przyjęto długo niemilkającymi oklaskami a przez górali okrzykami: „dziękujemy pięknie!“ Rozdano 1.000 wizerunków wieszczą. Następnie przedfilowały obie straż i „Sokoli“, a iluminacją całej wsi, Gewontu, Gubałówki i pochodem z pochodniami zakończono piękną uroczystość, która wyrzyła się na zawsze w sercach górali. Przez cały dzień dawały się słyszeć z różnych stron wsi strzały moździerzowe. Uroczystość powiodła się w zupełności, a na wyszczególnienie zasługuje gorliwa praca koło urzędzenia obchodu naczelnika gminy, p. Kuliga, oraz p. Szwandę.

* W Załoścach uroczystość Mickiewiczowska rozpoczęła się 22. maja nabożeństwami w kościele i cerkwiach, połączonemi z kazaniami, do uroczystości zastosowanemi, poczem nastąpiło na placu gminnym, przy udziale przeszło tysiąca obecnych miejscowych i zamiejscowych uczestników, uroczyste zasadzenie dębu Mickiewicza. Wreszcie po stosownej przemowie, wygłoszonej przez p. Hirscha, rozdano między lud i działwę szkolną pamiątkowe broszurki i portrety Mickiewicza. Z placu gminnego udali się uczestnicy w uroczystym pochodzie na nową ulicę obok gmachu sądowego, którą nazwano imieniem Mickiewicza.

Po południu odbyło się nabożeństwo w synagodze, gdzie przemówił p. Libling, kierownik miejscowej szkoły bar. Hirscha.

Nakoniec odbył się wieczorek muzykalno-wokalny. połączony z odczytem, wygłoszonym przez dra J. Bühna.

Dzięki staraniom komitetu w Załósceach, we wszystkich prawie wsiach tamtejszego powiatu sądowego, jak w Podkamieniu, Pieniakach, Milnie, Czystopadach, Trościańcu, Reniowie i w. in., odbyły się uroczystości Mickiewiczowskie, a komitet powysyłał do gmin na żądanie bezpłatnie broszurki i portrety poety, celem rozdania ich na miejscu.

* W Zatorze staraniem komitetu, w skład którego wchodził jako prezes p. Michał Naimski, zastępca p. Jarosz, sekretarz p. Mikstein, odbyła się uroczystość Mickiewiczowska dnia 22. maja z następującym programem: Rano pobudka, następnie uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym. Po nabożeństwie nastąpiło zasadzenie lipy Mickiewicza (tu przytem przemówił ks. dr. Krajewski), odsłonięcie płaskorzeźby, przedstawiającej popiersie Mickiewicza (przemówił p. Mikstein), nadanie nazwy placu Mickiewicza i zebranie ludowe w odpowiednio do tego przystrojonej sali. Słowo wstępne wypowiedział na zebraniu prezes p. Naimski, popularny odczyt wygłosił p. Marczewski, deklamowali pp. Bojarski i Gruszecki, poczem przemówił jeden z włościan i nastąpiło rozdanie broszur i podobizn Adama. W godzinach popołudniowych odbyła się uroczystość szkolna, w której program wchodziło stosowne objaśnienie dla dzieci, śpiew dzieci, deklamacye i żywe obrazy. Obchód wieczorny zagał p. Naimski, nastąpiły chóry, odczyt p. Gruszeckiego, deklamacye p. Marczewskiego i p. Bojarskiego, odegranie przez amatorów: „Dramatu jednej nocy“ i apoteoza. Odbyła się także iluminacja i pochód straży pożarnej.

* W Zdźzarcu koło Radomyśla odbyła się w dzień św. Michała, patrona Galicyi, uroczystość ku uczczeniu 100-letniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza za inicjatywą ks. J. Krogulskiego. Po sumie i zastosowaniem do okoliczności kazaniu w kościele udali się licznie zgromadzeni parafianie zdźzarcecy do pięknie przystrojonej sali „Czytelnia kolejowej“. Tu powitał zgromadzonych ks. Krogulski stosowną przemową. Następnie p. Andrzej Polek, nauczyciel z Wuleczy wielkiej, odczytał swą pracę o Adamie, do pojęć ludu zastosowaną i opracowaną. Nastąpiły deklamacye utworów poetycznych Mickiewicza, pięknie przez dzieci wyż wymienionej parafii wygłoszone. W przerwach chór, wyuczony przez miejscowego organistę, p. A. Saramowicza, odśpiewał pięknie pieśni patryotyczne. Zakończyło rozdawanie książek wydawnictwa „Macierzy polskiej“.

* W Żywiecu obchód odbył się w d. 21. i 22. maja. W d. 21. maja, jako w wigilię właściwej uroczystości, odegrano wieczorem w sali ratuszowej „Filaretów“ A. Staszczyka. Nazajutrz wczesnym rankiem przy ślicznej pogodzie przeciągała ulicami miasta orkiestra z Kalwaryi, grając jako pobudkę marsze narodowe. Miasto było swiętecznie przystrójone flagami, dywanami, zielenią, popiersiami wieszczami i transparentami. Również w pobliskim Zabłociu, zamieszkałem głównie przez Żydów, wiele domów było pięknie udekorowanych. O godz. 7 zaczęły gromadzić się przed ratuszem stowarzyszenia, korporacje i deputacje. Ostatecznie z orkiestrą na czele, pod przewodnictwem burmistrza Żyweca, p. Sądeckiego, i marszałka powiatowego, dra Bogdaniego, przybranego w bogaty strój narodowy w otoczeniu Rady gminnej, której członkowie wystąpili w czarnych czamarach, ruszono w pochód. Szły władze autonomiczne i rządowe z p. starostą Flechnerem na czele, — Koło pań Tow. szkoły ludowej z panią Kamocką na czele, członkowie „Sokoła“ ze sztandarem pod przewodnictwem p. Sękowskiego, katolickie stowarzyszenie rękodzielników „Przyjaźń“ ze sztandarem, cechy z chorągwiami, reprezentacja zwierzchności gminnej z Zabłocia i Sporysza, na ostatku straż ogniowa miejscowa ze sztandarem i straż z Łodygowie, umyślnie na uroczystość przybyła, zamykała zaś i otaczała cały pochód kilkutysięczna rzesza mieszkańców Żyweca i ludu z polskich okolic. Młodzieży nie było, miała naukę szkolną. Udano się do kościoła farnego, gdzie uroczyste nabożeństwo celebrował sędziwy ks. Szot. Większa część kilkutysięcznych tłumów słuchała nabożeństwa pod gołym niebem, nie mogąc się w kościele pomieścić. Podniosłe kazanie wygłosił O. Wacław z Krakowa. (Por. *Głos narodu* nr. 124 z r. 1898).

Po nabożeństwie udano się przed budynek szkolny, gdzie z ustawionej trybuny przemawiać miano. Pierwszy mówił p. Sądecki, a wymowne słowa jego przyjęto hucznymi oklaskami. Podczas mowy tej spadła zasłona z tablicy marmurowej, na której złotymi głoskami wyryto: „Ku pamięci wiekopomnej Adama Mickiewicza w setną rocznicę jego urodzin — powiat i miasto Żywiec.“

Następnie mówił w krótkości p. Sękowski, a po nim dr. Kornicki. Równocześnie zasadzono dąb pamiątkowy. Rzęsisty deszcz popsuł epilog głównej uroczystości.

Po południu miał odezyt popularny o A. Mickiewiczu dr. E. Bandrowski z Krakowa, poczem w sali ratuszowej powtórzono „Filaretów“ A. Staszczyka. Było to przedstawienie ludowe, na które bezpłatnie wydano bilety wstępne. Ścisł był olbrzymi. Ze zmiernym na dane hasło nastąpiła iluminacja całego miasta, Ispu, Sporysza, Zabłocia aż po browar w Pawlusiu. Niezwykły to był widok i bardzo efektowny. Na prze-

strzeni półtorej mili wszystko tonęło w morzu światła. Wieczorem odbył się pochód z pochodniami, poprzedzany przez konną banderę krakusów. Na tem się zakończyła uroczystość Mickiewiczowska, która długie lata w pamięci mieszkańców Żywca i okolicy tkwić będzie.

* W Jabłonkowie (na Szląsku) w poniedziałek świąteczny, dnia 30. maja, urządziło grono nauczycieli ludowych ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin nieśmiertelnego naszego wieszca w sali Czytelni katolicko-ludowej, wieczorek Mickiewiczowski, w którego program wchodziły odczyty, śpiewy i deklamacye. Pomimo ulewnego deszczu przybyły na wieczorek liczne zastępy publiczności z miasta, jakoteż i okolicznych wsi, tak, że obszerna sala szelnie się zapełniła. Przebieg uroczystości był nader poważny i zrobił na wszystkich podniosłe wrażenie.

* Z Warszawy pisze korespondent *Kuryera Poznańskiego* pod d. 2. listopada: „Uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza odbędzie się dnia 24. grudnia b. r. Według dotychczasowego, o ile mi wiadomo, nie potwierzonego jeszcze urzędownie programu, uroczystość rozpocznie się odśpiewaniem skomponowanej na ten cel kantaty. Następnie przemawiać będzie w imieniu komitetu ksiądz Michał Radziwiłł i Henryk Sienkiewicz. Zakończy uroczystość poświęcenie pomnika przez ks. arcybiskupa warszawskiego i powtórne odśpiewanie kantaty. Celem zapobieżenia nieporządkom, wydanych będzie na uroczystość odsłonięcia 30.000 biletów. Nie sprawdzają się wobec tego obiegające tu pogłoski, że uroczystość mieć będzie charakter ściśle urzędowy z całym aparatem rosyjskich dygnitarzy, popów i t. p.“ — O pracach około pomnika zob. nr. 44 *Kraju*.

* W Poznaniu, w tym samym czasie, gdy w Galicyi obchodzono t. zw. Tydzień Mickiewiczowski, odbyła się piękna uroczystość Mickiewiczowska, urządzona staraniem „Czytelni dla kobiet“. Rano o godzinie 8 odbyła się w kościele farym msza uroczysta, podczas której chór pań wykonał piękną mszę p. Bol. Dembińskiego. Kościół był przepelniony wiernymi, mianowicie paniami z inteligencyi poznańskiej. Towarzystwa i cechy przybyły z chorągwiami. Po mszy, odprawionej przez ks. prałata Strychia, udał się bardzo liczny orszak pań do pomnika Mickiewicza przy kościele św. Marcina, gdzie złożony został wspaniały wieniec z cyfrą 100 z białych i czerwonych róż. Wieczorem zapełniła się po brzegi sala Lamberta, aby wysłuchać pięknego i popularnie opracowanego odczytu p. Bernarda Chrzanowskiego, oraz bar-

dzo udatnych popisów chóralnych pań i deklamacyi dra Karchowskiego. W końcu rozdano między publiczność broszurki z życiorysem Mickiewicza i wyborem jego poezyi.

* Towarzystwo Czytelnicy dla kobiet w Poznaniu, ku uczczeniu pamięci Mickiewicza, uchwaliło utworzyć w bibliotece Towarzystwa specjalny dział Mickiewiczowski, który obejmować będzie dzieła Mickiewicza i o Mickiewiczu i do którego zgromadzić przedewszystkiem pragną to, co przyniósł rok jubileuszowy. Nadto postanowiło Towarzystwo zebrać wszystkie wiersze, kantaty, numera jubileuszowe gazet i czasopism, odczyty pamięci wieszcza poświęcone i utworzyć z tego tekę Mickiewiczowską.

* Pisma poznańskie ogłaszają następującą odezwę:

„Piękna myśl pamiątkowego uczczenia w dzielnicy wielkopolskiej setnej rocznicy urodzin wielkiego wieszcza przez społeczeństwo nasze, serdecznie podjęta została, a obchodzono ją już w bardzo wielu kołach polskich z całą godnością i spokojem odpowiednim chwili obecnej, stanowisku i położeniu naszemu.

„Ostatnią a najpoważniejszą chwilą jubileuszową, cześci i hołdu, złożonego nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza, będzie zaiste uroczyste publiczne posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Uroczystość ta odbędzie się w połowie grudnia r. b.

„Cała Polska święciła i święci w tym roku to jubileuszowe wspomnienie. Prastary nasz Kraków, tam pod Wawelem, bogata i ożywiona Warszawa, stawiają mu pomniki wspaniałe, a w każdym niemal domu rodzinnym imię Adama Mickiewicza z czcią i poszanowaniem powtarzają Polacy.

„Dzielnica nasza uboga i smutna, zajęta troską i pracą codziennego żywota, nie może i nie chce w chwilach obecnych, rozgłośnych i świetnych urządzać manifestacyi, ani kosztownych stawiać pomników, tem bardziej, że skromny, ale pono najlepszy ze wszystkich posąg Mickiewicza, utworu Oleszczyńskiego, od dawien dawna chlubą jest naszą i ojców naszych zasługą w Poznaniu.

„To też poprzestając na małym i stosując się do położenia naszego w chwili obecnej, podjęto myśl serdeczną, która będzie zaiste najodpowiedniejszą dla nas i najpoważniejszą sposobnością duchowego uczczenia i uświęcenia pamięci polskiego wieszcza.

„Łącząc się duchowo z jubileuszową uroczystością Towarzystwa Przyjaciół Nauk, i chcąc takową sercem i czynem ogółu społeczeństwa uświęcić i upamiętnić wieczyście, podjęto myśl złożenia zbiorowego funduszu, przeznaczonego na podniesienie i rozszerzenie muzealnego gma-

eniu naukowej Macierzy naszej, składając go pod pamiątkową nazwą: „Funduszu imienia Adama Mickiewicza“.

„Podjąwszy tę myśl poważną zebrania odpowiedniego funduszu jubileuszowego, a chcąc zarazem ideę hołdu rozszerzyć we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego, a w każdej rodzinie i w każdym domu polskim uwydatnić ją pamiątkowem wspomnieniem, przystąpiono do wydawnictwa wspaniałej heliografury, będącej artystyczną reprodukcją obrazu, znajdującego się w naszej galerii „Artystów i rzeczy polskich“. Piękny ten obraz, złożony przed kilku laty w darze Towarzystwu Przyjaciół Nauk przez artystę Tomasza Lisiewicza, jest wspaniałą kompozycją, przedstawiającą w poetycznem widzeniu unoszące się nad głową umierającego poety najpoważniejsze postacie nieśmiertelnych jego utworów.

„W tym duchu pojęty i zrozumiany obraz jest najodpowiedniejszym tematem, nadającym się do pamiątkowego wydawnictwa w chwili obecnej, podjętego dziś zadania.

„Piękna heliografura, wykonana w słynnym zakładzie Meisenbacha i Riffarta w Berlinie, jest już obecnie gotową i wystawioną na sprzedaż w cenie 9 marek, resp. 5 guldenów albo 4 rubli, a dochód ze sprzedaży przeznaczony na „Fundusz imienia Adama Mickiewicza“.

„Obraz ten nabyć można i zapisywać we wszystkich księgarniach kraju i zagranicy, w biurze zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na wystawie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu i Krakowie, oraz za pośrednictwem Redakcyj i osób prywatnych, które przedsiębiorstwu temu poparcia swojego nie odmówiły.

„Przekonani jesteśmy, że myśl podjęta i przez całe społeczeństwo polskie poparta serdecznie, zagrzeje przedewszystkiem serca nasze tu w wielkopolskiej dzielnicy, a widoma idea czei i hołdu narodowego, w duchu nieśmiertelnego wieszca i pod jego imieniem zjednoczy wszystkich do współuczestnictwa w podniosłem zadaniu duchowego poparcia i podtrzymania czei i pracy naszej domowej.

„Upraszamy uprzejmie wszystkich, którzy raczyli łaskawie popierać przedsiębiorstwo zbieraniem subskrypcyj, żeby jednajac zamówienia na obraz rzezonny, byli łaskawi o ile można najspieszniej poinformować inicjatorów, na jaką mniej więcej ilość egzemplarzy za pośrednictwem ich liczyć mogą, aby byli zawczasu w stanie rozpatrzyć się i ocenić, w jakiej ogółowej liczbie egzemplarzy nakład ten ograniczyć.

„Wszelkie odnośne wiadomości prosi się przesyłać pod adresem „Banku Spółek Zarobkowych w Poznaniu“.

* Od Komitetu funduszu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu otrzymały tamtejsze dzienniki („Dziennik pozna.“ i „Kurj. pozna.“ nr. 237 z 16. października b. r.) ogłoszenie następujące:

„Na wielostronne zapytania podaje się niniejszem do wiadomości, że sprzedaż heliografury: „Apoteoza wieszcza“, przeznaczonej na rzecz „Funduszu imienia Adama Mickiewicza“, powierzoną być może wszystkim osobom dobrej woli, chcącym się staraniem i wpływem obywatelskim przyczynić do jak najszerszego rozprzestrzenienia tego pamiątkowego obrazu, a tem samem do skutecznego poparcia instytucji naszej naukowej. Wszystkim więc redakcyom, firmom księgarskim w kraju i za granicą, panom członkom korespondentom Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, jakoteż zgłaszającym się do nas osobom prywatnym, stosownie do ich życzenia, wszelka ilość egzemplarzy w komisie przesłaną być może bezzwłocznie. Odnośne zamówienia, a następnie obrachunki, prosimy adresować do „Banku Spółek Zarobkowych w Poznaniu“. — Wszystkie życzliwe sprawie naszej dzienniki polskie w kraju i za granicą prosimy uprzejmie o powtórzenie tego ogłoszenia.“

* Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w teatrze polskim w Poznaniu otwartą została dnia 20. października r. b. Celem uczczenia roku jubileuszowego setnej rocznicy urodzin wieszcza, rozpoczęto wystawę przedstawieniem pięknego zbioru kartonów Juliusza Kossaka i Czesława Jankowskiego: „Dziady“, „Grażyna“ i „Konrad Wallenrod“, przeznaczonych na wystawę Mickiewiczowską do Warszawy.

Wystawa Mickiewiczowska w Poznaniu składała się zatem: 1) ze zbioru 5 kartonów ilustracyj do poematu „Grażyna“ i 7 kartonów ilustracyj do poematu „Konrad Wallenrod“ utworu Juliusza Kossaka, 2) ze zbioru 17 kartonów ilustracyj do poematu „Dziady“ utworu Czesława Jankowskiego.

Wystawiono nadto „Apoteozę Wieszcza“, heliografurę obrazu Tomasza Lisiewicza. znajdujacego się w galeryi poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którą wydano na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza na rzecz „Funduszu jego imienia“, przeznaczonego na budowę gmachu muzealnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Cena heliografury 9 marek.

* Konkurs „Stelli“ poznańskiej na utwór sceniczny, rozpisany na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, rozstrzygnięty został w ten sposób, że z nadesłanych 18 sztuk wyróżniono i do nagrody zalecono dwie: 1) Obraz dramatyczny na obchód setnej rocznicy urodzenia się wieszcza Adama Mickiewicza, urządzonej przez Towarzystwo „Stelli“ w Poznaniu. Godło: „Oto są grzechy mego żywota“; 2) Rok 1838, obrazek sceniczny. Godło: „Ja wiem to, że nie wiem.“ Po

otwarcia kopert okazało się, że autorem pierwszej jest p. Stanisław Wiktor Saloni z Cieszanowa w Galicyi, autorem drugiej p. Henryk Zbierzchowski ze Lwowa. Autorowie otrzymają nagrody 100 i 50 m., jeżeli się zgodzą na zmiany, których „Stella“ w razie przedstawienia tych sztuk będzie musiała w nagrodzonych utworach dokonać.

* W Borku, w W. Ks. Poznańskim, w niedzielę dnia 9. października odbyła się o godzinie 5 popołudniu w sali p. Ofierzyńskiego staraniem Koła śpiewackiego uroczystość Mickiewiczowska, urozmaicona bardzo obfitym programem, złożonym z odczytu, deklamacyi, śpiewów chórowych na męskie i mieszane głosy, gry na fortepianie itd. Po uroczystości nastąpiła zabawa z tańcami. Wstęp na salę był wolny.

* Śmigiel. Ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin naszego największego wieszca Adama Mickiewicza odbyła się w Śmiglu, w W. Księstwie Poznańskim, d. 30. października w obszernej sali strzeleckiej uroczystość, urządzona przez komitet w tym celu zorganizowany, na którego czele stał proboszcz miejscowy, ks. Potrykowski. Przeszło 800 osób zgromadziło się, i to obywatelstwo i duchowieństwo okoliczne, jako i mieszczaństwo, włościanie i robotnicy; wiele bardzo osób do sali dojechać nie mogło. Na nader urozmaicony program uroczystości zostały się deklamacye utworów naszego wieszca, śliczne śpiewy chórowe, nader starannie opracowany odczyt i piękne żywe obrazy. Wszystkie części programu zadowolily zgromadzonych w wysokim stopniu, tak, że huczne oklaski nagrodą były dla komitetu i uczestników za podjęte trudy. Nastrój podczas całej uroczystości był podniosły, a widok harmonijnego bratania się wszystkich stanów ku uczczeniu pamięci wieszca naszego musiał poruszyć żywszem biciem serce każdego ze zgromadzonych. Obchód ten — jak spodziewają się dzienniki poznańskie — wywrze nie tylko przemijające wrażenie, ale przyczyni się niewątpliwie do zaznajomienia szerokiej kół ludu wiejskiego i robotniczego z życiem i działaniem Adama Mickiewicza, gdyż rozdano setki broszur pomiędzy zgromadzonych. — Następnego dnia odbyło się solenne żałobne nabożeństwo za spokój duszy wiekopomnego mocarza pieśni Adama.

* Inowrocław. Uroczystość Mickiewiczowską urządza w Inowrocławiu w niedzielę d. 27. listopada zasłużone tamtejsze Towarzystwo Śpiewu. Uroczystość ta miała się odbyć już w niedzielę dnia 20. listopada, ale trzeba było ją odłożyć na następną niedzielę, ponieważ w d. 20. listopada przypada ewangelicki „dzień umarłych“. Program uroczystości bardzo obfity, urozmaicony i dobrany, odpowiada zupełnie ważności i doniosłości obchodu.

* W Toruniu uroczystość Mickiewiczowska odbyła się w niedzielę d. 6. listopada w sali „Wiktorji“, przepelnionej publicznością.

Na program złożyły się produkeye muzyczne, śpiewy i deklamacye, obraz z żywych osób a nadto zastosowany do obchodu odczyt. Do obecnych przemówił serdecznie obecny na uroczystości poseł Leon Czarlinski.

* W Wiedniu, jak już donosiliśmy, odbędzie się w grudniu r. b., staraniem syndykatu korespondentów prasy zagranicznej, na którego to syndykatu czele stoi korespondent *Kuryera Warszawskiego*, p. Alfred Szczepański, międzynarodowa uroczystość: centenarium Mickiewiczowskie. Na uroczystości tej będzie wykonany hymn, który ułożył znakomity kompozytor, Adam Münchheimer. Hymn ten przed niedawnym czasem opuścił prasę, p. t. „Adam Münchheimer. Hymn jubileuszowy: „Pomnik Mickiewicza 1798—1898“. Solo tenor. Chór męski i orkiestra do słów Alfa. Partyca fortepianowa z głosami. W Wiedniu, Fr. Bondy, Seilerstätte. (Skład główny w księgarni Krzyżanowskiego i Sp. w Krakowie).“ Paderewski wyraził się o tym utworze: „Jest to wspaniała kompozyca, niektóre ustępy będą wywierać wielkie wrażenie.“

* W Pilźnie czeskiem odbędzie się w grudniu b. r. uroczysty obchód rocznicy urodzin Mickiewicza staraniem czeskiego towarzystwa kobiecego „Jednota“. Wybrany komitet przygotowuje program. W uroczystości tej ma wziąć udział cała ludność miejscowa.

* W Przyrowie wieczór Mickiewiczowski urządziła dnia 30. października b. r. Czytelnia czeska. W program wieczoru wchodził między innymi odczyt prof. Nevrala o Mickiewiczu, śpiew na chór męski, tudzież deklamacya „Czatów“ i „Ody do młodości“.

* W Gleichenbergu, w Styryi, łącząc się w uwielbieniu dla nieśmiertelnej sławy wieszca naszego Adama Mickiewicza z ogółem społeczeństwa polskiego, szczupła garstka rodaków, bawiących tam na kuraeyi, obchodziła setną rocznicę urodzin poety uroczystem dziękczynnem nabożeństwem, dnia 27. maja odprawionem.